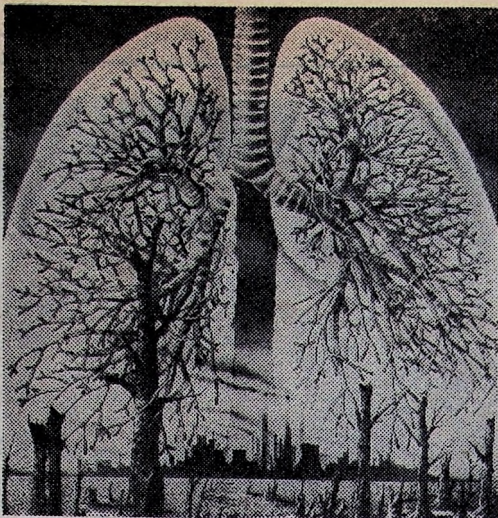


KONKRETY

nr 28

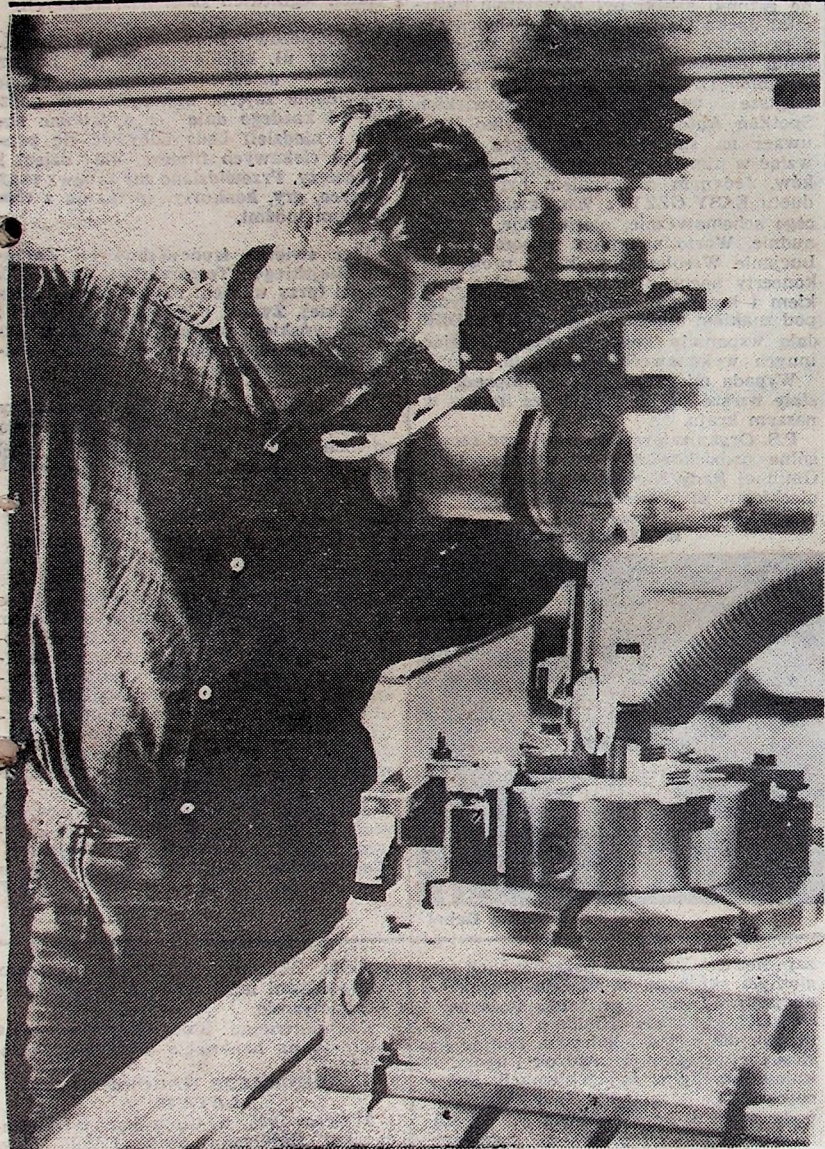
Tygodnik PZPR • Legnica • Rok XIII
Nr 675 • 12 lipca 1985 r. • 15 zł
PL ISSN 0137-4680 • Indeks 36272



Z ludzkiej
potrzeby ... str. 5



Spojrzenia
Robert Szeciwki



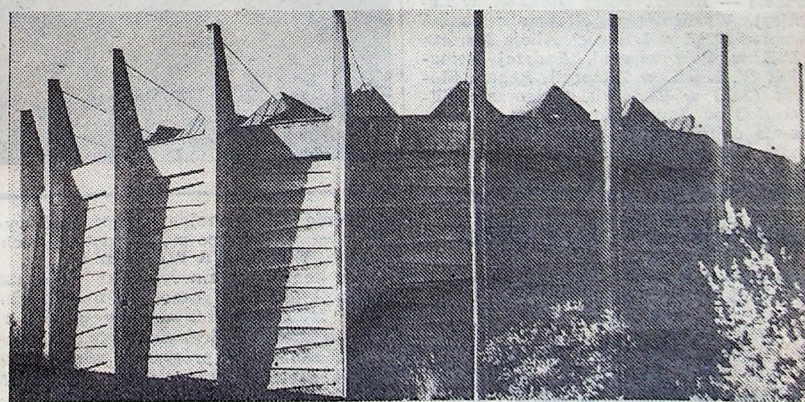
Fot. Janusz Budnicki

Komu robota? str. 8-9



Fot. Janusz Budnicki

Nie jesteśmy tubą str. 6



Fot. Tadeusz Drankowski

Panorama str. 10



Fot. Janusz Budnicki

Wyrök str. 7



Schody str. 15

OCENA DZIAŁALNOŚCI MIEJSKO-GMINNEJ ORGANIZACJI PARTIJNEJ W PRZEMKOWIE była 10 bm. przedmiotem obrad Egzekutywy KW PZPR w Legnicy. Na terenie miasta i gminy działa 20 POP skupiających 357 członków i kandydatów PZPR, w tym 203 robotników i chłopów. W tym roku przyjęto do partii 10 osób, z czego cztery z rekomendacji ZSMP, skreślono dziewięć. Podstawą dyskusji było sprawozdanie zespołu KW, który przeprowadził kontrolę pracy partyjnej w zakresie działalności wewnętrzpartyjnej, ideowo-wychowawczej oraz społeczno-gospodarczej.

Egzekutywa KW uznała, że Instancja Partyjna w Przemkowie prawidłowo realizuje uchwały i programy działania m.in. wnioski z wyjazdowego posiedzenia Sekretariatu KW, jakie odbyło się we wrześniu 1984 roku. Stwierdzono, że partia w mieście i gminie jest inicjatorem wielu pożytecznych przedsięwzięć społecznych i gospodarczych. Wskazano jednocześnie, że bardziej konsekwentnie należy wymagać od członków partii wywiązania się z obowiązków statutowych w pracy zawodowej i działalności społecznej. W związku ze zmniejszeniem produkcji zwierzęcej zalecono Instancji Partyjnej aby podjęła skuteczne działania na rzecz zwiększenia hodowli bydła i trzody. Zalecono także wzmożenie pracy partyjnej w środowisku wiejskim m.in. mającej doprowadzić do powołania organizacji partyjnych we wszystkich wsiach sołeckich. Egzekutywa KW przyjęła informacje o działalności Zarządu Wojewódzkiego TKKS i przygotowania do trzeciego wojewódzkiego zjazdu tej organizacji w listopadzie br.

15 MIĘDZYNARODOWY PLENER MALARSKI „OSETNICA '85” rozpoczął się 6 bm. w Wojewódzkim Ośrodku Postępu Rolniczego w Piotrowicach koło Chojnowa. W plenerze bierze udział 28 artystów z Czechosłowacji, NRD, Włoch, Wielkiej Brytanii, Algierii, Węgier, Bułgarii, Jugosławii, Wietnamu, Japonii, Jordani, Polski i Związku Radzieckiego. Głównym celem imprezy jest stworzenie możliwości bezpośredniej wymiany myśli artystycznej, doświadczeń warsztatowych a także integracji środowisk twórczych. Hasło tegorocznego pleneru: „Drugi wariant świata”, artyści potraktowali jak wyzwanie i ochoczo zabrali się do malowania. Efekty ich pobytu w Piotrowicach będą do obejrzenia już 31 lipca br., podczas wystawy poplenerowej przygotowywanej w Galerii Zamkowej BWA w Lubinie.

ROZSTRZYGNIĘTO KONKURS RYSUNKOWY PCK na temat honorowego krwiodawstwa. Nadesłano kilkadziesiąt prac z całego województwa. Pierwsze miejsce zdobyła Mirosława Misiolik (ZSEkon. w Legnicy), drugie — Agnieszka Szczepel (Lic. Zaw. w Złotoryi), trzecie — Robert Tracz (ZSEkon. w Legnicy). Wyróżnienia otrzymali: Janina Smolak (ZSZ w Lubinie), Alicja Kuriata (ZSZ w Polkowicach), Andrzej Romaniak (T. Mech. w Złotoryi), Renata Słowik (ZSO w Złotoryi), Małgorzata Sliwa (LO w Jaworze). Uroczystość wręczenia nagród odbyła się 5 bm. Przybyli m.in. kurator oświaty i wychowania w Legnicy Antoni Malicki.

wakacje po harcersku



W nadchodzącym tygodniu proponujemy następujące zadania do wykonania przez gromady zachowe i zastępy NAL:

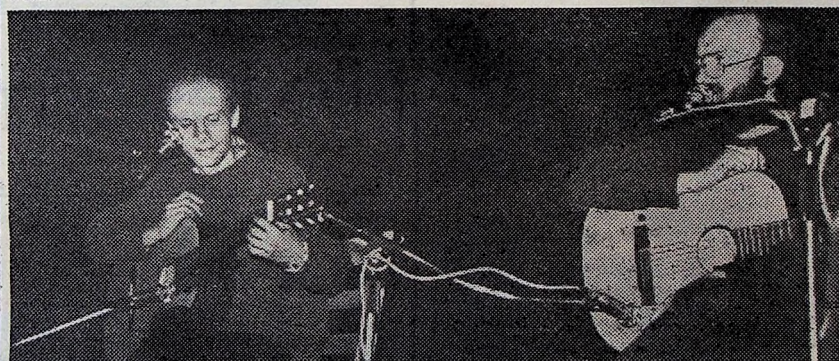
WIELKA PODRÓŻ PO PIĘCIU PLATKACH FESTIWALOWEGO KWIATKA

Proponujemy Wam udział w XII Światowym Festiwalu Młodzieży i Studentów, który odbywać się będzie od 27 lipca do 30 sierpnia br. w Moskwie. Wprawdzie ustalona przez organizatorów granica wieku nie pozwala naszym harcerzom na wyjazd do Moskwy, ale namiastkę wspaniałej festiwalowej atmosfery możemy stworzyć organizując wielką podróż po pięciu płatkach festiwalowego kwiatka. Przez kolejne trzy



Grochowice '85

Od 5 do 7 lipca odbywały się III Grochowickie Spotkania Autorskie zorganizowane przez SDK „Azuryt” i „Pegaz”. Gminny Ośrodek Kultury w Kotli oraz Wydział Kultury i Sztuki w Legnicy. Impreza poświęcona jest zmarłemu tragicznie w 1979 r. Edwardowi Stachurze. Kult Stachury trwa do dzisiaj, czego dowodem był duży udział młodzieży w grochowickich spotkaniach. W tym roku odbywały się one na polanie obok leśniczówki. Miejsce to wręcz wymarzone dla takich imprez. Niepowtarzalny klimat spotkania i różnorodność form prezentacji twórczych sprawiły, iż spotkanie tegoroczne było bardzo udane. Podczas wieczornych koncertów pt. „Pod wielkim dachem nieba” przez estradę przewinęło się wielu poetów i balladzystów prezentujących swoją twórczość. Nie zabrakło również piosenek Stachury, które przyjmowane były przez publiczność z aplauzem. Koncerty trwały do trzeciej nad ranem i — mimo dotkliwego zimna — większość biwakowej publiczności trwała do końca. Na tym jednak się nie kończyło; do brzasku wspólnie muzykowano i śpiewano przy ognisku. Najbardziej podobał się Andrzej Gorczarek, weteran piosenki autorskiej. Grupa „Bez Jacka” rozbawiała zmęczoną publiczność lekko przysypiającą nad ranem.



Fot. Jan Bebel

W tym roku dużą część programu wypełniły spektakle teatralne i parateatralne. Uwagę zwrócił Remigiusz Kapinos, który zaprezentował monodram „Ludzie” według Ewy Ostrowskiej. Choć Remigiusz jest amatorem, to widać było dojrzałość w prowadzeniu roli. Ze świetnym spektaklem „Ich oblicza” przyjechał teatr „Gest” z Wrocławia. Łącząc różne gatunki sztuki był nowatorski warsztat Jacka Ostaszewskiego — byłego lidera grupy „Ossjan”. Połączył on działania teatralne: ruch i głos z dźwiękiem i rytmem. Z całą pewnością było to największe wydarzenie Grochowickich Spotkań Autorskich. Szkoda tylko, że z uwagi na specyfikę warsztatu mogła wziąć w nim udział tylko część uczestników. Jedynym niewypałem był występ duetu EASY-OZZY z Wrocławia, grającego schematycznie, nieciekawie, wręcz nudnie. Warto natomiast wspomnieć o Lucjanie Wesołowskim, który prowadził koncerty nocne z właściwym sobie urokiem i humorem. Ostatni dzień upłynął pod znakiem bluesa. Grupa EASY RIDER dała wspaniały koncert, przytłumiając innych wykonawców tego dnia.

Wypada mieć nadzieję, że impreza na stałe wpisze się do kalendarza imprez w naszym kraju.

P.S. Organizatorzy wyrażali swe szczególne podziękowania przewodniczącemu Gminnej Rady Narodowej Janowi Branieckiemu za wszechstronną pomoc w przygotowaniach imprezy.

RYSZARD TYBOROWSKI

Lato w mieście

Nie wszystkie dzieci wyjadą w tym roku na kolonie, wczasy, obozy itp. Dla pozostałych w mieście Wydział Oświaty i Wychowania Urzędu Miasta w Legnicy (główny koordynator wypoczynku dzieci w mieście) przewidział m.in. dwa turnusy półkolonijne (w Szkole Podstawowej nr 3 w zamku). Pierwszy turnus potrwa od 1 lipca do 31 lipca, drugi od 1 do 31 sierpnia. Podczas pobytu w półkolonijnej placówce (czynnej w godz. 8-16) dzieci otrzymają trzy posiłki. Będą także mogły korzystać z bogatego programu zajęć rozrywkowo-rekreacyjnych i kulturalno-oświatowych prowadzonych przez wysoko kwalifikowaną kadrę wychowawczą. Zgłoszenia i zapisy na półkoloniję przyjmują dyrekcje wszystkich legnickich szkół podstawowych.

Młodzieżowy Dom Kultury w Legnicy przy ul. Mickiewicza 3 pod hasłem „MDK — dzieciom” prowadzi będzie codziennie zajęcia wakacyjne. W godz. 10-14 każdego dnia (z wyjątkiem sobót i niedziel) będą odbywać się projekcje ciekawych filmów dla dzieci i młodzieży. Przewidziano też zabawy przy muzyce, gry, konkursy, spotkania i ciekawymi ludźmi.

Pięć świetlic środowiskowych Zarządu Miejskiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci (przy ulicach: Pstrowskiego, Wacławskiej, Zwirki i Wigury, Poselskiej i Jaworzyńskiej) pracować będzie w godzinach 8-16, proponując dzieciom różne formy wypoczynku.

Jak zatem widać młodzi mieszkańcy Legnicy mają spory wybór. I już tylko od nich samych zależy, czy będą się nudzić podczas tegorocznych wakacji.

☆

Bogaty program ofert przygotowały na tegoroczne wakacje biblioteki w naszym województwie. Utworzono wiele sezonowych punktów bibliotecznych. Przewiduje się zorganizowanie spotkań z pisarzami i innymi twórcami kultury. Biblioteki organizują quizy, konkursy czytelnicze i rysunkowe. Bibliotekarze przygotowani są na spełnienie każdego życzenia kierownictwa kolonii, półkolonii i obozów, jeśli tylko zamówiona impreza wiąże się z popularyzacją czytelnictwa. Po szczegółowe informacje odsyłamy zainteresowanych do Miejskiej i Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Legnicy, tel. 279-08. (bet)

tygodnie proponujemy wam pięć wypraw — podróży po pięciu kontynentach.

WYPRAWA PIERWSZA

Na kontynent amerykański zaprasza Kuba, która była gospodarzem XI Festiwalu Młodzieży i Studentów w 1978 r. Kraj słynie ze słońca, pięknych krajobrazów i samby. W programie wizyty może się znaleźć: nauka tańca — samby, pokaz przezroczystości i pocztówek, spotkanie z uczestnikiem XI Festiwalu Młodzieży i Studentów, nauka wykonania poncza, konkurs na majsterkę z trzciny lub innej wysokiej trawy, pokaz i degustacja napojów chłodzących (kwas chlebowy, cocktail mleczny, lemoniady).

WYPRAWA DRUGA

Drugą z kolei wizytę składamy w Australii. Kraja rozległych stepów i sympatycznych kangurów. W czasie tej wyprawy zapoznajcie się z jedną z przysiódek „Tomka w krainie kangurów”. Jeżeli to możliwe, pokażcie kilka zdjęć. Kangury to zwierzęta bardzo szybkie i skoczne. Zorganizujcie więc „wesołe zawody sportowe”. Nagrodą może być dyplom lub plakietka z kangurem. Przydatne będą również wykonane przez zuchów daszki przeciwsloneczne (kawalek gumki, plus daszek w kształcie kieszki, wycięty z brystolu). Możecie ogłosić konkurs na dekorację daszka.

PATROL PRZECIWPÓŻAROWY

W województwie legnickim w ostatnim czasie wybucha wiele pożarów. Pomóżcie w ich zapobieganiu, organizując PATROL PRZECIWPÓŻAROWY. Zachowując szczególną ostrożność i przestrzegając przepisów przeciwpożarowych, możecie przynajmniej w pewnym stopniu

zapobiec powstawaniu pożarów i ich tragicznym skutkom. Naważcie kontakt z miejscową Ochotniczą Strażą Pożarną i zorganizujcie małe szkolenie przeciwpożarowe dla siebie i kolegów. Znając już stosowne przepisy, sprawdźcie i uporządkujcie sterychy w swych domach. Dokonajcie także przeglądów budynków gospodarczych i uporządkujcie je porożniałymi przedmiotami. Sprawdźcie również, a w razie potrzeby uzupełnijcie i odnowicie sprzęt przeciwpożarowy w waszym gospodarstwie. Następnym etapem waszej działalności powinny być systematyczne patroly przeciwpożarowe. Są one szczególnie ważne na wsi w okresie żniw i zaraz po nich. Należy patrolować całą wieś nie zapominając o stogach. Wiecie przecież, że przyczyną groźnych pożarów bywa często rzucona niedbale zapalniczka lub niedopałek papierosa czy szkło z butelki. Maluchom można nauczyć krótkiego wierszyka:

Gdy zapalnik bierzesz w ręce
pomyśl najpierw dziesięć razy,
bo za późno będzie czekać,
kiedy w ogniu się USMAZYSZ.

GRUNWALD, GRUNWALD SLAWIMY...

Dowiedźcie się, kiedy i jakie wydarzenia miało miejsce pod Grunwaldem, w jakim polskim filmie jest mowa o nim, jakie polskie odznaczenie ma w nazwie słowo Grunwald. Spróbujcie odszukać w waszym otoczeniu kogoś, kto ma takie odznaczenie, i zapytać, za co je otrzymał. Zebrane wiadomości przedstawcie na specjalnej zbiórce, na którą zaprosicie nie tylko członków, waszego

zastępu. Zbiórke uświetnijcie wierszami i piosenkami mówiącymi o bohaterstwie i patriotyzmie.

Dla ułatwienia: Emblemat odznaczenia widnieje na banknocie pięćdziesięciżłotowym.

INAUGURACJA HARCERSKIEGO LATA '85

8 lipca 1985 r. uroczystości zainaugurują Harcerską Akcję Letnią 85 w Chorągwi Legnickiej ZHP apelem na zgromadzeniu obozów harcerskich Hufca ZHP Lubin w Wygnańcach (województwo łódzkie) z udziałem 52 pionierów NRD. W uroczystościach wzięli udział przedstawiciele władz politycznych i administracyjnych oraz oświatowych województwa legnickiego, Komendy Chorągwi i komendancy hufców.

STANICA NA SZLAKU

8 lipca br. wyruszyła Chorągiewna Stanica Wędrująca Chorągwi Legnickiej ZHP. Przez cztery dni stacjonowała w Mikołajowicach. Stanica wędrująca Hufca ZHP Wądroże Wielkie przebywać będzie do 15 lipca w Lasowicach, a od 16 do 20 bm. w Wądrożu Wielkim. W gminie tej działa 12 zastępów NAL skupiających 80 zuchów, harcerzy i młodzieży nieorganizowanej. Kadra stanicy z Wądroża składa się z kierownika dykcji PGR Wądroże Wielkie za dofinansowanie stancji oraz inspektorowi oświaty za udostępnienie samochodu.

STANICA WĘDRUJĄCA

Dalsza marszruta Stanicy Wędrującej Chorągwi Legnickiej ZHP:

- 13-15 lipca — Winnica.
- 15-17 lipca — Ulesie.
- 18-20 lipca — Rzeszotary.

● Stara Zagora i Legnica są miastami zaprzyjaźnionymi. Wypadałoby rozpocząć rozmowę informacją o waszym mieście...

— Moje miasto leży w południowo-wschodniej Bułgarii i legitymuje się bogatą historią. Stara Zagora zajmuje ważne miejsce na skrzyżowaniu tradycyjnych szlaków handlowych z Europy do Azji. Pierwsza nazwa miasta, pochodząca jeszcze z czasów trackich, to Beroe. Nazwa zmieniła się ośmiu razy. W tym czasie miasto rozwijało się i rosło. Było zawsze ośrodkiem rolniczo-rzemieślniczym. Miało też swoje wielkie klęski, na przykład w czasie wojny rosyjsko-tureckiej całe spłonęło, a wszyscy jego mieszkańcy zostali zabici.

Dzisiejsza Stara Zagora daje pojęcie o osiągnięciach bułgarskiego socjalizmu. Przed 9 września 1944 roku mieszkało tu 36 tysięcy ludzi, pracujących w rolnictwie i zakładach przetwórstwa rolniczego; dzisiaj liczy ponad 170 tys. mieszkańców i jest stolicą okręgu. Dynamiczny rozwój miasta nastąpił po 1956 roku. Zaczęły wówczas powstawać i rozwijać się wielkie zakłady przemysłowe, jak np. kombinat chemiczny, który dziś produkuje już 45 proc. nawozów azotowych Bułgarii i ponad sto innych produktów chemicznych. W ostatnich latach nastąpił dynamiczny rozwój elektroniki. Prym wiodą dwa przedsiębiorstwa: jedno z nich produkuje pamięci dyskowe, drugie wykonuje roboty przemysłowe i manipulatory.

● Kiedy kilka miesięcy temu gościłem w Starej Zagorze, zaimponował mi przede wszystkim rozmach, z jakim budujecie to miasto. Gmach Opery Starozagorskiej, zespół budynków Akademii Medycznej, nowoczesne domy handlowe czy wreszcie obiekty przemysłowe — a macie ich sporo — są waszymi najlepszymi wizytówkami. Patrząc na nie wydaje się, iż nie tylko myślicie o zaspokajaniu bieżących potrzeb mieszkańców, ale i o przyszłości. Stąd chyba ten rozmach?

— Rzeczywiście rozwój budownictwa socjalnego, mieszkaniowego i przemysłowego jest u nas znaczny. Wiele od jakiegoś czasu stawiamy na pierwszym miejscu budownictwo. W ciągu ostatnich pięciu lat cały nasz przemysł znajdował się na etapie rekonstrukcji i modernizacji. Modernizacja jest tu, być może, słowem mało adekwatnym. W naszych kluczowych zakładach dynamika wzrostu produkcji przez kilka kolejnych lat wynosiła 25–30 procent. Moce produkcyjne w ciągu pięciolatki wzrosły czterokrotnie.

Wszystko to wyznaczało dla władz miasta kolejne zadania. Przede wszystkim wzrosły potrzeby mieszkaniowe. Budujemy rocznie 2200 mieszkań w Starej Zagorze. Ale i to nie koniec. Miasto to nie tylko zakłady pracy i mieszkania, to również obiekty kulturalne, placówki służby zdrowia, oświaty, sklepy, gmachy użyteczności publicznej. Większość budynków wznosimy w technologii wielkopłytowej, ale — zwłaszcza w centrum miasta — staramy się stosować wszystkie inne technologie budowlane. Nasze miasto nie może wyglądać jak koszar.

Nie jestem pewny, czy wszystkie nasze prace wykonujemy dobrze. Z pewnością popełniamy błędy. Ale podążając te działania, mamy na uwadze człowieka, który będzie tu żył za 20–30 lat. I chciałbym, by właśnie on był dumny z naszej dzisiejszej roboty.

● Stara Zagora na gospodarczej mapie Bułgarii osiągnęła niewątpliwie sukces. W niektórych dziedzinach przemysłu nowoczesnością rozwiązań technologicznych wyprzedziła miasta znacznie od siebie większe. Myślę o waszych sukcesach na polu elektroniki...

— Dość szybko zrozumieliśmy, że elektronika to przyszłość. Rozbudowaliśmy, a w zasadzie wybudowaliśmy od nowa dwa wielkie przedsię-



Od 1 do 5 lipca przebywała w Legnicy delegacja zaprzyjaźnionej Starej Zagory. Grupie przewodniczył zastępca członka KC, I sekretarz Komitetu Miejskiego Bułgarskiej Partii Komunistycznej w Starej Zagorze Nikołaj Kosew Kowew. Goście zwiedzili „Legmet”, Fabrykę Fortepianów i Pianin, inwestycje komunalne w Legnicy. Odbłyło się wiele spotkań z załogami innych zakładów pracy naszego miasta. Bułgarzy interesowali się problemami pracy partyjnej oraz warunkami ekonomicznymi, technicznymi i socjalnymi. Wizyta służyła skonkretyzowaniu programu współpracy między legnickimi a starozagorskimi zakładami pracy o podobnym profilu produkcji. Stwierdzono, iż konieczna jest wymiana specjalistów i brygad robotniczych. Wyrażono chęć współpracy w zakresie postępu technicznego i technologicznego.

Na zdjęciu: Bułgarscy goście zwiedzają Legnicę. Drugi od prawej Nikołaj Kosew Kowew — przewodniczący delegacji.

Fot. Janusz Budnicki

Przyjaźń pojmujemy szerzej

Z NIKOLAJEM KOSEWEM KOLEWEM — zastępcą członka KC, I sekretarzem Komitetu Miejskiego Bułgarskiej Partii Komunistycznej w Starej Zagorze rozmawia Antoni Neczyński.

biorstwa produkujące urządzenia elektroniczne dla całego bułgarskiego przemysłu. Te urządzenia to roboty przemysłowe, manipulatory, pamięci dyskowe i inne. Po raz pierwszy w kraju, właśnie w Starej Zagorze, zastosowano pełną automatyzację linii technologicznych. Praktycznie w halach nie widać ludzi. To ogromny sukces, a trzeba wiedzieć, że mamy dość znaczny deficyt siły roboczej. Z całą pewnością mogę stwierdzić, że te dwa zakłady są już na modłę dwudziestego pierwszego wieku.

● Chodziłem po starym centrum waszego miasta i wydawało mi się, że potrafiłście rozwiązać jeden poważny problem, rzecz, z którą my borykamy się bezskutecznie od wielu lat. Chodzi o sprawę remontów i utrzymania starej substancji mieszkaniowej. U nas firmy wolą budować nowe domy niż remontować stare. Dlaczego w Starej Zagorze jest inaczej?

— Sto lat temu Stara Zagora została całkowicie spalona. A więc nie ma u nas starego budownictwa, jak u was. To, co jest, staramy się utrzymywać w dobrym stanie i restaurować. Ale 90 procent zabudowy mieszkaj, to domy nowe. Jasne więc, że nieliczne stare budynki mogą również wyglądać jak nowe. Mieszcza się w nich instytucje kulturalne, związki i kluby twórcze. Sądzę, że dobrze dbamy o pamiętki przeszłości. W Legnicy sytuacja jest zupełnie inna. Ogromna część miasta stanowi stara zabudowa, wymagająca ustawicznej renowacji. Jest to poważny problem, ale przekonałem się, w ciągu trzech moich wizyt i wielu rozmów z władzami, iż ikt w Legnicy tej sprawy nie lekceważy. Trudno jest zadbać o tyle starych obiektów równocześnie. Nam łatwiej, bo Stara Zagora jest znacznie uboższa w stare domy.

● Polacy odwiedzają w Bułgarii najczęściej wybrzeże. A trochę szkoda. Takie miasta, jak Stara Zagora, z pewnością warte są obejrzenia. Czy nie sądzicie, że nadszedł już czas, by przyjaźń między naszymi miastami pojmować szerzej — nie tylko poprzez wizyty oficjalnych delegacji, ale choćby organizację dużych zbiorowych wycieczek turystycznych?

— Przyjaźń między naszymi miastami nie powinna ograniczać się tylko do delegacji oficjalnych. W przeszłości były już zresztą różnorodne kontakty. W Starej Zagorze obchodziliśmy Tydzień Kultury Polskiej. Jedną z naszych szkół średnich otrzymała imię Ludwika Waryńskiego. W Legnicy bawił dziecięcy zespół artystyczny „Zagorczel”. Odrębne kontakty utrzymują zakłady pracy oraz organizacje i stowarzyszenia, np. związek artystów plastyków.

Odnoszę także wrażenie, że wszystkie te formy kontaktów są jeszcze niezbyt bogate. Warto je rozszerzyć. Obecna wizyta ma na celu przygotowanie nowej umowy o współpracy między naszymi województwami. Muszę powiedzieć, że i władzom Legnicy i Starej Zagorze zależy na tym, by rozpocząć zupełnie nowy etap współpracy. Dlatego w przygotowanych punktach umowy znalazło się miejsce na określenie zakresu współpracy w dziedzinie polityki i ideologii z jednej strony, a sportu, turystyki, wypoczynku, kultury, handlu i wielu innych dziedzin z drugiej. Zresztą w ramach tej umowy mielibyśmy praktycznie każdą lokalną inicjatywę. Przyjaźń nigdy nie może być fasadowa. Rozumiemy ją jako wiele osobistych kontaktów ludzi, zakładów pracy, małych środowisk. Turystyczne wyjazdy to najpiękniejsza forma naszej przyjaźni.

● Dziękuję za rozmowę.

Zaproszenie do dyskusji

Witold Podedworny

„Budujemy wielkość Polski — urzędzonej sprawiedliwie, pracowitej i dzięki temu zasobnej...”. Z propozycją ogólnospołecznej rozmowy na taki właśnie temat wystąpiła Rada Krajowa PRON w niedawno opublikowanej deklaracji wyborczej. Zaproszenie jest skierowane do wszystkich, którzy stoją na gruncie Konstytucji PRL. Trzeba otwarcie powiedzieć: chodzi o taką dyskusję, która sprzyjać będzie właśnie budowaniu, a nie burzeniu.

Ogłoszenie deklaracji wyborczej PRON rozpoczęło nowy etap kampanii wyborczej. To czas, w którym będzie dojrzewała koncepcja rozwoju kraju do 1990 roku. Z pewnością nie będą to rozmowy grzeczne i gładkie. Przekonano się o tym już w czasie redagowania samej deklaracji w Radzie Krajowej PRON. Spory trwały wiele miesięcy, a opublikowany tekst był kolejną, dwudziestą drugą wersją. I on nie jest doskonały, ale stanowi dobry punkt wyjścia do obywatelskich dyskusji, w których — pomimo istniejących urazów i rozterek — będzie można rzeczowo rozmawiać o tym wszystkim, co nam pomaga, bądź przeszkadza w budowaniu silnej Polski.

Deklaracja wyborcza PRON i wcześniej przyjęta ordynacja to podstawowe dokumenty określające polityczne i organizacyjne ramy kampanii wyborczej i samych wyborów do Sejmu. W deklaracji jasno określono cele, które należy osiągnąć. Nie są one być może na miarę naszych oczekiwań, ale z pewnością na miarę możliwości. Zwraca uwagę zapis, że rozwój społeczno-gospodarczy kraju powinien odbywać się w sposób zrównoważony. Te trzeźwe słowa po latach „dynamicznego rozwoju” czy „budowaniu drugiej Japonii” — trafiają do przekonania. W deklaracji zwraca uwagę także stwierdzenie, że dotychczasowa praktyka koalicyjnego sposobu sprawowania władzy państwowej (najdobitniej wyrażająca się w składzie prezydium rządu) będzie utrzymana i umacniana.

Do wyborów tylko trzy miesiące. W dodatku dwa z nich — to letnie wakacje. W tym roku w życiu politycznym urlopów nie będzie. Nie ma na to czasu. Także dlatego, że działa kalendarz wyborczy określający terminy wykonania poszczególnych czynności przedwyborczych. Działają już Ogólnopolski Konwent Wyborczy z Janem Dobraczyńskim, przewodniczącym Rady Krajowej PRON na czele oraz Państwowa Komisja Wyborcza, kierowana przez prezesa Naczelnego Sądu Administracyjnego — Adama Zielińskiego. W Legnickim powołano odpowiednie instytucje wojewódzkie (o czym informowaliśmy w poprzednim numerze „Konkrety”).

W październiku wybierzemy posłów z dwóch list: krajowej i regionalnej. Na pierwszej znajdują się kandydaci najbardziej znani i uznani w całym kraju. Mandatów, będzie tylko 50. Do tej pory zgłoszono kilka tysięcy „kandydatów na kandydatów”. Każda z ponad 470 organizacji politycznych i społecznych o ogólnokrajowym zasięgu działania chciała mieć swojego posła. Szerzej mówiąc, nie zazdroścąc tym, którzy będą decydowali o ostatecznym składzie listy krajowej.

W naszym okręgu wyborczym (pokrywającym się z terenem województwa) wybierać będziemy pięciu posłów. 180 tysięcy uprawnionych do głosowania 13 października zadecyduje, kto będzie miał prawo i obowiązek reprezentowania interesów blisko półmilionowej rzeszy mieszkańców ziemi legnickiej w Sejmie. Rodzi się naturalne pytanie, kto konkretnie uzyska miano posła ziemi legnickiej? Jedyna odpowiedź: najlepszy! Czy jest „recepta na najlepszego”? Nie ma. Mamy w pamięci sytuację, gdy posłowie składali swoje mandaty, ponieważ nadużyli zaufania swoich wyborców. Tym razem przyjęto więc wielostopniowy system selekcji, taki, aby wyłonić rzeczywiście najbardziej godnych i prawych spośród nas. W PZPR obowiązuje specjalny regulamin wyłaniania kandydatów na posiedzeniach miejskich, gminnych i zakładowych komitetów partii po wcześniejszym, pozytywnym zaopiniowaniu przez macierzysto organizację partyjną. Kandydaci na posłów z ramienia PZPR będą musieli także uzyskać akceptację komitetu wojewódzkiego i dopiero potem mogą być zgłoszeni do wojewódzkiego konwentu wyborczego. Podobną procedurę przyjęły ZSL, SD oraz inne organizacje polityczne i społeczne, uprawnione do wyłaniania kandydatów na posłów. Do wojewódzkiego konwentu napływają już pierwsze zgłoszenia. Konwent ma wiele pracy przed sobą. Trzeba dokonać wielu uzgodnień zmierzających do wyłonienia rzeczywiście najlepszych. Dodatkowym warunkiem, który muszą spełnić wszyscy kandydaci na posłów to publiczne prezentacje na łamach prasy i na specjalnie zorganizowanych zebraniach przedwyborczych.

Zebrania wyborców z kandydatami i wcześniejsze spotkania, na których będą wyłaniany „kandydaci na kandydatów” — to najbardziej autentyczna platforma rozmowy o deklaracji wyborczej PRON, o tym wszystkim, co decyduje, aby żyło nam się lepiej i mądrzej. Dopiero bilans tych dyskusji złoży się na program wyborczy Sejmu IX kadencji. Program ten będzie obowiązywał zarówno naszych posłów jak i nas, wyborców.

Zapraszając do dyskusji nad programem wyborczym i ludzi, którzy będą go realizować, wyrażamy jednocześnie przekonanie, że łamy naszego pióra będą miejscem takich dyskusji o sprawach i trudnych zagadkach międzyludzkich. Zapraszamy do dyskusji!

■ Zawarliście poważny kontrakt na roboty górnicze. Jest to podobno największa w historii umowa Centrali Handlu Zagranicznego „Kopex”...

— Istotnie zawarliśmy kontrakt z francuską firmą „Bouygues” na wykonanie pięciu tuneli kolejowych w Górach Atlasu w Algierii. Łączna ich długość wynosi pięć i pół kilometra. Wartość umowy — 74 mln franków francuskich. Biorąc pod uwagę zakres robót rzeczowych i ich wartość, można powiedzieć, że jest to największy kontrakt w historii „Kopexu”. Jest to jednocześnie zadanie najtrudniejsze z dotychczasowych. I nie tylko trudne warunki klimatyczne o tym decydują. Wyłomy wykonujemy w złożonych warunkach geologicznych. Oprócz tradycyjnych metod górniczych (urabiania skały przy pomocy materiałów wybuchowych), jesteśmy zmuszeni wykorzystywać ciężki sprzęt inżynierski. Organizacja budowy również przysparza kłopotów. Na przykład odległość między tunelami T-4 a T-8 Zachód wynosi aż 85 kilometrów, w górach!

■ Jak trafiłcie na algierski rynek? Wśród eksporterów robót górniczych jesteście przecież nowicjuszami...

— Do Algierii trafiliśmy po dokładnej analizie oferty i wygraliśmy przetarg. Mieliliśmy lepszą pozycję niż konkurenci. Przedstawiciele firmy „Bouygues” byli swego czasu u nas. Zapoznaliśmy się dość dokładnie z naszymi umiejętnościami i możliwościami. Dlatego wybór padł na nas. Myślę, że nasi partnerzy nie żałują tej decyzji.

■ Brzmi to trochę jak przechwałka...

— Do tej pory, a pracujemy już rok, nie mieliśmy żadnych uwag do postępów w drażnieniu tuneli i jakości robót. A jesteśmy pod nieustanną kontrolą. I „Bouygues”, i algierski inwestor bez przerwy przysyłają nam ekspertów, którzy kontrolują realizację kontraktu. Ich opinie są pozytywne. Chociaż, że względu na ciężkie warunki górnicze i geologiczne nie wszędzie osiągamy wyniki przewidziane kontraktem.

■ A zatem trochę wam pobiażają...

— Francuzi sami mają poważne trudności z drażnieniem tuneli. Z tego co wiem, daleko im do efektów, jakie my osiągamy. Nasz partner zatrudnia wielu Algierczyków nie zawsze odpowiednio wykwalifikowanych. To nie pozostaje bez wpływu na wyniki pracy. W biznesie nie ma to jednak większego znaczenia. Liczy się efekt. A pod tym względem nie mamy się czego wstydić.

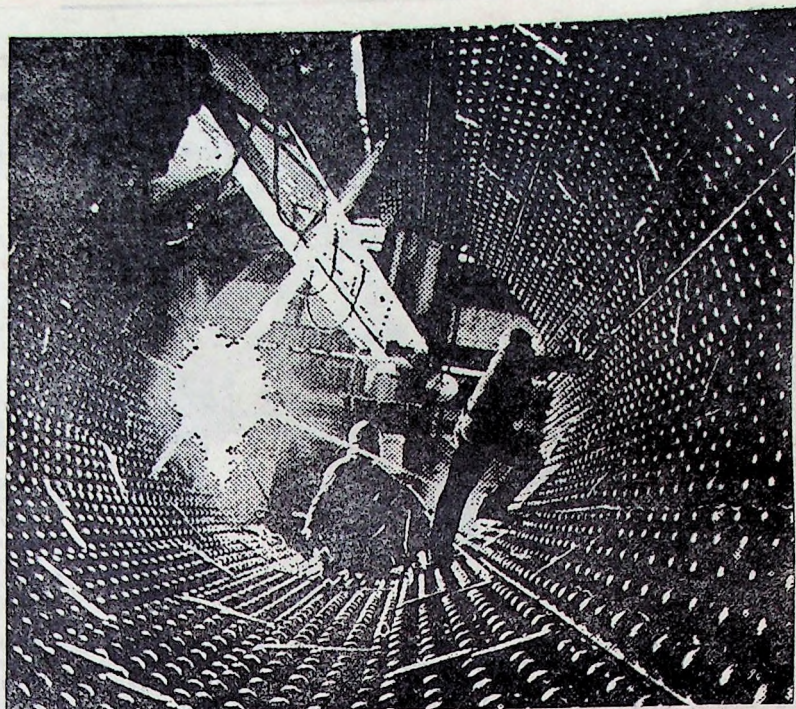
■ Kierownicy polskich budów w krajach arabskich stwierdzają, że pracuje się tam nie bez kłopotów... Przepisy w ogóle, a zwłaszcza finansowe, są tam podobno bardzo skomplikowane, a biurokracja przerasta wszelkie wyobrażenia...

— Algierskie ustawodawstwo jest dość zawiłe i ulega częstym zmianom. Nasze przepisy są w porównaniu z algierskimi idealem prostoty i stabilności. Zdajemy sobie sprawę, że skoro się jest w obcym kraju, to trzeba respektować porządki tam panujące. Wymaga to doskonałej znajomości ustawodawstwa i międzynarodowych przepisów finansowych. Kładziemy ogromny nacisk na służby zajmujące się tą problematyką. Algierczycy są bezwzględni w egzekwowaniu prawa.

Ostatnio na przykład trafiają na budowę kontrolerzy z instytucji zajmujących się polityką zatrudnienia, inspekcji pracy, związków zawodowych, które są tam bardzo silne. Sprawdzają czy zatrudnieni wykonują swe obowiązki służbowe zgodnie z pozwoleniem na pracę. Częstość dochodzi do scysji, których podłożem jest dla nas zupełnie absurdalne. Otóż według algierskich przepisów człowiek, który ma pozwolenie na pracę jako operator ładowarki może wyłącznie obsługiwać maszynę, nic więcej. Jeśli będzie ją naprawiał czy choćby czyścił, popadnie w konflikt z przepisami. On i jego pracodawca. W firmie najchętniej zatrudniamy ludzi znających kilka zawodów, bo to się opłaca. Mieliliśmy przypadki, że nasi ludzie przylapani na „przestępstwo” i pozbawieni pozwolenia na pracę, musieli wrócić do kraju. Trzeba się pilnować. Algieria ma poważne bezrobocie. Z kontraktu wynika, że mamy obowiązek zatrudniania Algierczyków. Warunek spełniamy niezbyt chętnie, bo nie są to fachowcy najwyższych lotów. Gospodarze próbują różnych sposobów by wcisnąć nam jak najwięcej swoich ludzi. Póki te zabiegi są zgodne z prawem — nie można mieć pretensji.

■ A mityczna arabska biurokracja?

— Współczuję moim kolegom z kierownictwa budowy w Algierii i podziwiam ich. Przynajmniej połowę czasu pracy zabierają im kontakty z miejscowymi instytucjami i urzędami, do których są wzywani raz po raz. W sprawie, która z powodzeniem mogłaby załatwić referent — musi jechać kie-



Kontrakt

Z ANTONIM KUZMĄ — dyrektorem ekonomicznym w Zakładzie Budowy Kopalń w Lubinie, rozmawia Janusz Dobrzański.

rownik. W Polsce taki proceder jest nie do pomyślenia. Ale i tę uciążliwość, jak wiele innych, wkalkulowaliśmy w rachunek kosztów i zysków.

■ Skoro wspominał pan o rachowaniu, to jak wygląda ekonomiczna strona „kontraktu czterdziestolecia”. Jego realizacja wiąże się z pokonywaniem trudności różnorodnej natury, wobec czego koszty ogólne są wyższe niż normalnie. Jaka jest zatem efektywność tego eksportu?

— Nie pochamy się na budowy zagraniczne tylko po to, żeby to nazwać, że zajmujemy się eksportem. Wchodzimy na obce rynki dla pieniędzy — taka jest prawda. Pracując w RFN, we Włoszech, w Hondurasie i innych krajach zgromadziliśmy wiele doświadczeń, nauczyliśmy się handlować. To pozwoliło ocenić algierski kontrakt racjonalnie. Wyszło, że się opłaca, choć nie udało się uzyskać takiej efektywności eksportu, jak na przykład w RFN czy we Włoszech gdzie zdobyć dolara kosztowało nas średnio 50 złotych. Liczymy jednak nadal, że umowa zagwarantuje nam stopę zysku nie mniejszą niż w kraju. Ile będzie nas kosztował dolar zdobyty w Algierii, okaże się w 1987 roku, kiedy zakończymy roboty. Prowadzimy z Francuzami trudne negocjacje na temat cen i niezbędnych nakładów finansowych, jakie musimy ponieść. Trudniejsze niż przewidywano warunki zwiększyły pracochłonność i podwyższyły koszty. Kontrakt przewiduje rekompensatę z tego tytułu, ale ich wysokość trzeba wynegocjować. Walczymy o każdy procent, bo za nim kryją się poważne sumy.

■ Nie jest tajemnicą, że udało się zawrzeć tę umowę między innymi dlatego, że Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi wspomógł was swymi złotówkami i dolarami. Bez tej pomocy nie udźwignęlibyście ciężaru finansowego całego przedsięwzięcia. Dzisiaj żadna polska firma nie zaryzykuje własnych pieniędzy, gdy w grę wchodzi niezbyt pewny interes. Spodziewacie się zatem znacznych zysków?

— Mamy nadzieję, że kontrakt spynie dolarami. Będą to dewizy tanie w porównaniu z innymi rodzajami eksportu. Liczymy także na znaczne korzyści finansowe dla firmy. W porównaniu z rokiem ubiegłym osiągniemy pięciokrotny przyrost wartości eksportu w wysokości 640 mln złotych. Otrzymamy z tego tytułu ulgi w podatku dochodowym w wysokości około 165 mln złotych. Przy zysku — 455 mln — jest to bardzo poważna kwota, która pozostanie w zakładzie i będzie mogła być przeznaczona na różne cele: fundusz załogi, rozwój, itp. Co z tego będzie miał KGHM? Wchodzimy w skład kombinatu, zatem nasz interes jest wspólny.

■ Panuje przekonanie, że eksporterzy nie są promowani, że nie ma mo-

tywacji. Mówiono o tym na poznańskiej naradzie partyjno-gospodarczej. Gdy pięć lat temu ZBK zdecydował się na eksport — nie miał uprawnień do własnego odpisu dewizowego, i nadal ich nie posiada, a jednak eksportuje. Nie macie szansy na dolary, co inni uważają za warunek podstawowy. Dlaczego?

— Dolary też by się przydały. Eksport jest bardzo opłacalny także za złotówki. Rzecz w tym, że na obcy rynek nie wchodzi się łatwo. Należy o to zabiegać, potykać się z konkurencją, często z firmami o światowej renomie. Potem trzeba się utrzymać, zasłużyć na dobrą opinię, wykażać się i nie stracić finansowo. Chwyt z dolarami służy za sztyl, który ma zasłonić inercję.

■ Gdyby wierzyć obiegowej opinii, to polskie firmy wygrywały przetargi nie dzięki temu, że oferują nowoczesne technologie i wysoką jakość pracy, lecz dlatego, iż proponują niskie ceny. Te zaś są wynikiem niskich płac polskich specjalistów na zagranicznych budowach.

— W Algierii nasi pracownicy, w porównywalnych grupach, zarabiają mniej niż pracownicy „Bouyguesa”. Takie bezpośrednie porównania nie są jednak miarodajne. Każdy kraj sam sobie reguluje rodzaj i poziom świadczeń na robotach eksportowych. W ich zakres wchodzi usługi socjalne, bytowe i wiele innych. Jeśli w dodatku uwzględnimy absurdalny, czarnorynkowy kurs dolara w Polsce, to okaże się, że nasz pracownik jest krezusem w porównaniu z Francuzem. Nie wygrywamy niskimi cenami. W Algierii pracuje kilka firm, które płacą swoim pracownikom

mniej niż my i są od nas tańsze. Poziomem technicznym, technologicznym, organizacyjnym wcale nie ustępujemy renomowanemu Francuzom. W kontrakcie jest klauzula, która upoważnia głównego wykonawcę i inwestora do żądania nawet radykalnych zmian w technologii i organizacji pracy, gdyby nie spełniały one warunków kontraktu. Uwaga do naszej pracy nie było, a budowa znajduje się praktycznie pod nieustającym nadzorem. Nie jest to jakaś wymyślna sztyka. Na zagranicznych budowach partnerzy patrzą sobie bez przerwy na ręce.

■ Jak oceniacie sens istnienia centrali handlu zagranicznego? Czy podziela pan pogląd, że jest to wątpliwej potrzeby pośrednictwo, pożerające za miernej jakości usługi, znaczną część dochodu z eksportu?

— Swego czasu i ja byłem wyznawcą takiego poglądu, ale po algierskich doświadczeniach znacznie go zmieniłem. „Kopex” żąda wysokiej prowizji. Jednak bez jego pośrednictwa nie wyobrażam sobie sprawniejszej realizacji kontraktu. Przeciwny obywatel myśli tak: wygrywa się przetarg, wysyła sprzęt, materiały, ludzi, a ci wykonują robotę, inkasują pieniądze i wracają do kraju. Wywiązanie się z terminów, z wymagań jakościowych, to zaledwie pierwszy etap. Drugi, najważniejszy i najtrudniejszy, to umiejętna sprzedaż własnej roboty. W kontaktach z zachodnimi firmami liczą się tylko pieniądze. W kraju, w drobnych sprawach, dogadujemy się czasem nawet na słowo. Potem rozmawiamy o złotych. Za granicą trzeba zaczynać rozmowy, nawet w najdrobniejszych sprawach, od pieniędzy i od umowy na papierku. Liczy się każdy szczegół. Firma eksportująca nie dysponuje zazwyczaj ludźmi, którzy potrafiliby sprawnie poprowadzić jej interesy. Musi więc korzystać z usług wyspecjalizowanych pośredników. Po pewnym czasie firma eksportująca mogłaby obsługiwać się sama, ale przecież nie za darmo. Gdybyśmy mieli decydować o losie naszych centrali handlu zagranicznego, to pewnie nie wydalibyśmy wyroku skazującego je na likwidację. „Kopexem” mamy dobre doświadczenia. I oni, i my uważamy, że eksport nie może być pomnikiem, że musi przynieść korzyści krajowi i nam. To podstawowe kryterium powodzenia.

■ Jak się mają reguły reformy gospodarczej w zestawieniu z waszymi eksportowymi doświadczeniami? Czy widzi pan jakąś istotną różnicę w praktycznym funkcjonowaniu firmy na rynku krajowym i zagranicznym? Który z nich jest łatwiejszy, który trudniejszy?

— W sferze ekonomicznej nie ma żadnych różnic. I u nas, i za granicą trzeba kalkulować negocjować ceny, liczyć każdy grosz. Wymagania stawiane przez naszych krajowych kontrahentów wcale nie są mniejsze od zagranicznych. To już nie te czasy, kiedy w mowa miała charakter symboliczny, zawierało się ją, bo taki był wymóg formalny. A w praktyce obie strony robiły jak chciały i co chciały. Dzisiaj podpisanie samej umowy nie jest łatwe. Zazwyczaj jest poprzedzone długimi i trudnymi uzgodnieniami. Jej postanowienia egzekwowane są bezwzględnie przez obu partnerów. Wole jednakże pracować dla zagranicznych partnerów. U nas jest mniejsza swoboda w kształtowaniu cen. Obowiązują określone przepisy, które trzeba mieć na uwadze, by nie narazić się na przykre konsekwencje finansowe. W kontaktach z zagranicą wszystko jest kwestią negocjacji. Mogę z klienta wycisnąć tyle ile się tylko da bez obaw, iż dopadnie mnie fiskus za to, że za dużo zarobiłem.

■ Dziękuję za rozmowę.

Jujka



-ELEKTRONIKA WKRAČA DO NASZEJ FIRMY. JUŻ TYLKO JOZEK I ZENEK NOSZĄ ZWYKŁE ZEGARKI.

Z ludzkiej potrzeby...

Grzegorz Chmielowski

Na wodzie kołyszą się żaglówki. W oddali zielone brzegi Wyspy Mew. Na wychodzących dyskretnie z szuwarów pomostach przycupnęli wędkarze. Czysta, lipcowe słońce skutecznie podsyca rozleniwioną atmosferę wczasowiska. Można byłoby dalej zanurzać się w tym sielankowym pejzażu Jeziora Kunickiego, gdyby nie drobny szczegół na brzegu: biała tablica z czerwonym napisem: „Uwaga. Kąpiel wzbroniona...”.

Jedynie uważni czytelnicy turystycznych przewodników wiedzą, że oprócz Mazurskiego, Kaszubskiego i kilku innych, równie znanych, mamy w Polsce także Pojezierze... Legnickie, leżące na wschód od stolicy „miedziowego” województwa. Bardziej swojsko brzmią za to nazwy poszczególnych jezior. Koskowickie, Jaśkowickie, Kunickie, Tatarak. W sumie ok. 200 ha wody. Według aktualnego raportu wojewody legnickiego o stanie środowiska akweny te w 1984 roku posiadały I lub II klasę czystości i „nadają się do kąpeli”. Pozaraportowa rzeczywistość, jak pokazuje to przykład Jeziora Kunickiego, jest nieco bardziej skomplikowana.

Tadeusz Salacki, dyrektor Ośrodka Badań i Kontroli Środowiska w Legnicy: „Ostatnio badaliśmy czystość wód tych jezior pod koniec lutego br. Nastąpiło pogorszenie wyników (w porównaniu z badaniami dokonanymi w styczniu) w Jeziorze Jaśkowickim, które trzeba było ocenić jako pozaklasowe. Utrzymały się w II klasie wody Jeziora Koskowickiego, a Kunickiego nawet poprawily się przechodząc z III do II klasy.”

W czerwcu legnicki sanepid posiadał już jednak wyniki zupełnie zmieniające poprzednie badania. Pod względem bakteriologicznym Jezioro Kunickie nie spełniało wymogów III klasy i w efekcie — tablica o zakazie kąpeli...

Jedni uważają, że jest to naturalna konsekwencja świadomego zatrucia jeziora, którego już nikt i nic nie uchroni przed zamianą w ściek. Inni mają jeszcze nadzieję, że biała tablica na brzegu to wystarczająca przestroga, żeby rozpocząć marsz na odsiecz przyrodzie. Sprawa komplikuje jednak węgiel.

— Wykopię w naszej okolicy wielką dziurę w ziemi i jeziora wyschną — mówił kiedyś z Jaśkowic czy Kunic. — Pochłonę je depresja...

Perspektywa budowy kopalni węgla brunatnego stała się realna już przed kilkunastu laty, gdy wprowadzono na tych terenach zakaz budowy domów mieszkalnych i budynków gospodarskich. Wyrosła z tej perspektywy filozofia postępowania władz wobec jezior skazanych na wyschnięcie. Wyrosła filozofia naukowców. Któżby miał ochotę porzucać się nad brudną wodą, skoro wali się na głowę dach starej chałupy a nowej zbudować nie pozwolą?

Kopalnia miała ruszyć najpierw na początku lat osiemdziesiątych. Następnie w ich połowie. Teraz mówi się o połowie lat dziewięćdziesiątych lub o... XXI wieku. Na dobrą sprawę nikt nic nie wie konkretnego. Coraz więcej za to na „węglowym” terenie pozwolę na gruntowne remonty, które zamieniają się w małe inwestycje. Władze wojewódzkie pogodziły się już z budową oczyszczalni ścieków dla Kunic. Coraz częściej pada więc pytanie o przyszłość jezior. Czy rzeczywistość muszą być stracone?

Wolna sobota w Koskowicach objawia się samochodami na nadbrzeżnych parkingach. Głównie małuchów, bo właściciele mercedesów mogą pozwolić sobie na weekend gdzieś w Karkonoszach czy w Zielenogórskim.

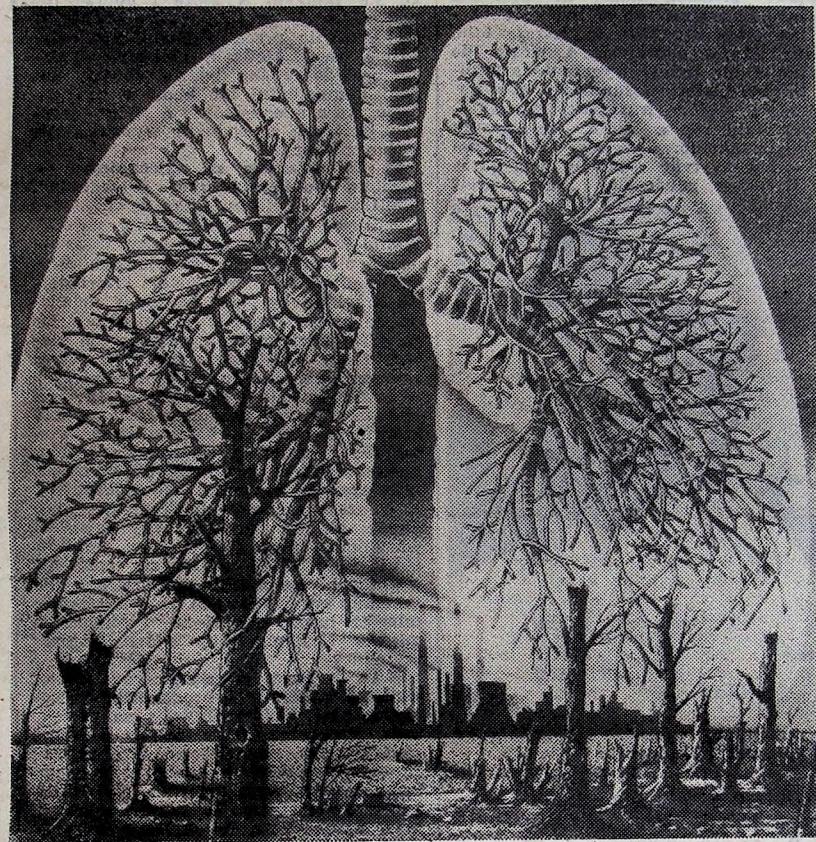
Opalanie na brzegu południowym, wędkowanie — raczej po drugiej stronie, gdzie mniej ludzi. Część brzegu „plażowego” oddzielona jest od pegeerowskiego pastwiska koczastym drutem. Jednak w najbardziej rekreacyjnym miejscu płot się kończy i krasule muszą się jakoś pogodzić z letnikami. Ci ostatni, przyzwyczajeni do takiego towarzysztwa, układają kocyki pomiędzy „minami”. Bez narzekań i zdziwień. „By-

walcy wiedzą, że teren dziki i taka jest cena jego „naturalności”. Krasule nie stronią od wody. Brzeg jest więc mocno rozdeptany i zanieczyszczony na równi z „plażą”, czyli trawiastą skarpią. Kilkadziesiąt metrów dalej tarlisko ryb. Jest już po okresie ochronnym, więc nie grzech wpłynąć łódką w nadbrzeżną gestwinę i poczekać na większą rybę.

Wędkarze nie zwracają uwagi na opa-

sokiej skarpi zabudowania mieszkalne i produkcyjne PGR. W zielonej o tej porze roku kępie — prawdziwe wysypisko śmieci. Widać PGR nie przestraszyły akcje porządkowe, inspekcje robotniczo-chłopskie i inne sposoby poprawienia czystości.

Domy indywidualnych gospodarzy lepiej zadbane, ale ich właściciele niewiele sobie robią z apeli o ochronę środo-



Posunęliśmy się na niebezpiecznej ścieżce walki z przyrodą tak daleko, że zaczynamy te problemy już lepiej rozumieć i, niestety, odczuwać na własnej skórze...

lających się. Mają też inne zajęcia. Trzech mężczyzn pozostawilo wędziska przy płocie i wzięło się za łopatę. Chcą podwyższyć teren darnią i deskami, żeby można było łodzi chodzić, gdy PGR naprawi dziurę w swoim ogrodzeniu i nie puści przez pastwisko.

Mała „plaża” powstała też na przeciwnym brzegu. Przyjechali młodzi z trzema namiotami. Wódka chłodzi się w strumyku wypływającym z pól i znikającym po kilku metrach w jeziorze.

Pierwszym krokiem prawnym w celu ochrony legnickich jezior może być utworzenie stref chronionego krajobrazu. Król-Węgiel skutecznie dotychczas niszczył ten pomysł. W czerwcu 1982 roku powstała lista terenów w województwie legnickim szczególnie cennych pod względem przyrodniczym. Znalazło się na nim także pojezierze. Nie podjęto jednak starań o nadanie mu specjalnego statusu, gdyż „położone jest w strefie przyszłej eksploatacji węgla brunatnego”.

Sprawa odżyła jednak wiosną 1985 roku. Prezydium Zarządu Wojewódzkiego Ligi Ochrony Przyrody w Legnicy wystąpiło z wnioskiem do Urzędu Wojewódzkiego o ustanowienie strefy chronionego krajobrazu.

— Są to bowiem jeziora unikalne na Dolnym Śląsku. Więcej takich naturalnych zbiorników wodnych w tej części Polski nie ma — podkreśla prezes ZW LOP Antoni Korzeniowski.

Jezioro Jaśkowickie położone jest niemal w centrum wsi. Od wody dzieli domostwa tylko wąska droga. Niedaleko niej urządzenia przemysłowej mieszalni pasz i pegeerowskiej gorzelni. Na wy-

Było tu wszelkie ptactwo. Były ryby. Potem przyszła chemizacja, środki ochrony roślin na sąsiadujących z wodą polach, oraz przemysłowa hodowla w pobliskich oborach pegeer. Nad brzegiem stanęły ośrodki rekreacyjne z nieszczelnymi szambami. We wsi założono kran, ale zapomniano o kanalizacji ściekowej. Pobudowano osiedle dla rodzin pegeerowskich, lecz oczyszczalnia ścieków nigdy nie zeszła z desek projektantów. Wreszcie oczyszczalnię skreślono z planu, co było równoznaczne z wyrokiem śmierci na jezioro.

Może to przez te mode na ekologię? A może bardziej z ludzkiej potrzeby czystej wody, powietrza, ziemi — w Kunicach pomyśleli, że budowa oczyszczalni wcale nie musi kolidować z węglem. Niech go sobie kopią, a my postawimy oczyszczalnię w innym miejscu, bo przecież wiesz będzie istniała, nawet kiedy pojawią się w okolicy górnicze maszyny. Przy okazji zbierze się zanieczyszczenia z całej wsi. Nikt chyba o to do naczelnika i rady gminnej nie będzie miał pretensji. Chyba tylko ci, którzy nie wiedzą, co to wachanie szamba, i to od kolyski aż po starość...

Wyszło więc na to, że będą budowały Kunice oczyszczalnię ścieków. Ale to było jeszcze Iwanickiemu za mało. Zlikwidował więc „krowią” alejkę nad jeziorem, którą PGR pedził swoje stada na pastwisko. Nawózł tu ziemi i utwardził brzeg. Wybudował ogromne zbiorniki koło ośrodka kultury. Zmobilizował milicjantów, żeby rozdali nieco mandatów wśród tych właścicieli domów, którzy nie palą się do wywozu nieczystości, lecz wolą po staremu przepuścić nadmiar poniemiecką rurą lub przez drogę wprost do jeziora. Wreszcie zajął naczelnik do ośrodków zakładowych. U nich zawsze wszystko niby OK, legalnie, zgodnie z przepisami, ale są i tacy, którzy nie opróżniają zbiorników od lat i jakoś sobie radzą...

Pojezierze Legnickie można uratować. Trzeba tylko zbudować oczyszczalnię ścieków dla Kunic i Jaśkowic oraz skanalizować obie wsie. Będzie to dobrodziejstwo nie tylko dla jezior, ale i samych mieszkańców. Trzeba też ostrzec i sypać nawozy i środki ochrony na pola wokół akwenów.

Jan Piotrowski — zastępca dyrektora Wydziału Ochrony Środowiska, Geologii i Gospodarki Wodnej UW w Legnicy uważa, że są to... aż dwie oczyszczalnie, az dwie wiejskie kanalizacje i ogromne zadanie „uświadomienia rolnikom drugiej strony kija, zwanego chemią. Wierzę, dyrektorowi Piotrowskiemu, bo zna niemal każdy rów i gospodarstwo, każdy zakład PGR i kolektor nad legnickimi jeziorami, i z pozycji administracyjnych stara się zrobić tu porządek już parę ładnych lat.

Wiara może ponoć przenosić góry, ale w tym przypadku oznaczałaby jedynie pogodzenie się ze smutną rzeczywistością i poddanie. Czy można sobie na to pozwolić? Czy można biernie obserwować stale zatrucie jezior, które mogłyby być nie tylko ozdoba tutejszego krajobrazu, ale i miejscem wypoczynku dla mieszkańców przemysłowej Legnicy? Celowo nie nadużywam hasła o potrzebie ochrony naturalnego środowiska, o korzyściach z tego płynących. Posunęliśmy się na niebezpiecznej ścieżce walki z przyrodą tak daleko, że zaczynamy te problemy już lepiej rozumieć i, niestety, odczuwać na własnej skórze. Ekologiczna idea broni się już sama. Ale to nie wystarczy do jej realizacji.

wiska. Gospodyni spod numeru 33 wynosi wiadro z brudną wodą i wlewa ją dosłownie kilkadziesiąt centymetrów od brzegu, na przymie nawiezionej ziemi. W jeziorze pływają pióra, deski, papiery, stare kaptcie i szmaty. Woda żółtawa, dno pokryte warstwą szarego nalotu. Dzieci z Jaśkowic nie tracą czasu na opalanie. Godzinami brodzą przy brzegu.

— Jaki jest sens budowy oczyszczalni ścieków, eliminowania źródeł zanieczyszczeń, ochrony tych jezior, skoro odkrywka węglowa wysuszy te akweny?

— Zdania na ten temat w różnych środowiskach są rozbieżne — mówi prezes LOP. Ekspertyzy do dnia dzisiejszego nie wypowiadają się jednoznacznie. Kopalnia może „wysuszyć” jeziora, ale może też być inaczej...Pona tym rozpocznie eksploatację węgla wciąż jest przesuwane. W naszej uchwale mówimy o potrzebie zachowania walorów przyrodniczych tych jezior, a także zagospodarowania ich na cele rekreacyjne. Najbardziej odpowiednie do tych celów jest Jezioro Kunickie. Jest to tym ważniejsze, że funkcji rekreacyjnej nie może spełniać zbiornik wody pitnej „Ślup”, a poza nim i Pojezierzem innych akwenów w pobliżu Legnicy już nie ma.

Podobnie myśli też naczelnik Kunic, Czesław Iwanowski. Wcale nie zabiega o własny interes. Mieszka za Prochowicami na wsi, przyrody więc mu nie brakuje. Widzi jednak Iwanicki bezsens marnowania ekologicznego skarbu. O walorach Jeziora Kunickiego rozpisywali się niegdyś profesorowie. Wyspę Mew, anali nie tylko napaleni barwici.

Jujka



PRACUJĘ W PROPAGANDZIE, JESTEM CHOCHLIKEM

Nie jesteśmy tubą

Z dziennikarzami „Przeglądu Fabrycznego”: ZDZISŁAWEM KASPRZYKIEM — redaktorem naczelnym, MICHAŁEM LENKIEWICZEM — sekretarzem redakcji i RYSZARDEM TRZESNIEWSKIM — publicystą rozmawia Czesław Pańczuk.

W numerze jubileuszowym oprowadziście sonda „Jak nas oceniają?”, w której zamieszczono opinie waszych czytelników od frezera do dyrektora. Wszyscy was chwalią.

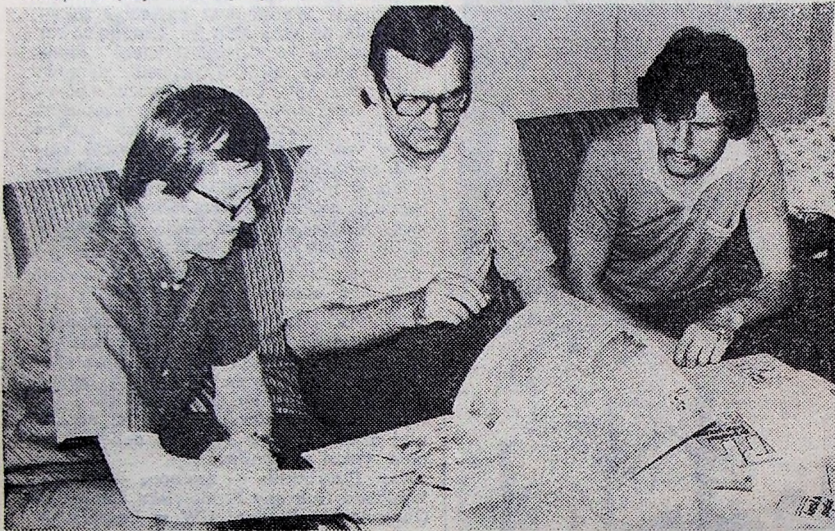
ML.: — No, niezupełnie. Zresztą nie chodziło nam o to, żeby nas głośno. To do niczego nie prowadzi. Sonda udowodniła — i to cieszy — że nas czytają i to dokładnie. Każdy znajduje w tej gazecie coś dla siebie, choć wcale nie łapiemy ludzi na modę, rock and roll czy horoskop.

Co zatem powoduje, że już w kilka godzin po ukazaniu się gazety, nie można jej nigdzie dostać?

R.T.: — Nie wyczerpiemy ze sprawy poza bramy fabryki. Tematyka po zakładowa zajmuje u nas maksymalnie 5 procent ogólnej powierzchni. Dominują informacje i publicystyka związane bezpośrednio z warsztatami i warunkami pracy. Nie wyobrażam sobie innej formuły. Inaczej byłaby to gazeta

wy. My nie walcymy z ludźmi. Walczymy ze złem. A to spotyka się na każdym kroku. Od bajorka przed halą poprzez nieformalnie udzieloną karę, po balagan organizacyjny. Słowem — krytykujemy to, co można niewielkim wysiłkiem poprawić. Nikt nie może nam zarzucić, że czepiamy się drobiazgów. Te i owszem, także nie umykają, ale leżą się problemowi zasadnicze.

Czy wobec tego nie ma w kuźni ciągłego czytania tekstów przed oddaniem do drukarni? W wielu podobnych „Przeglądach” pismach mamy do czynienia z cenzurą wewnętrzną. I mało, że czyta ten tekst dyrektor, to jeszcze inni. Każdy nanosi poprawki. A wcale do rzadkości nie należy wycofanie artykułu, bo jest „wiece-rozumieć” za ostrą. Któryś z szefów warszawskich zakładów żalił się w radiu, że cenzura wewnątrzzakładowa wyrugowała niemal całkowicie krytykę z łamów jego gazety. Dyrektor powiedział: „Jak chcecie



Nim powstanie nowy numer trzeba ocenić ten, który wyszedł. Nad gazetą od lewej: Ryszard Trześniowski, Zdzisław Kasprzyk i Michał Lenkiewicz.

For. Janusz Bułnicki

dla tych co redagują, a nie dla tych, co mają ją czytać.

I trzech dziennikarzy wystarczy?

ML.: — Teoretycznie trzech. Praktycznie mniej. Szef jest na ryczałcie. Ryszard też. Do pisania jesteśmy we dwójkę. Roboty huk, stąd może czasami opóźnienia w ukazywaniu się. Po prostu, nie zawsze nadążamy, bo kierownictwo zatrudnia nas także przy innych sprawach w fabryce.

No więc, jak to jest? Czy jesteście dziennikarzami, czy urzędnikami?

ML.: — Jeśli wziąć pod uwagę czas pracy — to jesteśmy urzędnikami. Musimy bowiem być w fabryce od siódmej do piętnastej. Jeśli chodzi o charakter pracy — to staramy się mimo wszystko — być dziennikarzami, to jest obserwatorami i komentatorami tego co się wokół dzieje.

R.T.: — Interesują nas głównie sprawy zaniedbane i źle prowadzone. Od początku bowiem postanowiliśmy, że gazeta nie będzie jeszcze jedną tubą do przekazywania nie do dających informacji o tym, że ktoś się z kimś spotkał, ręce uściśnięt. Nas interesuje sprawa, problem nie oficjalna.

Brzmi to dosyć odważnie. Jeśli jeszcze obnosicie się z takim zdaniem po zebraniach i gabinetach, to łatwego żywota chyba w fabryce nie macie...

ML.: — Fakt. Wiele energii tracimy na przebijanie się przez barierę niezrozumienia. Po prostu różni szefowie różnie myślą o nas i gazecie. Wielu z nich sądzi, że kuźnia obszary się bez „Przeglądu”. Na szczęście, załoga, w której imieniu przemawiamy, jest innego zdania. Rozchodzi się o każdy z trzech tysięcy egzemplarzy miesięcznika i tajemnicza pozostanie, gdzie znikła 1000 gazet, skoro załoga liczy około 2000 pracowników.

Wróćmy do wspomnianej bariery niezrozumienia. Cóż to jest? Kogo i do czego chcecie przekonać? Pokażcie mi takiego krytykowanego, który cieszyłby się z tego, że w gazecie o nim napisali. A przecież co tekst, to kogoś szczyptę. A to służbę socjalną, a to społecznego inspektora pracy, a to radcę prawnego. A potem się dziwiecie, że macie tylu wrogów.

Z.K.: — Zechćmy nie uprzedzić spr...

po kilkakroć. A mój znów jakiś „świn-ka”...

Już choćby ten przykład z zaleceniami powypadkowymi potwierdza opinię, że dziennikarze pisma zakładowego mają nieporównanie większe możliwości zdobycia informacji niż my, przed którymi bramy zakładów są częstokroć zamknięte lub tylko nieznacznie uchylane...

R.T.: — To tylko teoria. Jesteście mimo wszystko w sytuacji po stokroć wygodniejszej. Choć z założenia i praktyki wynika, że jesteście krytyczni, to i tak musimy wywierać każde słowo. Wy jesteście dalej. My w zasięgu ręki i to wcale nie znaczy, że nam łatwiej dostać się do źródła informacji. Jak jest sprawa drażliwa, to zdobywanie wiadomości przypomina pracę szpiegowską, bo kompetentni nie chcą z nami rozmawiać. Kompetentni zawsze mówią: poczekamy, zobaczymy. Kompetentni zdobywają nas też mówiąc, że nie są kompetentnymi w tej sprawie. No i kółko się zamyka. A może i dobrze. Bo jest wszad do gazety, a tak sprawa by się załatwiła przed drukiem. To oczywiście, żart. Ale tak, niestety, wygląda prawda. I tak będzie dopóty, dopóki kompetentni nie będą w nas widzieć sprzymierzeńców, a tylko wrogów, którym w żadnym wypadku nie wolno pomóc.

Co uważacie za najcenniejsze w dorobku publicystycznym „Przeglądu”?

ML.: — Mieliliśmy kilka cykli. Jeden z lepszych to chyba „Przeciw mitom”. Wśród ludzi krąży różne mity, budowane na plotkach i niedomówieniach. Brakuje natomiast źródłowej informacji. Na przykład był taki czas, gdy mówiono, że trzeba rozgonić administrację, bo za dużo ludzi na tych umysłowych etatach siedzi. I jak się okazało, w całym zrzeszeniu przemysłu maszyn rolniczych w kraju właśnie w ZKIMR w Jaworze jest umysłowych najmniej. Kolejny mit, którym szermowało kierownictwo, wiązał się z absencją chorobową, która rzekomo przybiera w naszych zakładach zatrważające rozmiary. Udowodniliśmy, że owszem, zachorowalność nie jest najniższa, ale też jej przyczyną tkwią w warunkach pracy i bhp. Inny z mitów głosił, iż w kuźni zarabia się lepiej niż w innych jaworskich zakładach. Po zbadaniu sprawy wyszło, że z zarobkami fabryka nasza zajmuje 3-4 miejsce w mieście. Następne mity podrzucili nam czytelnicy.

R.T.: — Przez kilka numerów drukowaliśmy materiały o proponowanym systemie plac. Opieraliśmy się na projektach. Prezentowaliśmy punkt widzenia związkowców, młodzieżowców, organizacji SIMP-owskiej i opatrzyliśmy je komentarzem redakcyjnym. Był duży odzew czytelników. To tylko utwierdziło w przekonaniu, że siedzimy w sprawach zakładu po uszy.

Skoro jest tak dobrze, to dlaczego marginalnie traktujecie satyrę. Nie powiecie chyba, że nie ma w zakładzie obrazków, z których można by się było pośmiać. Myślę, że brak satyry to najpoważniejszy mankament „Przeglądu”. Nie wspomnę już, że traciecie szansę zdobycia lauru przynajmniej co roku zakładówkom przez „Szpilki”.

Z.K.: — Szkolę w tym, że jak dotąd, nie ujawnił się nikt, kto potrafiłby rysować. A nam samym nie starcza czasu na satyrę. Troszkę sztydymy „Podmiotem”, ale to za mało. Jak się znajda jacyś satyrycy, to miejsce w „Przeglądzie” czeka.

Czego wam życzyć?

ML.: — Przede wszystkim lepszej terminowości wydawania. Dolożymy wszelkich starań, aby wychodzić w pierwszej połowie miesiąca.

Oby się udało. Dziękuję za rozmowę.

„PRZEGŁĄD FABRYCZNY” — pismo Samorządu Pracowniczego Zakładów Kuzienniczych i Maszyn Rolniczych w Jaworze ukazuje się już jedenaście lat. Inicjatorem utworzenia gazety był Aleksander Pruszkowski, ówczesny dyrektor fabryki. Ukazanie się pierwszego numeru „Przeglądu” zapoczątkowało proces integracji załóg dwu odrębnych przedsiębiorstw: Zakładów Kuzienniczych Przemysłu Maszyn Rolniczych i Fabryki Narzędzi Rolniczych, które stały się niebawem jedną firmą. Cztery początkowe numery były jednodniówkami, co powodowało nieregularne ukazywanie się pisma. Status miesięcznika uzyskał „Przegląd” w kwietniu 1976 r. Od tej pory, z przerwą w okresie stanu wojennego, gazeta co miesiąc dociera do załogi.

W końcu 1981 roku jaworski „Przegląd Fabryczny” był jednym z 201 pism zakładowych w Polsce o jednorazowym nakładzie 760 tysięcy egzemplarzy. W wyniku weryfikacji zlikwidowano 77 tytułów. „Przegląd Fabryczny” — podobnie jak kilkadziesiąt innych tytułów — w 1982 roku skorzystał z możliwości zmiany wydawniczej i techniki druku. Przed stanem wojennym był miesięcznikiem w półformacie „Życia Warszawy” i objętości 8 stron. Gazetę drukowano na rotacji w Prasowych Zakładach Graficznych we Wrocławiu co przy nie najlepszym stanie technicznym maszyn nie zapewniało dobrej jakości i terminowości. Po wznowieniu zwiększono format do wielkości „Konkretów”, a druk powierzono znanemu z jakości poligrafom jaworskiej drukarni WZG. Poprawiła się także regularność w wydawaniu.

Konkursowe remanenty

„POŻAR NIE POWSTAJE NIGDY BEZ PRZYCZYNY. I OD CIEBIE ZALEŻY ZACHOWANIE BEZPIECZEŃSTWA PRZECIWOŻAROWEGO”.

Tak brzmi rozwiązanie „Konkursu strażackiego” ogłoszonego w numerze 646 „Konkretów”. Nadeszło 7.340 rozwiązań, w tym 6.913 prawidłowych. Nagrody ufundowane przez Komendę Wojewódzką Straży Pożarnych w Legnicy wylosowali:

● RADIO „DOROTA” — Aneta Radek, ul. Armii Radzieckiej 11/56, 67-200 Głogów ● NARTOROLKI — Renata Kwiecińska, ul. Mickiewicza 53/33, 59-300 Lubin ● SPRZĘT TURYSTYCZNY — Wiesława Maciąg, Nowa Kuźnia 14, 67-223 Radwanice, woj. Legnica ● PŁYTY DŁUGOGRAJĄCE — Jarosław Rybicki, ul. Zagrodzińska 11B/3, 59-500 Złotoryja; Barbara Oszczań, ul. Mirandy 1/11, 59-220 Legnica; Anna Tomaszewska Piotrowice 98, p-ta Piotrowice, Jawor; Zdzisław Kamiński, ul. Wjazdowa 7/5, 59-220 Legnica; Józef Kowalczyk Gwarów 40/10, 59-300 Lubin ● ALBUMY — Bożena Durał, ul. Nowa 7, 59-325 Przemków; Bożena Doleżek, ul. Mickiewicza 54/6, 59-300 Lubin; Zakładowa Ochotnicza Straż Pożarna przy ZKIMR Jawor, ul. Kuźnienna 4 ● NAGRODY NIESPODZIANKI — Zdzisław Glapa, ul. Główna 77, 58-312 Stare Bogaczowice; Małgorzata Korkuć, ul. Piastowska 4/1, 50-950 Wrocław; Katarzyna Szustak, ul. Wiśniowa 5, 58-100 Świdnica; Małgorzata Drozdak, 59-524 Pielgrzymka 122; Lidia Wołoszyn, 51-116 Wrocław, Zaułek Rogoziński 9/8.

Szczęśliwcom gratulujemy. Nagrody można odbierać od 15 lipca br. w godz. 8-15 w pokoju służby prewencji Komendy Wojewódzkiej Straży Pożarnej w Legnicy przy ul. Piotra i Pawła 4.

„PRZECZ CAŁY ROK MUSIMY DBAĆ O BEZPIECZEŃSTWO PRZECIWOŻAROWE”

takie jest prawidłowe rozwiązanie „Wielkiego konkursu strażackiego” opublikowanego w numerze 667 „Konkretów”. Nadeszło 19.111 rozwiązań, w tym 17.312 prawidłowych. Nagrody rzeczowe ufundowane przez Komendę Wojewódzką Straży Pożarnych w Legnicy wylosowali:

● RADIO „MONIKA” — Krzysztof Lewandowski, skr. poczt. 13, 59-201 COSWL Legnica ● NARTY — Maciej Gajewski, ul. Jastrzębia 7/7, 59-300 Lubin ● ZEGAREK — Bogusława Trojanowska, ul. Orla 50/19, 59-300 Lubin ● TORBA TURYSTYCZNA — Krzysztof Rudnicki, ul. Fabryczna 14/5, 59-220 Legnica ● KSIĄŻKI — Kamila Lipka, ul. Szewska 60/8, 50-139 Wrocław; Marian Gawron, ul. Wojska Polskiego 15d/9, 67-200 Głogów; Anna Kulakowska, Olśzówka 27, 56-416 Twardogóra; Wiktor Purzycki, ul. Bierała 12, 59-400 Jawor; Bogusława Pocznyk, ul. 1000-lecia 5/15, 59-300 Lubin ● ALBUMY — Roman Tkaczyk, Chelm 13, 59-341 Kęłbów; Ewa Wierzbowska, W.N., II 21c/8, 56-120 Brzeg Dolny; Piotr Postrzelony, 59-514 Proboszczów 141 ● PŁYTY DŁUGOGRAJĄCE — Mirosława Wojtyłak, ul. Złotoryjska 49/4, 59-220 Legnica; Robert Zaleski, ul. Mickiewicza 37/38 m. 24, 59-220 Legnica; Andrzej Urdo, Modla 52/2, 59-257 Gromadka; Izabela Gaweł, ul. Świętokrzyska 7/11, 59-220 Legnica; Marek Swider, ul. II Lutego 21/1, 59-320 Polkowice; Alicja Michalska, Kawice 47, 59-231 Kawice.

Szczęśliwcom gratulujemy. Nagrody można odbierać od 15 lipca br. w godzinach 8-15, w pokoju służby prewencji Komendy Wojewódzkiej Straży Pożarnych w Legnicy, ul. Piotra i Pawła 4.

„POLISA PZU — TO NAJPEWNIJSZY PRZYJACIEL W TRUDNYCH SYTUACJACH ŻYCIOWYCH”

tak brzmi odpowiedź „Konkursu świątecznego PZU” zamieszczonego w numerze 661 „Konkretów”. Otrzymałmy 3768 rozwiązań, w tym 3672 prawidłowych. Nagrody rzeczowe ufundowane przez Oddział Wojewódzki Państwowego Zakładu Ubezpieczeń w Legnicy wylosowali:

● RADIO „ALICJA” — Marek Golebiowski, ul. Torowa 66/6, 59-220 Legnica ● KOMPLET KUCHENNY — Ania i Krzysztof Adamowicz, ul. Swojska 10, 59-220 Legnica ● KRZESŁO TURYSTYCZNE — Halina Bieniek, ul. Horyzont...

(Dokończenie na str. 7)

Jest jak stary dąb, który korzeniami mocno wpil się w ziemię. Rozłożysty, jeszcze czerstwy, ale już pochylony starością i wiekiem.

Nazywa się Marcin Jaworski, Rocznik 1903, mieszka we wsi Maluszów, w gminie Męcinka, w województwie legnickim. Jest rolnikiem od sześćdziesięciu pięciu lat, soltysem od lat dwudziestu ośmiu, społecznikiem, chlubą gminy.

I boli go niesprawiedliwość.

W kwietniu 1984 roku Marcin Jaworski składa w zlotoryjskim Oddziale Zakładu Ubezpieczeń Społecznych wniosek. Chce przekazać córce gospodarstwo za dożywotnią emeryturę. Nie ma już siły pracować, właściwie ziemię od dawna już uprawiają dzieci, nie wie, jak długo pożyje, musi więc jak najszybciej przekazać grunt córce. Zeby ziemia trafiła w dobre ręce i nie zmarniała. Zeby dziecku nie stała się krzywda, gdy jego zabraknie. Tak rozumował. Prosto i uczciwie.

Kiedyś Jaworski był jednym z najlepszych gospodarzy we wsi. Sąsiedzi zadrościli mu koni, podziwiali dorodne zagony i krzepę Marcina. Bo silny był jak tur i pracowity jak rzadko kto. Worek pszenicy zarzucał na bary i niósł, bez kropli potu. Ale los mu nie sprzyjał zbyt długo. Po pierwszym wylewie żona Marcina już nigdy nie wróciła do zdrowia. Choroba na kilkanaście lat przykuła ją do łóżka, paraliż spętał nogi i ręce, odebrał mowę. Jaworski razem z córką opiekował się nią. Kapał, karmił, ubierał — bezradną jak dziecko. Tak było do lutego 1985 roku. Do śmierci.

— Jak żona zachorowała, a potem traktor mnie przycisnął, zobaczyłem, że nie dam rady. Tak poszedłem do powiatowej rady i powiedziałem, taka i taka sprawa. Oni na to: Dobrze, jak pan oddasz wszystko, to dostaniesz 800

Wanda Dybalska

stwo, że nie będzie pracował tak ciężko jak on, że woli osiem godzin i święty spokój. Zostali więc z żoną sami. Na skrawku ziemi, w chylącej się, tak jak oni, chałupie. Tylko Ula zaglądała codziennie, rano i po południu, przyjeżdżając „czerwonym” z Jawora, prała, gotowała, troszczyła się o rodziców.

Przepisy są takie — masz 50 arów i już jesteś rolnikiem, musisz produkować i sprzedawać. Sadził więc na swoim polu kartofle i jęczmień, hodował świnię. Tylko świnię (można sprawdzić w Banku Spółdzielczym w Męcince), ponieważ taką przyjął specjalizację. Co roku odstawiał do skupu dwie, trzy sztuki. Jest dowód — książka sprzedaży, a w niej wpisy: ponad 28 tysięcy 43 tysiące, 14 tysięcy... Brakuje tylko pieczątki potwierdzającej sprzedaż w 1981 roku. I o ten rok właśnie chodzi.

ZUS w Złotoryi odrzucił wniosek Jaworskiego (25 maja 1984 r.), opierając się na przepisach z 14 grudnia 1982 roku, dotyczących ubezpieczenia społecznego rolników indywidualnych i ich rodzin. W uzasadnieniu odpisał tak: „Jednym z warunków przyznania emerytury jest udowodnienie sprzedaży w latach 1977-79 (jakiegokolwiek wartości), w latach 1980-1982 wartość ta nie powinna być niższa

ca na Marcinową polówkę, ponieważ każdy chce gospodarzyć na swoim, a nie na wspólność. O sprzedaży Jaworski przestał więc myśleć. Jak zaświadcza Urząd Gminy w Męcince z tych arów trudno wycisnąć zbyt wiele, ledwie 5 tysięcy rocznie. Taka jest przychodowość Marcinowego pola. Z czego więc żyje? Z soltysowej, niewielkiej prowizji, z przydomowego ogródka, z tego, co da córka. Po opłaceniu podatków, ubezpieczenia, składek (w tym roku zobowiązania pieniężne Jaworskiego obliczono na 10.786) zostaje mu... Bywa, że nic!

Walczyl o emeryturę, bo nie chciał być ciężarem dla dzieci. Mógł dostać za swoje pole najniższą stawkę (około 4 tys.), plus dodatki: za wiek i za Krzyż. Teraz już jednak nie walczy. Mówi, że przekazuje córce gospodarstwo, mimo wszystko. Żaluje, że ciągał się po sądach. Mówi, że napisze do Warszawy, zwiąże dyplomy i order i też odeśle.

— Ojciec mnie uczył, że trzeba pracować dla innych. Też był wielkim społecznikiem. Ale widzę, że się mylił.

Jaworski odwołał się (31 maja 1984 roku) do Rady Nadzorczej Oddziału ZUS w Złotoryi. Podpisał wszystkie zaświadczenia. Na nic jednak. Już pod drzwiami usłyszał: „Proszę nie czekać, proszę wracać do domu, bo i tak będzie odmownie”. Kilka dni później przesłano mu decyzję zespołu orzekającego. Odmowna i podtrzymująca postanowienie ZUS. W uzasadnieniu podano ten sam koronny argument — nie należy się, ponieważ w roku 1981 nie sprzedał nic. Poinformowano go również, że służy prawo do odwołania.

Pan Marcin skorzystał więc jeszcze raz z tego prawa. Zwrócił się do Okręgowego Sądu Pracy i Ubezpieczeń Społecznych we Wrocławiu. Po dwóch rozprawach wrócił do wsi jeszcze bardziej rozczarowany. Bo dowiedział się na sali rozpraw, że „nie potrafił gospodarzyć”, że „i tak będzie odmownie, ale jak ma znajomości w najwyższym trybunale, to może dostanie tę emeryturę”.

Wyrok (23 października 1984 r.): „W imieniu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej Okręgowy Sąd Pracy i Ubezpieczeń Społecznych we Wrocławiu (...) oddala odwołanie...”. Niżej szczegółowa i obszerna argumentacja. Po pierwsze — świnię zdechły, ponieważ Jaworscy nie mieli żadnej opieki ze strony dzieci (!). Po drugie — zgodnie z prawem (tu interpretacja ustawy z 1982 roku i rozporządzenia Rady Ministrów z 1983 roku w sprawie wykonania niektórych przepisów ustawy o ubezpieczeniach społecznych rolników indywidualnych i ich rodzin, nawet klęska żywiołowa czy wypadek losowy, powódź, gradobicie, pożar, susza, choroba) nie zwalniają rolnika od obowiązku sprzedaży produktów rolnych jednostkom gospodarki uspołecznionej. Usprawiedliwiają jedynie niższą sprzedaż. W feralnym roku Marcin Jaworski nie zaniósł do skupu niczego, stracił więc w tej chwili prawo do emerytury. Przerwał ponadto pięcioletnią ciągłość w sprzedaży, która jest również jednym z podstawowych warunków itd.

Mówią w gminie, że gdyby Jaworski potrafił kombinować, sprawy nie byłoby w ogóle. Kupiłby worek żyta, zaniósł do skupu i już. Żalują Marcina. Takiego soltysa nigdy we wsi nie było. Od rana już kręci się między chałupami — zajrzy do sklepu, do mleczarni, przypomni o podatku, o kontraktacji, jedzie do gminy i kartki przywiezie pod nos. Tak mówią sąsiedzi, Mieczysław Wojsz i Franciszek Tański, którzy znają go od lat.

Ostatnie pismo Marcin Jaworski zaadresował: Warszawa. Opisał w nim wszystko po kolei, że boli go krzywda. Minister sprawiedliwości nie znalazł podstaw do złożenia rewizji nadzwyczajnej. Utrzymał wyrok.

Poszedłby do dzieci. Ale jak drzewo z korzeniami wyrwie z ziemi siłą, to uschnie.

PS. Nowy naczelnik Urzędu Gminy w Męcince, Walenty Łoś podejmie konkretną decyzję. Każę wpisać w książkę sprzedaży Marcina Jaworskiego średnią z czterech lat, poprzedzających rok 1981. Sądzę, że wtedy już nie będzie żadnych przeszkód. Bo Jaworski jest chlubą gminy.

Konkursowe remanenty

(Dokończenie ze str. 6)

talna 19/4, 59-220 Legnica • **KASETA OZDOBNA** — Jolanta Kodega, ul. Kochanowskiego 4, 59-230 Prochowice • **PLETYWY** — Zbigniew Winiarski, ul. II Armii Wojska Polskiego 34A/5, 59-220 Legnica.

Nagrody można odbierać już od poniedziałku — 15 lipca br. w godz. 8-15 w Oddziale Wojewódzkim Państwowego Zakładu Ubezpieczeń, przy ul. Powstańców Śląskich 6 w Legnicy.

„MIENIE SPÓŁDZIELCZE, TO TEŻ TWÓJ PIENIĄDZ”

— takie jest prawidłowe rozwiązanie „Konkursu WZSM”, który ogłosiliśmy w numerze 661 „Konkretów”. Napłynęło 5.631 rozwiązań, w tym 2.427 prawidłowych. Nagrody rzeczowe ufundowane przez Wojewódzki Związek Spółdzielni Mieszkaniowych w Legnicy wylosowali:

• **RADIOODBIORNIK** — Alicja Lewicka, ul. Scinawska 9/5, 59-305 Rudna • **APARAT FOTOGRAFICZNY** — Edward Olejnik, ul. Artyleryjska 5 (IV) 11, 59-220 Legnica • **ATRAKCYJNE KSIĄŻKI** — Genowefa Kudzia, 49-200 Grodków, Ogrodowa; Beata Sztyc, ul. Popowicka 24/25, 54-237 Wrocław; Bohdan Bienkowski, ul. Droga Męcz. Majdanka 13/1, 20-325 Lubin; Janina Urbańska, ul. Kościuski 22/4, 62-800 Kalisz; Marian Jabłoński, Bożejowice 32, 59-700 Bolesławiec • **PEŁTY DŁUGO-GRAJĄCE** — Jan Cukrowski, al. Wolności 60/13, 67-200 Głogów; Arkadiusz Klimas, ul. Kręta 25, 59-400 Jawor; Kazimierz Pleśniak, 59-216 Kunice Legnickie, ul. Witosza 2/6; Grażyna Łobos, ul. Orla 62/8, 59-300 Lubin; Bruno Jungling, ul. Lotnicza 38/9, 59-220 Legnica.

Nagrody można odbierać od dziś — 12 lipca br. w godz. 8-15 w Wojewódzkim Związku Spółdzielni Mieszkaniowych w Legnicy, ul. Gwiezdna 8.

KONKURS SZARADZIARSKI

Na „Konkurs szaradziarski WZSM” ogłoszony w numerze 663 „Konkretów” napłynęło 733 odpowiedzi, w tym 691 prawidłowych. Nagrody ufundowane przez Wojewódzki Związek Spółdzielni Mieszkaniowych w Legnicy wylosowali:

• **NAGRODY NIESPODZIANKI** — Tadeusz Rozmiar, plac Zamkowy 7, 67-112 Siedlisko; Grażyna Wasilewska, 50-950 Wrocław, skr. poczt. 538; Eugeniusz Zwierzchowski, plac Wolności 16/5, Jawor; Czesława Wetejuk, ul. Różana 9/7, 59-800 Lubań Sl.; Wojciech Rozmiar, plac Zamkowy 7, 67-112 Siedlisko; Jacek Michalak NZPO „Rokita” straż przemysłowa w Brzegu Dolnym, 56-121 Brzeg Dolny; Bogusław Swierczewski, ul. Topolowa 54/40, 59-300 Lubin; Leszek Lewicki, ul. Masarska 4/7, 59-220 Legnica; Edward Kawecki, ul. Hoża 3, 59-330 Scinawa, Jadwiga Tulin, ul. Kochanowskiego 37/1, 59-230 Prochowice.

Nagrody można odbierać od dziś — 12 lipca br. w Wojewódzkim Związku Spółdzielni Mieszkaniowych w Legnicy, ul. Gwiezdna 8.



Ojciec mnie uczył, że trzeba pracować dla innych. Też był społecznikiem. Ale widzę, że się mylił.

Fot. Janusz Budnicki

złotych miesięcznie. Pomyślałem wtedy, że na dwa sznurki (dla mnie i dla żony) to może wystarczyć. Zeby się tylko powiesić, bo za to z głodu pozdychamy. Poradzili mi wówczas w urzędzie, żeby sprzedać. Sprzedałem więc 7 hektarów, po 18 tysięcy za hektar. Było to w sześćdziesiątym którymś, dokładnie nie pamiętam.”

Na stole leży sterta papierów: odwołania, zaświadczenia, odpisy — historia jego sprawy. Pan Marcin wstaje ciężko z krzesła, powłóczy nogą, wysuwa szufelkę ze starej też szafy. Dorzuca pękata książkę wypełnioną dyplomami, odznaczeniami, medalami, Krzyż Kawalerski... — Jęch za to nie się nie należy, to nie wiem, gdzie jest sprawiedliwość. Zdechnę pod cię — mówi twardo — ale proszę więcej nie będę.

Ma pięćdziesiąt dzieci, cztery córki i syna. Wyrzucił z gniazda jak ptaki, nie chciał zostać na ojcowiznie. Syn powiedział, kiedy Marcin dawał mu gospodar-

niż 15 tysięcy, a od roku 1983 równa 5 kwintalom żyta z jednego hektara. Ponieważ obywatel w roku 1981 nie udowodnił żadnej sprzedaży, oddział odmawia prawa do emerytury...”

Rzeczywiście w roku 1981 Marcin Jaworski nie sprzedał nic. Nie z powodu złej woli, czy lenistwa. Po prostu — jedyne trzy świnię w jego chlewie zdechły. Dla niego była to klęska, z której nie zdołał się podźwignąć. Co zebrał z pola, to skarmił, a świnię padły. Z czym więc miał iść do skupu? Rzecz zgłosił w PZU, dostał odszkodowanie (ponad 4 tysiące) i na to też ma dowody. Ze sterty wyciąga kolejne zaświadczenie.

Z czasów gospodarskiej świetności zostało mu tylko 61 arów. Część pola, kawał pastwiska, dom, zabudowania — wszystko wpisane jest w tak zwaną wspólnotę siedliskową. To znaczy połowa domu jest jego, połowa rodziny szwagra. Połowa obory jego, połowa rodziny szwagra itd. Trudno znaleźć kup-

Jujka

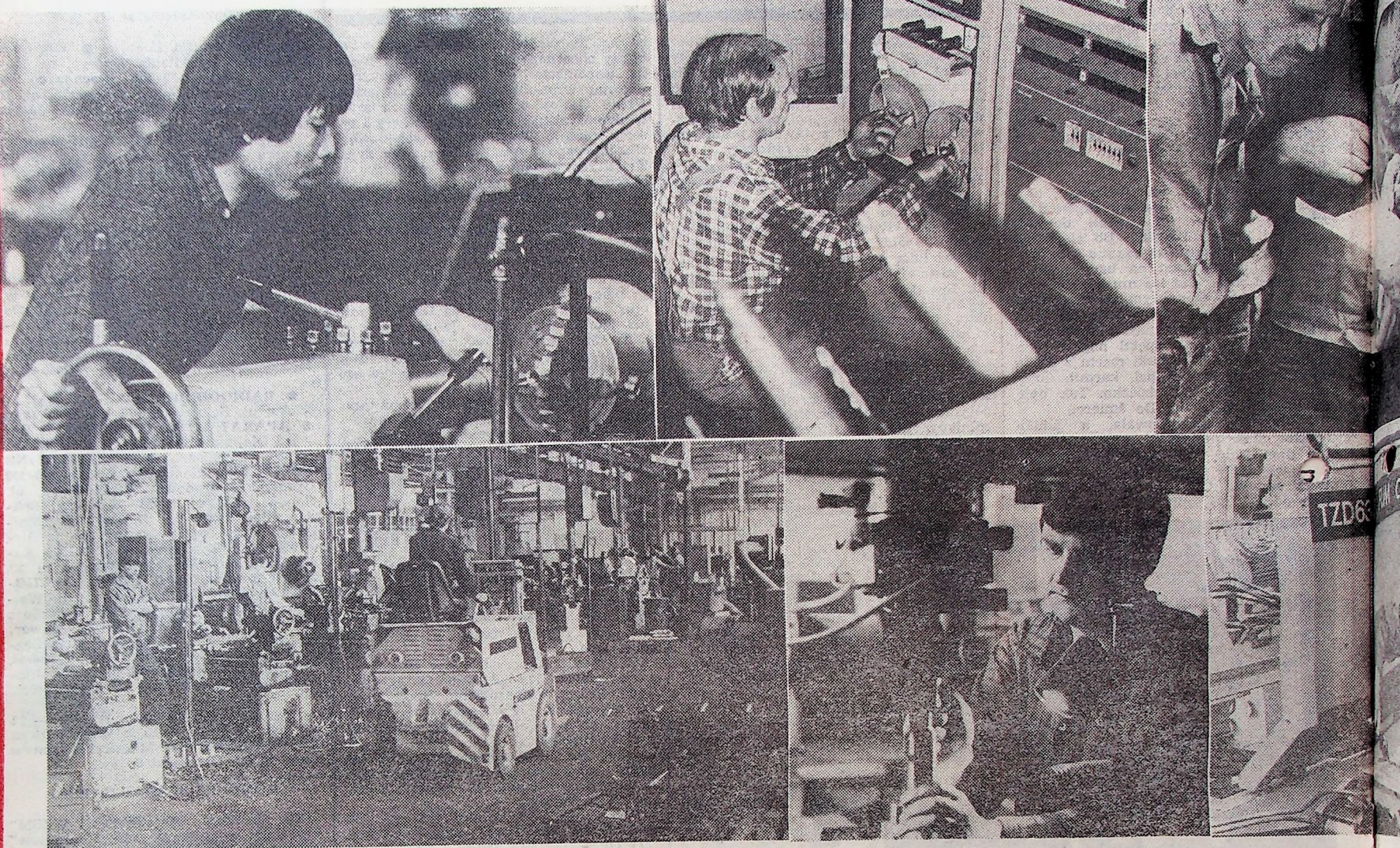


-Z CAŁĄ RODZINĄ NA WZCZASY? CHCESZ, ZEBY SIĘ URZĄD SKARBOWY DO NAS PRZYCZEPİŁ ?!

Komu robota?

Zdjęcia: Janusz Budnicki

Tekst: Janusz Dobrzański



Polski robot świata raczej nie zachwyci. Naszym konstruktorom daleko do wyrafinowanych japońskich aparatów, które na Expo '85 zabawiają zwiedzających grą na syntezatorach.

Faktem jest, że podczas tegorocznych Międzynarodowych Targów Poznańskich polski robot wzbudził spore zainteresowanie. I to nie tylko wśród selek spóźnionych, ale wśród przedstawicieli przemysłu.

Oto inteligentna maszyna obsługiwała kilka, rozstawionych wokół niej, sterowanych numerycznie obrabiarek. Szybko, precyzyjnie i bez przerw na... papierosa. W normalnych warunkach przy każdej z tych maszyn trzeba by postawić człowieka.

Był to w zasadzie pierwszy publiczny pokaz korzyści płynących z robotyzacji. Pokaz w krajowym wydaniu. I pokaz, który zainteresował krajowy przemysł. Pierwszy i jak na razie jedyny producent zrobotyzowanych gniazd obróbkowych — Fabryka Urządzeń Mechanicznych z Chocianowa — otrzymał już na targach 16 tzw. zapytań ofertowych od najpoważniejszych firm z branży maszynowej, a kolejne przynosi codzienna pocztą.

Producent czuł się najpierw mile połączany rosnącym zainteresowaniem jego wyrobem, potem zaniepokojony, a wreszcie przerażony rosnącą lawinowo liczbą ofert. Bo okazało się, że nie będzie w stanie sprostać zapotrzebowaniu. Tym bardziej, że ma poważne zobowiązania eksportowe, a produkcja zrobotyzowanych gniazd obróbkowych odbywa się metodą poniekąd... chałupniczą.

Aby wyjaśnić ten nonsens trzeba cofnąć się do połowy lat siedemdziesiątych. Otóż wówczas narodziły się rządowe programy komputeryzacji i robotyzacji kraju. Z robotyzacją było dokładnie tak samo jak z komputeryzacją. Robotyzowano dla samej robotyzacji.

Zakupiono licencję robota firmy „ASEA”, narodziły się trzy polskie konstrukcje, wcale nie gorsze. Ale wdrożono rozwiązania licencyjne. Centrum Badawczo-Konstrukcyjne Obrabiarek wyprodukowało o-

koło 10 robotów. W związku z brakiem zainteresowania przemysłu robotyzacją produkcji, aparaty poutykano w różnych placówkach naukowo-badawczych. W roku 1980 program robotyzacji załamał się ostatecznie.

Hasło: „robotyzacja” odrodziło się w mikroskali trzy lata temu. Do FUM-u w Chocianowie z fabryki pomp w NRD wpłynęła oferta na wykonanie zrobotyzowanego gniazda obróbkowego. Fabryka zaryzykowała i ofertę przyjęła. A zaryzykowała sporo. Prócz 40 milionów na inwestycje modernizacyjne (a suma to dla fabryki poważna) trzeba było przełamać wiele barier psychologicznych, technologicznych, konstrukcyjnych, zaopatrzeniowych.

Przy wykorzystaniu wydobitego z lamusa robota i obrabiarek sterowanych numerycznie, wytwarzanych w FUM, przy wielkim wysiłku znacznej części załogi, wyprodukowano pierwsze zrobotyzowane gniazdo obróbkowe. Musiało odpowiadać wymaganiom energetycznego kontrahenta, skoro do FUM-u wpłynęły zamówienia na trzy kolejne „gniazda”. Ostatnie z tej serii fabryka wykonała kilka miesięcy przed terminem wysyłki do NRD, by je wystawić na MTP. By zainteresować polskie fabryki własnym wyrobem i możliwościami tkwiącymi w robotyzacji.

Udało się.

Logicznie biorąc powinien to być początek fumiowskiej prosperity. Fabryka powinna produkować coraz więcej, coraz lepiej i zarabiać krocie. Tymczasem wcale się na to nie zanosi. Jest zupełnie możliwe, że jeśli tempo wzrostu liczby zamówień utrzyma się na dotychczasowym poziomie, FUM będzie musiała ogłosić zawieszenie podpisania kontraktów na czas bliżej nieokreślony.

Skąd ten nonsens?

Nie tkwi on — jak należałoby się domyślać — w ograniczonych zdolnościach produkcyjnych fabryki. FUM może już teraz, wytwarzać 16 zrobotyzowanych gniazd obróbkowych rocznie — metodami w zasadzie chałupniczymi. A gdyby warunki były normalne — znacznie więcej.

Ale do normalności droga na razie daleka.

Do produkcji zrobotyzowanych gniazd potrzebne są cztery elementy: • obrabiarki sterowane numerycznie • roboty przemysłowe • urządzenia sterujące • urządzenia aplikacyjne. Są to podstawowe ogniwa w łańcuchu zrobotyzowanej linii wytwórczej. Każde z nich wypełnia z góry wyznaczoną rolę i jest niezbędne. Wszystkie są jednakowo ważne.

W tradycyjnym wydaniu przy obrabiarkach stoi tokarz, frezjer czy szlifierz. Ktoś dostarcza mu narzędzia i półfabrykaty. Ktoś, czyli ludzie. Obsługujący obrabiarkę instaluje odpowiednie narzędzia, wybiera potrzebny program, podaje maszynie półfabrykaty, czuwa nad procesem produkcji. Jest mu w zasadzie wszystko jedno czy oski, które ma obtoczyć i wyszlifować zostaną mu dostarczone w specjalnym kontenerze czy w siatce na zakupy. Da sobie radę.

Te skądinąd proste czynności nabierają zupełnie innego wymiaru, gdy człowieka zastępuje się zaprogramowanym automatem. Robot obsługujący obrabiarkę, choć jest maszyną niezwykle precyzyjną nie wyjmie oski z siatki na zakupy. Może i musi współpracować wyłącznie z odpowiednio zaprogramowanymi, automatycznymi magazynami narzędzi i półfabrykatów — czyli urządzeniami aplikacyjnymi. Cała ta maszyna, aby mogła należycie wypełniać swe funkcje, musi być wyposażona we własny organ myślowy — czyli elektryczne urządzenia sterujące. Ot i cała tajemnica zrobotyzowanych gniazd obróbkowych.

Rola FUM-u, jako ich producenta, sprowadza się — mówiąc najogólniej — do zmontowania takiego zestawu spełniającego funkcje żądane przez zamawiającego. Trzeba więc dobrać odpowiednie obrabiarki, zaprojektować i wykonać narzędzia, zaplanować i zaprogramować proces technologiczny. Niby proste, ale tu zaczynają się schody.

Po pierwsze — żadna firma w Polsce nie produkuje robotów. Do tej pory FUM wykorzystywała roboty poutykane ongiś

w różnych instytutach i placówkach naukowo-badawczych, lecz to źródło już wyschło. Produkcji tych maszyn — jak się podjęć warszawski „Hydromat”. Obieca fabryce z Chocianowa 10 robotów. Nie dostarczył ani jednego.

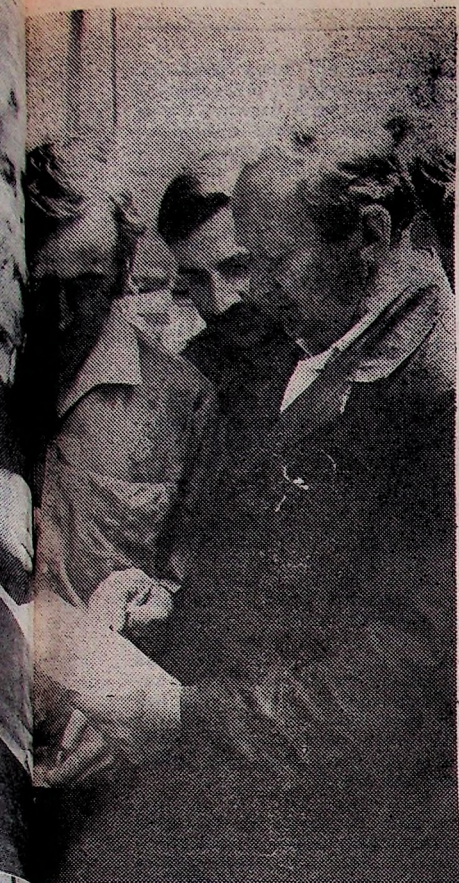
Po drugie — żadna firma w Polsce nie produkuje urządzeń aplikacyjnych. FUM-ie robi się je na własną rękę. Jest to maszynaria zbyt ważna i zbyt skomplikowana, wymagająca zresztą stałego postępu, aby mogła być wytwarzana w ramach luzów produkcyjnych.

Po trzecie — produkowane w kraju układy sterujące są przestarzałe. Są to układy sztywne zaprogramowane z góry dla sterowania ściśle określonymi procesami produkcyjnymi. Tymczasem potrzebne są układy elastyczne, które można przeprogramowywać zależnie od potrzeb układy wyższej generacji zdolne do współpracy z komputerami. „Warel” z Warszawy i „Apena” z Bielskiej Białej traktują produkcję układów sterujących drugoplanowo. I na razie nie nie zapowiada jakiejś zasadniczej odmiany w tej dziedzinie.

Po czwarte — nie ma kłopotów wyłącznie z obrabiarkami sterowanymi numerycznie produkowanymi przez FUM. Ogólnie mówiąc, bo to nie oznacza, że fabryka nie ma problemów.

Kiedy z czterech potrzebnych rzeczy jest tylko jedna, trudno mówić o rozwoju robotyzacji. A ten rozwój byłby niezwykle korzystny nie tylko dla FUM-u i zakładów z fabryką kooperujących, ale dla kraju. Polska ma ogromną szansę stać się monopolistą w krajach RWPG na rynku zrobotyzowanych linii produkcyjnych.

Pomijam korzyści płynące dla rodzimej gospodarki z samego faktu robotyzacji procesów wytwórczych. Chodzi o to, produkując roboty na eksport można dość dobrze zarobić. FUM, jak na obecną realia w przemyśle maszynowym jest firmą o wysokiej rentowności — 27 procent. To dużo. Rentowność produkcji zrobotyzowanych gniazd wytwórczych jest jeszcze wyższa, sięga nawet 40 procent. Klienci fabryki nie proszą o cenę, dobrze płacą, zapłaciliby jeszcze więcej, gdyby spot-



Kultura. Kilkaś definicji, dziesiątki klasyfikacji jej elementów składowych i objawień. Podziały na tę wyższą, pisaną dużą literą, i tę dla maluczkich, dawaną niejako w prezencie mieszkańcom prowincjonalnych miast i wsi. Programy, zalecenia, wytyczne. Dyrektorzy i instruktorzy. Spece od upowszechniania z wyższymi, specjalistycznymi studiami. Wojewódzkie, miejskie, gminne ośrodki i domy kultury. Najczęściej tylko z nazwy. Najczęściej ziewające nudą i świecące pustkami...

Niechęć nasuwa się porównanie z martwymi duszami ze sztuki Gogola. Kultura — nie ta odświeżona, od wielkich festiwali i głośnych premier teatralnych, ale zgrzebna, codzienna, w małym mieście i na wsi, przypomina często biura ewidencji ludności, w których pod hasłem „8 Marca”, „22 Lipca” i tak dalej, odwołuje się odbębniłone „imprezy”. Na życiu kulturalnym ostatnich dziesięcioleci ciężko, niby zmora, widmo urzędników — etatowych działaczy, którzy mimo najlepszych nieraz chęci, nie mogą wykrzesać iskierki nawet w dobrze ogrzanych i świeżo pomalowanych „placówkach kulturalnych”. A co dopiero, gdy taka „placówka” mieści się w ciasnej i wymagającej remontu „bazie”? O, wtedy to już na pewno nie się dzieć nie może. Płyną, według planu i harmonogramu, sprawozdania do „instancji wyższych”. Ze taka to a taka impreza się nie odbyła, bo stripteasowy zespół z „Estrady” nie dojechał, sala była nieogrzana i „frekwencja” nie było.

Mecinka należy do tych wsi, które „bazę kulturalną” co prawda nierewelacyjną, ale mają. Jest obszerny klub i GOK. Oprócz tego, są jeszcze żywi, autentyczni ludzie, którzy wspomniane „placówki” traktują jako miejsce spotkań.

Nie wiem, czy w Męcince jest statystycznie mniej telewizorów niż gdzie indziej czy nie, w każdym razie, ani starszym, ani młodszym mieszkańcom liczącej około dwustu gospodarzy wsi, telewizor nie wystarcza. Spotykają się, gdy do wsi przyjeżdżają zespoły estradowe, pisarze, aktorzy, „prawdziwy” teatr. Ale przychodzą także do swego klubu bez specjalnych okazji. Od czterdziestu lat. I wcale się tu nie nudzą.

Najpierw był teatr amatorski. Powstał w 1946 roku, a w 1947 wystawiono jednoaktówkę „Basia”. Sztuka podobała się we wsi. Zabawa w aktorów jeszcze bardziej. W ślad za „Basią” posypały się — dosłownie — następne premiery, grane także w okolicznych wsiach i gminach, przybywało aktorów i sympatyków własnego wiejskiego teatru. Obok siebie, na deskach zaimprovizowanej sceny, stawali Maria i Paweł Dzwolakowie — ona nauczycielka, on kierownik szkoły, Franciszek Kaczor — przedwojenny działacz ruchu teatralnego, Franciszek Skraba — naczelnik gminy, Janina Lichwa, Władysław Tytuła, Wojciech Bander...

Na początku istnienia teatru pierwszą swoją rolę, niewielki epizod, zagrała Gienia, uczennica siódmej klasy. Po tej roli przyszły następne, już ważniejsze, a nawet główne role w przedstawieniach takich jak „W polu znajdziesz mój grób”, „Macocha”, „Czekaj, ja wrócę”, „Lekarz mimo woli”, „Zagłoba swatem”...

Genowefa Kunecka, bo ona była tą czternastoletnią dziewczynką, ma dziś pięćdziesiąt lat, z których najstarsze, Krystyna, skończyła w tych dniach studium kulturalno-oświatowe. A pani Kunecka, od tamtej pory, kiedy, jak mówi, „polubiła scenę”, nie straciła ani odrobiny energii, entuzjazmu i młodzieńczej werwy, z jaką podjęła we wsi rolę organizatora życia kulturalnego. Zmieniła się w Męcince, jak wszędzie, „polityka kulturalna”. Zmieniali się kierownicy miejscowej świetlicy, a wreszcie, w 1956 roku, etat z wyjątkiem „obcięto”. Pozostali jednak ci sami ludzie, którzy przywiązała się do swojego teatru i nie chcieli się pogodzić z jego upadkiem...

— Polubiłam scenę, wiersze, sztuki teatralne — wspomina pani Kunecka. — W domu co prawda nikt o teatrze nie myślał, gospodarstwo duże, mama ciągle zajęta. Chciałam uczyć się dalej, ale rodzice mnie nie puścili, chcieli, abym została na gospodarstwie. Z przymusu poszłam uczyć się żyć u sąsiadki. Teraz, kiedy szyjemy sobie stroje, ta umiejętność bardzo się przydaje, ale wtedy życia bardzo nie lubiłam. Kierownik szkoły Paweł Dzwolak postarał mi się o pracę w Jaworze. Dostałam tam mieszkanie, pokój służbowy — a mama w płacz... Podjęłam pracę w tutejszym GS-ie, wyszłam za mąż, przyszły dzieci... Ale o scenie nie zapomniałam. Pani Pietrykowska z Koła Gospodyń Wiejskich zaproponowała mi, aby przygotować program na dotychczas. Trochę się bałam, przygotowa-

Polubić scenę

Agnieszka Szydłowska

nia scenicznego przecież nie mam. Zebrałam młodzież i przygotowaliśmy program — bodajże szopkę satyryczną Jesionowskiego. Podobało się! Dostałam ryczałt w świetlicy — 400 złotych. Próbowaliśmy różnych rzeczy. Okolicznościowe składanki, kabaret, jasełka, tańce i śpiewy. Kiedy powstały kluby wiejskie, zdecydowałam się na zmianę pracy. W tutejszym klubie pracuję od 1964 roku bez przerwy. A co robimy — to znów podpowiedziały działaczki Koła Gospodyń. Radziły aby spróbować coś ludowego, związanego z obyczajami wsi. Zaczęliśmy pytać starych gospodarzy, zapisywać zapomniane pieśni i obrzędy. Tak powstało „Wesele wiejskie”, z którym byliśmy na przeglądzie krajowym, w „Nowej Wsi” był duży artykuł, zdobyliśmy nagrody... Pani Pokora zaproponowała z kolei, abyśmy spróbowali jeszcze coś innego — może darcie pierza, może kiszanie kapusty. Pomysł bardzo się spodobał. Mieliśmy co prawda trochę kłopotu: tu ludzie z różnych regionów, przeważnie kresy wschodnie, ale też rzeszowskie, kieleckie, lubelskie, jedni mówią tak, inni tak. Zbieraliśmy te przyspiewki i tańce, składałymi, aż powstał „Wesoły kapuśniak”:

„Jużeśmy kapustę wszystką

Wydzę gospodarzu po nas choć

do sieni

Wydzę gospodarzu po nas choć

pod wrota

Bo dzisiaj nas czeka wesoła robota”.

— tak to się zaczyna. Ten początek sama napisałam, zresztą, jak trzeba połączyć różne scenki to piszę wiersz albo piosenkę. Czasem dopisuję dalszy ciąg do pieśni, które przekazują nam starsi gospodarze. Mam już cztery skoroszyty zapisane, najwięcej od pani Marii Markiewicz. Ma już 85 lat i często do niej wstępuję idąc do klubu. Dużo podpowiedzieli mi też Władysław Jabłoński i

Władysław Tytuła, już nieżyjący, a także gospodynie z KGW. Tam, gdzie zawodzi pamięć, to już moja fantazja. I tak stworzyliśmy ten dawny obyczaj, kiedy schodzono się, z przyspiewkami i żartami, na deptanie kapusty. Przy choreografii dużo pomogła nam pani Krystyna Czwartacka, nauczycielka, wiele tańców pamiętają gospodarze.

☆

Pani Kunecka śmieje się, że nieraz chciałaby to wszystko rzucić ale nie może. Bo ludzie się już przyzwyczaili, cały dzień przy gospodarstwie czy w polu, a wieczorem, schodzą się do klubu. To nie, że pora późna — próby zaczynają się około dwudziestej drugiej — a rano trzeba wcześniej wstać. Po próbie, jak to między gospodarzami, posiedzą sobie jeszcze i pogadają przy herbatce.

Najstarszy uczestnik zespołu, Jan Bródka, ma siedemdziesiąt pięć lat. Nie wygląda na tyle — dopiero zaczyna siwieć. A jaki z niego tancerz! Najmłodszy liczą sobie po 16 lat i są uczniami szkół średnich. A sukcesy zespołu, coraz lepiej, dzieli się sprawiedliwie między Ochotniczą Straż Pożarną (mężczyźni), Koło Gospodyń Wiejskich (piękniejsza część zespołu) i koło ZMW.

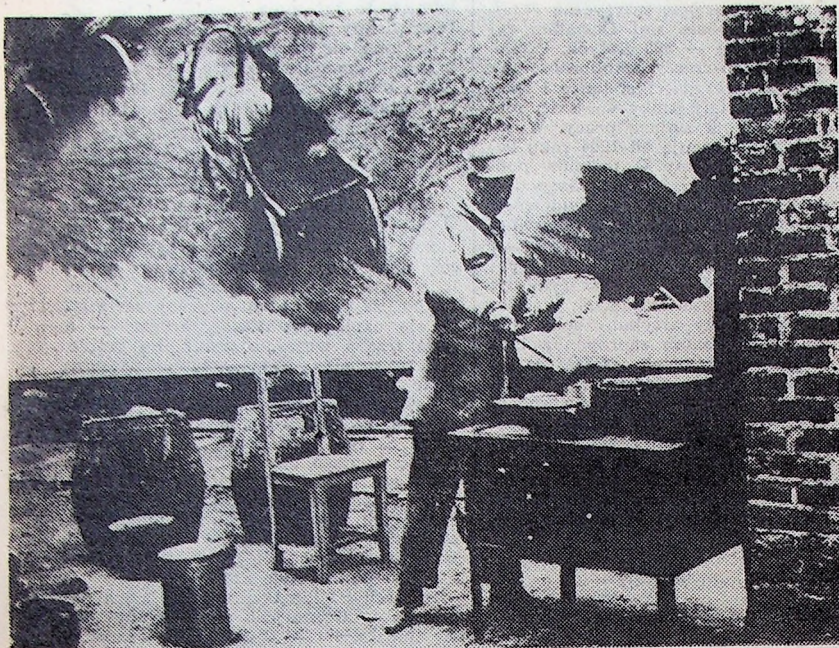
A niech no nie będzie przez kilka dni próby! — „Czemu nie robisz próby? My się nudzimy!” — skarżą się gospodarze.

Genowefa Kunecka jest niezmordowana. W bogato ilustrowanej zdjęciami kronice klubu, widać ją i w otoczeniu młodzieży, na rajdzie rowerowym, i w kabarecie „Jeden dzień sołtysa” i na zabawie sylwestrowej. Jest duszą zespołu i duszą wsi. Wsi legnickiej, która tworzy własną obyczajowość i kulturę, opartą na połączonych elementach obrzędowości, tańca i pieśni różnych regionów kraju, a wzbogaconą o wspólne, czterdziestoletnie doświadczenia. Szkoła tylko, że takich rozpiewanych i roztańczonych wsi jest coraz mniej.



Panorama

Elżbieta Pomorska



Wojciech Kossak podczas malowania Panoramy Racławickiej.

Fot. ARK

„Fantastyczne, zachwycające, nieprawdopodobne, niesamowite, tego nie można z niczym porównać”. Takie opinie wygłaszane są po obejrzeniu Panoramy Racławickiej. Nie ma chyba człowieka, który by opuszczając rotundę nie wyraził swego zdziwienia, zaskoczenia i podziwu dla tego dzieła. Nikt nie pozostaje obojętny.

Minęło 91 lat od chwili namalowania Panoramy Racławickiej. Podczas tych 91 lat swego istnienia była udostępniana widzom przez 35 lat w pozostałym czasie leżała zwinięta lub podlegała konserwacji. Nic dziwnego, że narosło wokół niej wiele nieporozumień i legend. Swego czasu nawet w kręgach znawców mówiono, że nie warto jej odnawiać i ekspozować, bowiem jej wartość artystyczna jest niewielka. Mówili tak zapewne tylko ci, którzy Panoramy na własne oczy nie widzieli. Można o niej powiedzieć, że jest obrazem o wielkiej sile oddziaływania. Uderza czystością i świetlistością pejzażu, wspaniałe spokojnymi i ciepłymi barwami tła, od którego mocno odcinają się jaskrawo ubrania walczących. Elementy krajobrazu są przedstawione niezwykle plastycznie, namacalnie. Bitwa racławicka pokazana na malowidle rozgrywała się 4 kwietnia 1794 roku, a malarze ukazali ją w punkcie kulminacyjnym o godz. 16. Długie cienie, zniżające się ku zachodowi słońca uplastyczniają obraz.

Inicjatorem tego wielkiego malarskiego zamierzenia był Jan Styka. Powziął on w 1892 roku myśl, aby na 100 rocznicę zwycięskiej bitwy z wojskami rosyjskimi pod Racławicami, którą stoczyły polskie wojska pod dowództwem Tadeusza Kościuszki namalować bój w formie panoramy i wystawić to dzieło we Lwowie. Do pomocy w tym trudnym przedsięwzięciu dobrał sobie Jana Kossaka świetnego batalistę i doskona-

lego odtwórcę koni. Obaj objechali Europę aby zobaczyć inne panoramy i zapoznać się ze sposobem ich malowania. Odwiedzili także Racławice i ziemierzyce aby poznać topografię pola bitwy, przestudiować stroje oraz typy ludzkie z tamtych okolic. Tymczasem architekt Ludwik Ramułt zaprojektował budynek i rozpoczęło jego wznoszenie Jan Styka i Wojciech Kossak dobraли sobie jeszcze do współpracy malarzy: Teodora Aksentowicza, Ludwika Bollera, Tadeusza Popiela, Włodzimierza Tetmajera, Zygmunta Rozwadowskiego, Wincentego Wodzinowskiego, Michała Sozańskiego i po zakupieniu w Belgii płótna szerokości 15 m i długości 120 m w 1893 r. przystąpili do malowania.

Dzieło zostało ukończone i 5 czerwca 1894 roku udostępnione publiczności. Otwarcie Panoramy Racławickiej było w okresie niewoli wielką manifestacją patriotyczną. Przypominało zryw całego narodu w walce o niepodległość, zryw, w którym po raz pierwszy uczestniczyli chłopcy — kosynierzy. O popularności dzieła świadczy fakt, że już w pierwszym półroczu po otwarciu zwiedziło ją pół miliona ludzi.

O dalszych dziejach Panoramy Racławickiej pisaliśmy szeroko w „Konkretach” w 1982 r. Trzeba tylko dodać, że w czasie wojny, gdy w 1944 roku bombardowany był Lwów bomby spadły i na budynek Panoramy i mocno uszkodziły płótno. W 1946 r. zostało ono za porozumieniem władz polskich i radzieckich wraz z częścią zbiorów Ossolineum zwrócone Polsce i przetransportowane do Wrocławia. Ponieważ było transportowane i przechowywane w warunkach nie zawsze korzystnych dla takiego dzieła, płótno mocno zetlało i wykruszyły się farby. Dopiero znając wcześniejszy stan płótna można ocenić ogrom pracy konserwatorów. Jeden bryt z Tadeuszem Kościuszką na koniu po wstępnej konserwacji był ekspozowany w Muzeum Śląskim we Wrocławiu. Niestety jego kolory były mocno wyblakłe, zszarzałe i obraz nie robił wielkiego wrażenia.

Do konserwacji Panoramy przystępowano kilkakrotnie w 1950 r. potem w 1957, w latach 1968—1973 i wreszcie w 1981 do 1983. Trzeba zaznaczyć, że ostatecznej konserwacji można było doko-

nać dopiero po umieszczeniu płótna w rotundzie — miejscu stałej ekspozycji. Płótno przetransportowano do rotundy w 1981 roku 40-osobowy zespół konserwatorów pod kierunkiem Stanisława Filipiaka musiał pokonywać wielkie trudności wykonując tę pracę. Konserwatorzy musieli pracować w maskach przeciwgazowych, bowiem tak silne środki toksyczne wydzielal klej służący do podklejania zetlałego płótna. Jeszcze gdy płótno było rozłożone na ziemi trzeba było pracować na nim kłęcząc lub półleżąc. Potem po zawieszeniu konserwatorzy wchodzili na wysokość 15 m do ruchomych wózków i na nich poruszali się w dół i na boki, aby dokończyć ostatecznej konserwacji.

Kolejnym problemem trudności dla ekipy konserwatorskiej był brak dokumentacji o tym z jakiej wysokości oglądać płótno na platformie widokowej i jak łączyć płótno ze sztucznym krajobrazem. Oba te zadania zostały rozwiązane w sposób doskonały. Oglądając Panoramę trudno odgadnąć, gdzie zaczyna się sztuczny krajobraz, a kończy płótno. Nawet pień drzewa namalowany ma swoje rzeczywiste zakończenie na sztafażu.

Historia wrocławskiej rotundy zaczęła się w 1957 r., kiedy to kustosz M. Wójciak i dr Olgierd Czerner przywieźli ze Lwowa dokładne wymiary budynku dawnej Panoramy. Stowarzyszenie Architektów Polskich ogłosiło konkurs na rotundę. Komisja wybrała pracę Ewy i Marka Dziekońskich. Budowę rozpoczęto w 1961 roku.

Rotunda Panoramy jest pięknie usytuowana w pobliżu dwu muzeów: Narodowego i Architektury, łączy się z parkiem Słowackiego. Otoczenie wygląda bardzo malowniczo. Granitowe schodki i podesty prowadzące do wejścia są porzeczniane zielenią. Pawilon wejściowy rotundy rozwiązano prosto i elegancko. Na wprost wejścia na marmurowej płycie przyciąga wzrok szlak bojowy Tadeusza Kościuszki z 1794 r. wymodelowany z miedzianej wstążki. Plaskorzeźbę tę wykonał Andrzej Gryt.

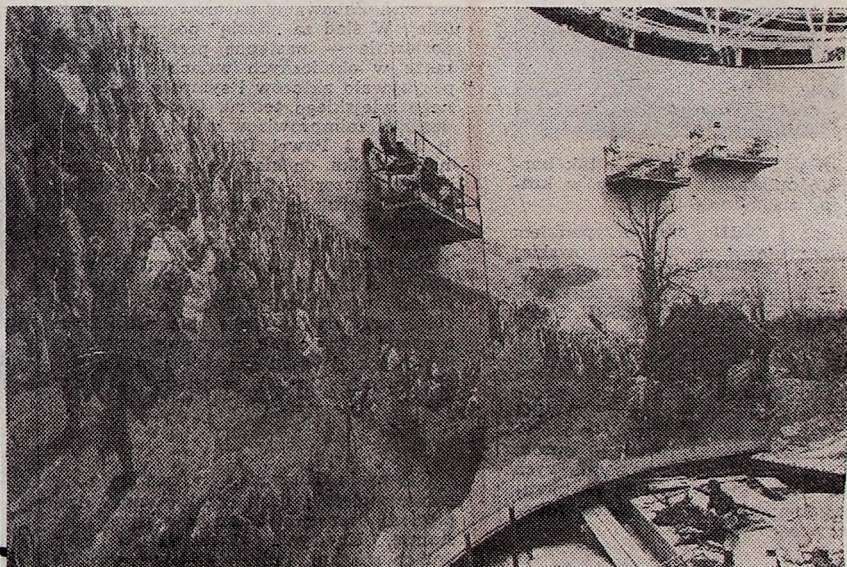
Nad wejściem do rotundy umieszczono wielką świetlną tablicę na której wyświetlana jest aktualna godzina oraz czas wejścia najbliższej grupy. Hol wy-

łożony jest szarą granitową posadzką. Ta oszczędność kolorów przygotowuje nasz wzrok do przyjęcia barwnej Panoramy. W holu można także wyświetlać filmy na ekranie podwieszonym pod sufitem. Z holu przechodzi się najpierw do tzw. malej rotundy, gdzie umieszczono mapę plastyczną terenu bitwy. Kolorowe światła obrazują ruchy wojsk. Tę makietę ofiarowało wojsko. Wokół, w ściennych gablotach stoją makiety żołnierzy w historycznych strojach wykonane przez „Cepelie”. Przedstawiają one barwę i broń wojsk polskich i rosyjskich uczestniczących w tej bitwie.

Z malej rotundy mrocznym tunelem wyłożonym szarymi granitowymi płytami wychodzi się na wspaniały pejzaż, rozświetlony słońcem z widokiem na Tatry, ale to już sami musicie zobaczyć i ocenić.

Uroczyste otwarcie Panoramy Racławickiej nastąpiło 14 czerwca br., a zwiedzać ją można od 1 lipca. Zamówienia na zbiorowe bilety przyjmują oddziały „Orbisu”. Seanse dla indywidualnych widzów są przewidziane w godzinach od 13.20 do 14.20 i bilety nie rozprowadza również „Orbis”. W kasie Panoramy można będzie tylko kupić bilety pochodzące ze zwrotów. Cenę biletu dla osoby dorosłej przewidziano na 300 zł, a dla dzieci, młodzieży szkolnej i emerytów 150 zł.

Udostępnienie Panoramy po 45 latach zawdzięczamy aktywności społecznej. Już w 1946 r. zaraz po zwrocie płótna przez Związek Radziecki zawiązał się pierwszy społeczny Komitet Odbudowy Panoramy Racławickiej. Działal w nim aktywnie m.in. malarz i rektor PWSSP Eugeniusz Geppert. W 1956 r. powstał drugi komitet społeczny pod przewodnictwem malarza i rektora PWSSP Stanisława Dawskiego. W 1980 r. zawiązał się trzeci Społeczny Komitet Panoramy Racławickiej. Jego przewodniczącym został profesor Alfred Jahn, a wiceprzewodniczącym profesor Olgierd Czerner. Temu komitetowi we współpracy z władzami udało się dzieło rekonstrukcji doprowadzić do końca. A czy było warto? Na to pytanie musi sobie odpowiedzieć każdy zwiedzający.



Prace konserwatorskie przy Panoramie Racławickiej trwały kilka lat.

Fot. Adam Hawalec

Następny odcinek z cyklu:

Proszę, wstać, śmierć idzie!

Andrzej Pawełczyk • Arkadiusz Rodak

za tydzień!

Przepraszamy

Zaczęło się niewinnie. Właśnie delektowałem się najnowszą płytą grupy OSJAN („Roots” — „Pronit” — Musi-corama M-0017), gdy do pokoju wtargnęło moje nieletnie, z postulatami, abym wysłuchał, jak ono czyta „bo Pani zadala”. Dzieło, które nieletnie trzymało w ręku, nosi tytuł „W szkole i na wakacjach” — wypisy do kl. I. Cóż było robić? Z najwyższą niechęcią, bo płyta pyszna, wyłączyłem gramofon i usiadłem wygodnie. Jak się później okazało — słusznym uczynił, bo gdybym stał, to bym najprawdopodobniej padł. Z wrażenia, czy nawet z przerażenia.

Dziecko rozpoczęło lekturę. Być może, nie wszyscy moi Czytelnicy chodzą do pierwszej klasy, więc podaję treść całości. Oto ona:

Gadu, gadu, gadka, Stoi sobie chatka. Kto w tej chatce mieszka? Jaś i Małgorzatka.

Chłopiec próżniak, panna — leń, nie robią cały dzień. Chłopiec — urwis, panna — trzpiot. A łakome niby kot.

Był to właśnie koniec latka. Niebo jasne, słiczny czas. Poszła z Jassem Małgorzatka, na jagody w ciemny las.

Wzięli z sobą dwa koszyki, ten — brzościsza, ten — siostrzyczki. Lecz zbieranie — nudna rzecz, więc rzucili kosze precz.

Wiewióreczka — śmieszka, co to w dziupli mieszka, bawiła się z dziećmi na zielonych ścieżkach. Gonila za nimi gąszczami leśnymi, wodzila po krzaczkach pannę i chłopaczka. Biegali, skakali, drózczyki nie znali. Biegali, chodzili, drózczykę zgubili.

Stoją w rozpacz — wtem — co to znaczy? W lesie jest domek niby pałacyk. Z cukru ściany, z cukru drzewiczki, piernikowe okienniczki. Plot z migdałków, próg z migdałków — zjemy sobie po kawałku. Drzewiczki słodkie, ściana słodka — zjadła Gosia kawał plotka. Schrugał Jasio dachu kawał. Jak zabawa, to zabawa! Co kto może, zjada. Wtem ktoś z chatki wypada. W ręku trzyma dwa kije, pewnie dzieci wybiję!

W piernikowych buciach, biegnie babka z piernika. Łapie Jasia, Małgosia i w komórkę zamyka.

— Czy to rzeczy słyszane, żeby zjadać mi ścianę? Czy to dzieciom wypada plot z migdałków objadać?

Zamknęła ich na trzy spusty, w komóreczce ciemnej, pustej. Na trzy spusty, na trzy klucze.

— Ja rozumu was nauczę!

Placze jedno i drugie, wyplakali lez struge. Mówi Małgosia do Janka:

— Co to będzie do ranka?

Całą noc płakali, ani jedli ni spali. Kiedy rano zaświtał, klucz z hłasem zazgrzytał.

Ktoś z wolna drzwi odmyka, dzieci trwoga przenika. W piernikowym kapтурze wchodzi babka z piernika.

— Macie tutaj trzy beczki, pełne owsa i siewki. Macie cztery koszyki pełne owsa i gryki — krótko babka im powie. — Trzeba przebrać ten owies, trzeba przebrać te jagły! — Wyrok srogi i nagły.

Słuchają z trwogą trzpioty, wzięły się do roboty. Pracują niestrudzone całutką noc i dzionek. Pracują tydzień cały, nie w głowie im figliki. Trzy beczki już przebrały, przebrały trzy koszyki.

Wtedy babka z piernika, drzwi komórki odmyka. Wypuściła panienkę, wypuściła chłopczyka, i na drogę im dała pół słodkiego migdała.

— Będzie teraz matusia już pociechę z was miał!

I to już koniec bajeczki. Włócie książeczkę do teczek. Potem usnijcie dzieci. We śnie, nikt wam nie zrobi z mózgu siewki. No i proszę, sam bym tak potrafił. Jak zwykły był mawiać Jonaś Kofta: „Na dobrym rymie wszystkich”.



Jaś i Małgosia

Jerzy J. Kaczmarek

I co Państwo na to? Przede wszystkim, rzuca się w oczy koszmarny fałsz. Przecież nie tak brzmi prawdziwa bajka o Jasiu i Małgosi! Zamiast ohydnej czarownicy, która poniosła zasłużoną karę, jako typowy bajkowy „szwarczarakter”, widzimy światłego wychowawcę, który stosuje pracę jako karę za spożycie kawałka plotka z migdałków. Drogie dziatki, nie żyjcie byle czego, bo będziecie ukarane pracą. Nieodwołany Melchior Wańkowicz określał tego typu „literaturę” mianem „smrodliwy dydaktyczny”. Ja jeszcze rozumiem, że dorosłego obiboka zsyła się na Żulawy, by choć tam był z niego jakiś pożytek. Ale dzieci? Dlaczego?

ki, co zwinily Pani te nieszczęsne dzieci? Wszak — z psychologicznego punktu widzenia — czyn Jasia i Małgosi powtórzy każde dziecko, gdy tylko napotka na swej drodze chatkę z piernika. Słowo daję, Żulaw nie starczy na te cholerne bachory.

Lecz w gruncie rzeczy nie o to mi chodzi. Tkwi bowiem w owej bajeczce coś znacznie bardziej niepokojącego. Mam na myśli przede wszystkim potwornie nieudolną wersyfikację, co częściej zostało zatuzowane quasi-prozatorską formą całości. Być może w cichym czytaniu nie widać tego, lecz wystarczy tekst przeczytać głośno. Ledwie dziecko (!!!) złapie rytm frazy, a już za chwilę ta fraza mu się łamie.

Sprawa kolejna: Rozumiem, że tekst rytmiczny i rymowany jest łatwiej przyswajany przez dzieci. Ale te mieszczne rymy... Jagły — nagły. Przy czym zwróćmy uwagę, że te jagły pojawiają się znielacka, gdyż poprzednio jest mowa o owsie, siewce i gryce. Skąd te jagły? No bo wyrok musiał być — nagły. A jeżeli już mamy koszyki, no to rym musi być — figliki. Innej drogi nie ma. To zagadnienie zabiega się z innym, mianowicie ze stylizacją i archaizacją. Na przykład — dlaczego babka drzwi — odmyka. Pewnie dlatego, że dzieci trwoga — przenika. Lecz czasownik — odmyka — jest archaizmem lub regionalizmem, co i tak szczegółowo jest bez znaczenia, lecz w tekście wyjątkowo raz.

Rzecz następną: „W ręku trzyma dwa kije, pewnie dzieci wybiję”. Dlaczego dwa? Czy do skarcenia dzieci nie starczyłby jeden? A czasownik — wybiję? Obije, pobije, lecz „wybiję” jest niezbyt zrozumiałym archaizmem, bo jeśli ktoś jest „wybity” to nie znaczy, że był „obity”.

„Czy to dzieciom wypada plot z migdałków objadać?”. Pokornie proszę o wybaczenie, że do tej pory swej córce nie wytłumaczyłem: drogę dziecko, gdy spotkasz w lesie chatkę z piernika, która by miała piernikowe „okienniczki” (!!!), obejdź ją wokoło, bowiem nie wypada, by dzieci objadały się plotem z migdałków i progiem z migdałków, za darmo i bez kartek.

Rozumiem sytuację bajkową, gdzie istotnie trafiają się domki z piernika. Lecz nie jest dla mnie jasna motywacja nakazów i zakazów. Dokładnie tak samo nie rozumiem, dlaczego „Będzie teraz matusia (znów archaizm nieużyty — J.J.K.) już pociechę z was miała!”. Czyżby sortowanie owsa i gryki miało na dzieci (DZIECI!!! u diabła!!!) wpłynąć aż tak konstruktywnie? Tym bardziej, że honorarium zamożna w końcu babka, wypłaciła nader żenujące. Pół słodkiego migdała! Dlaczego — pół migdała? Bo musiał być rym do — miała!

Moje nieletnie, któremu podtykam bajki w oryginalnych wersjach, na tę wersję „Jasia i Małgosi” mocno nosem kreciło. Lecz przecież jest mnóstwo dzieci, które ową bajeczkę potraktują serio, no bo przecież „było w książce szkolnej i Pani zadala”. Te dzieci przyjmą — z braku innych wzorców — że jest to wzorzec najlepszy. Że jest to dobra literatura, tak pod względem treści jak i formy. Te dzieci uczą się pogardy dla logiki formy; uczą się, że rym częstochowski jest szczytem mistrzostwa artystycznego, a sama obecność rymu decyduje o przynależności do literatury.

Mógłby ktoś spytać — dlaczego tyle miejsca w rubryce poświęconej zagadnieniom muzycznym, ofiarowałem na jedną bajeczkę? To chyba proste; bo właśnie w pierwszej klasie, a może i wcześniej, zaczyna się kontakt dziecka ze słowem piśmym. Jeśli już wtedy będziemy mu wciskać podobne horrory, to możemy w przyszłości oczekiwać tak kiepskiej literatury, jaką obecnie słyszymy czasem z estrady. Jeśli słyszymy tekst rażący nieporadnością formy; tekst „częstochowski” i na dodatek pozbawiony logiki wewnętrznej, to — być może — przyczyn należy szukać choćby w bajeczce o Jasiu i Małgosi.

To samo, a może jeszcze dobitniej opisał Jan Brzechwa w niezbyt znanym wierszu pt. „Ratujmy dzieci”. Oto stosowny fragment większej całości:

Bywało sporo kłęk w naszym kraju: Wiek kłęka gradu, nieurodzaju, Ognia, posuchy, powodzi, głodu — Wie się coś o tym z dziejów narodu. Lecz nie pamięta nikt od stuleci Kłęski tak nędznych wierszy dla dzieci! Biedne dziateczki! Nie ma więcej Od rymowanej beznadziejnej siewki; Coraz to więcej — w setkach tysięcy Mnoży się plaga wierszy dziecięcych I jęk błagalny przez Polskę leci: Ratujmy dzieci! Ratujmy dzieci!

Sama wyszłam z rocka

Z HALINĄ FRĄCKOWIAK rozmawia Ewa Kurek.

• Co u Pani słychać, co Pani robi od czasu recitalu na festiwalu w Sopocie?

— Śpiewam. Konkretnie zaś, od końca sierpnia nagrałam kilkanaście piosenek, przygotowuję trzy nowe longpley, wystąpiłam w kilku programach telewizyjnych, reprezentowałam polską piosenkę na Dniach Kultury Polskiej w Bułgarii i dalekiej Tajlandii. Byłam też w Cannes na Mideum '85, a także występowałam z Heleną Vondráčkovą, Jirzím Kornem, Zanną Biczewską i słynną czeskosłowacką orkiestrą Gustawa Bromaa w kilku krajach Europy. Oczywiście wielokrotnie występowałam też przed polską publicznością m.in. w Warszawie, Poznaniu, Katowicach. Pod koniec kwietnia byłam przewodniczącą jury Ogólnopolskiego Młodzieżowego Przeglądu Piosenki we Wrocławiu. Wybrałam „Złotą 10” nie bez pewnego sentymentu. Przecież sama kiedyś właśnie tak startowałam.

• Zadebiutowała Pani w 1969 r. Jak bardzo inną piosenkarką jest Pani dzisiaj.

— Zadebiutowałam jako młoda dziewczyna, rozpiewana i rozkrzyżowana nastolatka. Na mojej drodze artystycznej miałam parę zakrętów, niekiedy niebezpiecznych. Ale pozwoliły mi wszechstronnie wykorzystać możliwości wokalne. Początkowo śpiewałam piosenki młodzieżowe, „słone uderzenie”, potem zafascynowałam mnie blues i rock. Śpiewałam też utwory poetyckie, zwłaszcza liryki miłosne i erotyki. Teraz wykonuję to, co umownie nazywa się „muzyką środka”. Nie żał mi dawnych przebojów, bo stanowiły pewien etap w moim życiu i czuję do nich wiele sentymentu. Obecnie mam nowe piosenki, nowe przeboje, które lubię i wiem, że lubią je też słuchacze. Przywiązuję duże znaczenie nie tylko do samej kompozycji, ale przede wszystkim do treści piosenki. Pierwszą więc rzeczą, jaką zaczęłam się zmieniać w moim repertuarze, to tematyka wykonywanych utworów. Stawały się dojrzałe i coraz bardziej odbiegające od banału. Wybierałam piosenki, dzięki którym mogłam przekazać fragment własnych doznań i odczuć pierwszych dojrzałych doświadczeń.

• Czy dzisiaj, gdy króluje wszechwładny rock, może Pani bez przeszkód wyrażać siebie w tłumie rozwrzeszczanych nastolatków?

— W 1984 roku, po festiwalu opolskim, który był wówczas prawie całkowicie zdominowany przez zespoły rockowe, a na którym zdecydowałam się wystąpić z „normalnymi” piosenkami — Daniel Passent napisał o mnie w „Polityce” jako o „najodważniejszej”. Dlaczego miałabym się bać i czego? Rock nie jest muzyką barbarzyńską i trzeba z nim konkurować. Sama przecież wyszłam z rocka i mam go nadal w swoim repertuarze.

• Rock więc nie zagraża tym, którzy go nie wykonują?

— Jeżeli ktoś kocha muzykę, tak jak ja, nie może patrzeć na inną niż ta, którą wykonuje, jako utwór wrogi i obcy. Muzyka, w tym także piosenka rockowa, dzieli się na dobrą i złą. Zagrożeniem „jest” zawsze ta zła. Stanowi zagrożenie dla estetyki, dobrego smaku, czasem ogólnie biorąc dla kultury i współzycia społecznego.

• Czy zgodzi się Pani ze mną, że w dzisiejszych czasach piosenka straciła swą wysoką niegdyś rangę? Teraz nie wystarcza dobra piosenka. Ważniejsze od niej są: umiejętność bycia na scenie, ruch, mimika, gest.

— Piosenka ma taką rangę, jaką sobie sama wypracuje. Natomiast rozwój techniki radiowej i telewizyjnej powoduje równoległe stały rozwój form wykonywania piosenki. Proszę zauważyć, że jeszcze całkiem niedawno, przed upowszechnieniem się telewizji, twarz piosenkarza była prawie anonimowa. Dopiero od lat 60-tych TV przybliżyła wykonawców do masowego widza. Ale wtedy też jeszcze śpiewało się właściwie tylko do mikrofonu. Dopiero współczesna technika tzw. videoclipów zmusza, aby z piosenką trwającą przecież krótko, 3-5 min., zrobić małą całość, gdzie piosenkarz musi być także aktorem. Nie ukrywam, że bardzo odpowiada mi taka forma.

• Dziękuję za rozmowę.



Fot. Franciszek Grzywacz

Polski sport co jakiś czas poddawany jest reformom. Tworzy się i likwiduje ligi, zmienia systemy szkoleniowe, organizuje masowe imprezy młodzieżowe. Przed laty obowiązywał jednolity system szkolenia młodzieży. Przy klubach istniały szkolne sportowe finansowane przez komitety kultury fizycznej i turystyki.

W szkołach działały kluby szkolne i obowiązywał z góry określony kalendarz imprez. Cyklicznie też odbywały się igrzyska młodzieży szkolnej, które uzupełniały organizowane przez resort kultury fizycznej spartakiady młodzieży. Zachowana więc była ciągłość szkolenia. Sportowcy trenowali od najmłodszych lat, przechodzili wiek młodzika, a potem juniora.

W pewnym momencie ktoś zlikwidował igrzyska szkolne i w ten sposób doprowadził do wytworzenia się poważnej luki. Jedną z dyscyplin sportu, która to bardzo odczuła jest szermierka. Mówią o tym trenerzy sekcji legnickiego Piasta **JERZY SADOWSKI** i **ZYGMUNT LIZAK**. — Nie chcemy dopuścić — mówią szkoleniowcy — do zaprzepaszczenia bogatego dorobku. Opracowaliśmy program sportowo-organizacyjny dla klas sporto-

Powrót do tradycji

Zygmunt Łuszcz

wych. O szkolnych nie może być mowy, gdyż nie ma ich kto finansować. Z klasami sportowymi o wiele łatwiej. Nasz program skonsultowano z szefem wyszkolenia Wojewódzkiej Federacji Sportu, spotkał się z uznaniem i został zatwierdzony. Cóż z tego, skoro najtrudniej z wcielaniem go w życie. Największe trudności mamy z dyrektorami szkół podstawowych. Żaden z nich nie wykazał jakiegokolwiek zainteresowania naszymi zamierzeniami. Szkoda, gdyż chcielibyśmy się zająć utalentowanymi uczniami szkół z Zakaczawia. A przecież prawidłowy cykl szkoleniowy powinien zaczynać się właśnie w klasach

sportowych i ewentualnie w szkołach sportowych. Na te ostatnie (działają tylko w Złotoryi i Lubinie) za bardzo nas nie stać, a klasy mogą doskonale spełniać szkoleniowe wymagania.

— Zaproponowaliśmy — jeżeli idzie o szermierkę — rozpoczęcie szkolenia od klas czwartych. Najmłodszy adepci trenowałby przez dwie godziny w tygodniu. Dawki treningowe by się nasilały, a w klasach ósmych doszłyby do ośmiu godzin. Najstarsi uczniowie z podstawówek mogliby w pełni wykorzystywać naszą bazę przy ul. Kazimierza Wielkiego. Mamy bardzo dobrze wyposażoną salę. Szkoleniem zajmowałoby się aż

szesć osób, które gwarantują opiekę nad wszystkimi chętnymi. Nie chcemy zabierać etatowych godzin nauczycielom wychowania fizycznego. Wprost przeciwnie — klub chętnie zapłaci pedagogom za pomoc w szkoleniu dzieci. Nauczyciele powinni załatwiać sprawy organizacyjne, a my czysto specjalistyczne. Tak działało się w ubiegłym roku w „jedynce”. Przeprowadzano remont szkolnej sali i lekcje wychowania fizycznego odbywały się w naszym obiekcie. Próbowaliśmy zainteresować dzieci szermierką i widzieliśmy duży zapal. Bo to zawsze coś nowego. Szkoda, że na tym się skończyło, a jak dotychczas władze szkolne nie interesują się naszymi staraniami.

Oddzielna sprawa to igrzyska młodzieży szkolnej. Wreszcie wrócono do dawno sprawdzonego systemu — przez igrzyska do spartakiad młodzieżowych. W ten sposób można zamknąć dwuletni cykl i wszystko będzie się zapełniało. W okresie, kiedy tak postępowano udało się nam wychować wielu utalentowanych zawodników, wśród nich medalistów i zdobywców punktowanych miejsc w Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży. W tym okresie triumfy święcił m.in.: Ermina Wardega, Marek Fabirowski, Ryszard Grobelny, Jerzy Serko i Krzysztof Słusach. Naszymi poczynaniami interesowała się nie tylko Wojewódzka Federacja Sportu, ale także Szkolny Związek Sportowy. Zależało mu na rozwoju szermierki i zdobywaniu punktów w szkolnych igrzyskach. Pomagał też finansowo. Potem się wszystko urwało, a na efekty błędnych decyzji nie trzeba było zbyt długo czekać. Powstała widoczna luka, nie było za dużo środków (klub nie jest przecież potentatem) i zainteresowania dwuletnim cyklem szkoleniowym. Powstał więc trudny do wyeliminowania okres stagnacji, a nawet regresu. Nie mogliśmy prawidłowo wykorzystywać naszego obiektu, który okresami świecił pustkami. Nikt się w sekcji nie zamykał; staraliśmy się pozyskiwać jak najwięcej młodzieży. Organizowaliśmy i organizujemy zimowe i letnie obozy, a także wyjazdy do Meissen w NRD. To wszystko zachęca dzieci i młodzież do uprawiania szermierki. Zaległości trzeba będzie długo odrabiać, a bez klas sportowych daleko nie zajdziemy.

Tyle trenerzy szermierki z legnickiego Piasta. Sytuacja, jaką przedstawili, dotyczy nie tylko tej dyscypliny. Podobnie jest w wielu innych sportach. Szkoleniowcy nie mieli właściwych motywacji, a młodzież perspektyw udziału w dużych imprezach i podnoszenia swoich umiejętności. Dobrze się więc stało, że wreszcie sięgnięto po rozum do głowy i wrócono do niezwykle pożytecznych igrzysk młodzieży szkolnej. Za parę lat będzie można mówić o wielu talentach i dobrych rezultatach w ogólnopolskiej rywalizacji sportowej młodzieży i seniorów.

wędruj z nami

Lasy zapraszają

Tym razem zapraszamy do pokonania 12-kilometrowej trasy z Nowej Wsi Grodzkiej do Pieszkowa, a po drodze odwiedzenia góry Świątek. Wyjeżdżamy z Legnicy w niedzielę 14 lipca, o godz. 8.30 (zbiórka jak zwykle przy kiosku PTK na dworcu PKP z wykupionymi biletami kolejowymi do Nowej Wsi Grodzkiej). Powrót z przystanku w Skorzenicach o godz. 16.03 (przeładunek w Złotoryi o godz. 18).

Amatorów wędrówek na proponowanej trasie (zna ją doskonale wytrawny przewodnik terenowy PTK Wanda Urbanek) nie ma punktu zaparkowania i dlatego też konieczna jest do zabrania całonocna porcja żywności. Zamiesz herbaty, radzimy zabrać sok, który można pić z wodą źródlaną — nie brakuje jej na trasie i doskonale gasi pragnienie. Trzygodzinny marsz rozpocznie się w Nowej Wsi Grodzkiej. Miejscowość ta wymieniana już była w XIII w. Znajduje się tam kościół z XV w., przebudowany przez protestantów w XVIII w. Należy do tzw. kościołów ucieczkowych. Trzy pozostałe empor mogą pomieścić trzy tysiące osób, a ambona wsparta jest na palmie.

Po wyjściu ze wsi kierujemy się na południe do Jastonek. Za wsią szlak zielony. Dojdziemy do szosy Złotoryja — Lwówek i dalej pojeździemy zielonym szlakiem. Malownicza droga polna doprowadzi nas do wzgórza Świątek (330 m n.p.m.). Omienimy wzgórze, opuszcimy szlak i szybko znajdziemy się w lesie, skąd 3 km do Pieszkowa. Jest to niewielka osada w województwie jeleniogórskim. We wsi zetknijemy się z niebieskim szlakiem. Po kwadransie znajdziemy się w Bielance (ponownie na trasie Złotoryja — Lwówek). Mniej uprawnych turystów informujemy że stąd mogą udać się autobusem PKS do Złotoryi. Bardziej wytrawni mogą wędrować dalej — do przystanku PKP w Skorzenicach. Proponujemy dłuższy odpoczynek na wzgórzu Świątek, skąd piękne widoki w kierunku Ostrzycy, a przy dobrej pogodzie i śnieku. Trasę polecamy dla dzieci znerwicowanych. Dużo lasów, nie męczące wzniesienia i piękne widoki. Biorących udział w konkursie „Znam swoje województwo” informujemy, że za ciekawy opis trasy, z podaniem obiektów zasługujących na uwagę, można „zrobić” 20 punktów.

Parada tabel

Okręgowy Związek Piłki Nożnej w Legnicy zweryfikował, prowadzone przez siebie, rozgrywki różnych klas. Tradycyjnie już zamieszczamy aktualne tabele sezonu 1984/85.

KLASA OKRĘGOWA:

1. Miedź Legnica	26	46	66:11
2. Górnik Polkowice	26	36	51:28
3. Kuźnia Jawor	26	24	50:28
4. Zamek Przemków	26	27	46:27
5. Granica Bogatynia	26	27	46:24
6. BKS Bolesławiec	26	26	38:28
7. Gryf Gryłów	26	23	42:48
8. Konfeks Legnica	26	23	39:46
9. Olsza Olszyna	26	23	35:46
10. Chojnowianka	26	24	34:57
11. Karłonosze Jelenia Góra	26	22	30:36
12. Olimpia Kamienna Góra	26	22	30:46
13. Łużyce Luban	26	18	26:49
14. Włocławski Mirk	26	15	20:56



KLASA A:

1. Cement Raciborowice	26	46	39:20
2. Górnik Złotoryja	26	41	70:21
3. Mieszko Ruszowice	26	30	63:30
4. Zagłębie II Lubin	26	35	53:28
5. Odra Ścinawa	26	33	53:25
6. Sparta Grębocice	26	32	64:42
7. Stal II Chocianów	26	26	52:52
8. Prochowiczanka	26	24	34:53
9. Miedź II Legnica	26	24	52:52
10. Pionier Radwanice	26	21	45:47
11. Piast Legnica	26	16	32:56
12. Victoria Rzeszotary	26	16	36:33
13. Czarni Golanica	26	8	41:102
14. Olimpia Olszanica	26	7	23:27

KLASA B:

1. Czarni Rokittki	22	37	98:35
2. Hutagan Probuszów	22	35	77:37

1. Odlewnik Gromadka	22	32	56:32
2. Pionier Mowa Włocław	22	26	55:49
3. Skora Jadwinia	22	22	59:41
4. Victoria Twardocice	22	20	55:55
5. Iskra Jerzmanice	22	18	60:30
6. Orzeł Zagrodno	22	18	54:52
7. Unia Młotardzice	22	17	46:56
8. Iskra Książkowice	22	15	48:64
9. Mewa Golinów	22	15	44:72
10. Transporciowiec Kłopotów	22	9	31:46



GRUPA II:

1. Pion Godziszewo	22	39	69:49
2. Iskra Kozłowiec	22	26	56:38
3. Cicha Woda Tyńiec L.	22	27	81:50
4. Wilki Różana	22	25	50:35
5. Kuźnia II Jawor	22	23	47:54
6. Widzys Łusina	22	22	50:45
7. Rodko Grzanowice	22	22	41:46
8. Białowierzanka	22	21	46:47
9. Biełkint Wąsosz	22	20	43:50
10. Unia Rosochatka	22	18	65:43
11. Ruch Pogwizdów	22	17	44:54
12. Nysa Włodów	22	11	46:64

GRUPA III:

1. Chrobry II Głogów	22	37	95:39
2. Odra Gromadka Mały	22	36	62:23
3. Zryw Kotła	22	31	82:39
4. Iskra Drogowice	22	27	58:43
5. Spółdzielca Głowiszowice	22	26	65:42
6. Orzeł Czotów	22	24	57:44
7. Odra Leżanów	22	20	36:46
8. Iskra Kąkolów	22	20	37:40
9. Hutnik Rudna	22	18	39:54
10. Strumień Młota Róża	22	14	35:41
11. Nietulnia	22	7	27:41
12. Biełkint Bymocin	22	6	18:11

KLASA „W” — JUNIORZY STARSI:

1. Cement Raciborowice	30	45	95:49
2. Stal Chocianów	30	42	117:43
3. Zamek Przemków	30	41	92:44
4. Konfeks Legnica	30	36	71:45
5. Chrobry Głogów	30	35	77:49
6. Hutnik Rudna	30	35	79:59
7. Miedź Legnica	30	34	74:43
8. Chojnowianka	30	33	73:55
9. Zagłębie Lubin	30	32	90:32
10. Górnik Złotoryja	30	30	83:102
11. Prochowiczanka	30	28	55:58
12. Górnik Polkowice	30	25	55:58
13. Piast Legnica	30	22	61:103
14. Ruch Pogwizdów	30	19	52:58
15. Kuźnia Jawor	30	19	52:58
16. Rataj Paszkowice	30	2	19:209

KLASA „W” — SPARTAKIADOWKA:

1. Chrobry Głogów	30	55	156:32
2. Konfeks Legnica	30	47	122:25
3. Prochowiczanka	30	46	150:47
4. Zagłębie Lubin	30	45	131:33
5. Miedź Legnica	30	43	133:32
6. Kuźnia Jawor	30	41	70:38
7. Zamek Przemków	30	35	95:60
8. Cement Raciborowice	30	29	53:55
9. Górnik Polkowice	30	28	65:82
10. Hutnik Rudna	30	24	64:35
11. Ruch Pogwizdów	30	22	48:119
12. Górnik Złotoryja	30	17	51:127
13. Stal Chocianów	30	17	45:122
14. Chojnowianka	30	16	39:114
15. Piast Legnica	30	3	30:153
16. Rataj Paszkowice	30	5	15:149



Wojewódzka Federacja Sportu wspólnie z Konfeksem Legnica zorganizowała piłkarski turniej dla młodzieży. Zwyciężyła drużyna Evertonu (opiekun Włodzimierz Janura), przed Kosmosem (Grzegorz Puchala), Orłami (Janusz Łazarski) i Błyskawicą (Krzysztof Fabiszewski). Everton — 17-goli najlepszym technikiem Zbigniew Czaa (Błyskawica), a najlepszym bramkarzem Bartłomiej Bajkowski z Błyskawicy.

Srebrzany interes

Janusz Dobrzański

... rozwijał się nadzwyczaj pomyślnie. Magazyny pęczniały od towaru, wróżąc krociowe zyski. Udziałowcy „firmy”, Zenon Benc i s-ka. Srebro — kradzież, wytop, sprzedaż, byli w doskonałych humorach. Przyszłość rysowała się wspaniale. Jeszcze tydzień, jeszcze dwa i będzie można zacząć zbierać owoce wspólnego wysiłku. Będzie można zacząć wreszcie żyć na odpowiedniej stopie, błysnąć w najelegantszych knajpach wypchanym portfelem i szerokim gestem.

Prowadzili „firmę” bezbłędnie. Az miło było patrzeć. Potwierdzali swe wymienione kwalifikacje. I trudno było o lepsze. Czterech „dyrektorów” — jednoczyła wspólna cecha — przemożny wstręt do stałego zajęcia. Gardzili państwową robotą, od gwizdka do gwizdka, gdzie nie można było rozwinąć skrzydeł. I to tak dalece, że nawet fakt posiadania rodzin, którym należało zapewnić godziwy byt, nie był w stanie przełamać ich niechęci. Woleli raczej dorywcze zajęcia — handel pestkami słonecznikowymi, uszczelnianie okien... A że taki biznes nie zapewniał niestety życia na odpowiednim poziomie i zabierał zbyt dużo czasu, gustowali w bardziej dochodowej, chociaż niebezpiecznej robotce.

Trzech, spośród dyrektorskiej czwórki, Stefan Maler, Wojciech Has i Saturnin Myc, mieli już w swych życiorysach przerwy, spowodowane konfliktami z kodeksem karnym. W przestępczym półświatku trudno o lepsze referencje. Jedynie Zenon Benc miał czyste konto. Ale ten istotny feler udało mu się skutecznie wyrównać. Miał dużo dobrych chęci i wyjątkowy łeb do interesu. W dyrektoriacie firmy zajął więc wkrótce, należną takiemu talentowi, eksponowaną pozycję. I niewątpliwie zrobiłby błyskotliwą karierę, gdyby nie to, że tego typu „firmy” żywot mają zazwyczaj krótki, a ich założyciele, udziałowcy, współpracownicy i sympatycy trafiają w końcu tam, gdzie jest ich miejsce — do kryminału.

Tak było i w tym przypadku. A zaczęło się bardzo obiecująco. Rzecz można, interes był pewny. W Zukowcach koło Głogowa jest huta. Na europejskie standardy duża i nowoczesna. Huta produkuje miedź, bardzo cenioną na światowych rynkach. Ale nasi bohaterowie nie zamierzali oczywiście zaciągnąć się tam do roboty, aby w znoju i trudzie uciulać parę dolarów dla zniechęcanego kryzysem kraju. Ani im to było w głowie, chociaż orientowali się niezłe, że z ich kwalifikacjami — wszyscy są ślusarzami-spawaczami — zaproponowano by im robotę wynagrodzoną sownie jak na krajowe warunki.

Oni swoją szansę dostrzegli w czym innym. Otóż w procesie przetworczym miedzi, obok innych produktów ubocznych, powstaje również tzw. szlam anodowy. Na pierwszy rzut oka niepozorne, szare błoto, zupełnie bezwartościowe. Specjaliści jednak wiedzą, że zawiera ono bardzo wysoki procent srebra. Nasi „specjaliści” również znali tajemnicę srebrności szlamu. Zaczęli więc kojarzyć pewne fakty. I doszli do wniosku, że z wysokoprocenowego szlamu będzie można z łatwością wytopić srebro, wysokiej próby, nawet w prymitywnych warunkach, że nie będzie kłopotów ze znalezieniem nabywców srebrnego złomu, że wreszcie kradzież, a raczej organizacja surowca, jeśli posłuży się elegancką terminologią używaną przez naszych bohaterów, nie powinna nastroczać większych trudności. Wystarczy mieć wystarczająco dużo sprytu i odwagi. No, a tego im nie brakowało. Decyzja, kładąca podwaliny pod firmę Benc i s-ka, zapadła bez zbędnych dyskusji. Interes zapowiadał się wspaniale, więc o czym tu gadać? Już w lutym 1984 roku wzięli się ostro do roboty. Organizowali surowiec w hucie, transportowali go do zakonspirowanego „zakładu metalurgicznego”, wytopione sztaby srebra ukrywali w tajnych magazynach, w najbardziej nieprawdopodobnych miejscach. Pracowali w pocie czoła. Interes kwitł i rozrastał się. Do spółki przystąpili nowi udziałowcy: Bolesław Szalas, Karol Gacek,

Kazimierz Wyskok, Jan Czok i kilka innych plotek. Szefowie podzielili role. Każdy „pracownik” firmy Benc i s-ka zajmował się czym innym i zgodnie z tym podziałem otrzymywał wynagrodzenie. Wewnętrzny system organizacyjny działał sprawnie, system rozrachunkowy też, chociaż nie bez zgrzytów. Mimo wyraźnego zjednoczenia wspólnotą interesów, nasi bohaterowie nie dowierzali sobie wzajemnie. Zdarzały się kłótnie o niesprawiedliwy podział dochodów i podejrzenia o kradzież. Bo okazuje się, że nawet w złodziejskim świecie, złodziej może coś zwziąć złodziejowi.

W leśnym schowku Wojciech Has, Bolesław Szalas, Stefan Maler i Kazimierz Wyskok ukryli dwie partie srebra po 15 kg każda. Wkrótce okazało się, że brakuje partii należącej do Szalasa i Hasa. O dokonanie kradzieży podejrzany był Has. Przeprowadzenie „śledztwa”, w celu znalezienia sprawcy, powierzono Bencowi. Złodzieja nie wykryto.

Innym razem Saturnin Myc, Bolesław Szalas i Karol Gacek zorganizowali w hucie 20 kilogramów surowca. Ale zniknął on z bagażnika samochodu, który zaparkowano na jednej z ulic Głogowa. Myc podejrzewając o kradzież swego wspólnika, Szalasa, najpierw skulił mu pysk. A potem, spotkawszy się z odmową ujawnienia skrytki, w której ten ukrył swój łup, postanowił zmusić go do mówienia — polewając mu gołe stopy płonącym rozpuszczalnikiem. Ale i jego dosięgła karząca ręka złodziejskiej sprawiedliwości. Kiedy w sposób zbyt katarygiczny, nawet jak na obyczaje panujące w macierzystej firmie, zażądał od Bency swego udziału w przewożonym łupie i honorarium za usługę, też dostał solidnie po pysku. Nielekko pracowało się w firmie, o ile niekiedy...

Nasi bohaterowie mogliby poczuć się nawet bardzo zmęczeni, gdyby nie „pomoc” funkcjonariuszy państwowych, którym płaci się za czuwanie nad przestrzeganiem prawa i porządku. Przyszła ona, jak zwykle w takich razach, w najmniej spodziewanym momencie i, co jest raczej naturalne, została przyjęta bez odrobiny entuzjazmu.

Nie wiadomo kto firmę zadenuncjował, być może, nawet któryś z jej udziałowców, szukający zemsty za niesprawiedliwe traktowanie. W każdym razie funkcjonariusze Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Głogowie, 19 września 1984 roku, otrzymali informację, że niejaki Zenon Benc uprawia pokątny handel srebrem, na

dużą skalę. Informator podał także miejsce i datę kolejnej transakcji.

20 września, parking obok hotelu „Kasztelańskiego” w Głogowie znalazł się pod baczna obserwacją grupy operacyjnej MO.

Na plac zajechały dwa „Polonezy” z gdańskimi numerami rejestracyjnymi. Do kierowców podeszli dwaj mężczyźni. Trzeci „obstawiał” miejsce transakcji. Nie miał jednak szans na wypełnienie zadania, zgodnie z oczekiwaniami wspólników. Kiedy torba z towarami zniknęła we wnętrzu jednego z samochodów wszyscy zostali aresztowani. W zamieszaniu udało się czmychnąć tylko kierowcy „Poloneza”, który zresztą podczas pościgu porzucił złodziejski łup.

Okazało się, że torba zawierała 39 sztabek srebra (próba 801) o wadze 36 kilogramów. Jego wartość handlowa przekraczała 1,14 mln złotych.

Przed hotelem „Kasztelańskim” aresztowano Zenona Bencę, Kazimierza Wyskoka i Jana Czoka. Zatrzymanie ich wspólników było już tylko kwestią czasu.

Potem pozostało tylko przejrzeć księgi rachunkowe firmy Benc i s-ka, co raczej nie było trudne. Wspólnicy mówili dużo i chętnie, jak na świętej spowiedzi, oskarżając się zresztą wzajemnie i zmieniając zeznania, aby zmniejszyć swój udział w srebrzanym interesie. Bo chodziło tu już nie o złotówki, ale o długość odsiadki.

Janusz Miękus, wiceprokurator Prokuratury Rejonowej w Głogowie, nie miał jednak większych trudności z oszacowaniem stopnia zaangażowania w funkcjonowanie i rozwój „firmy” osób z jej ścisłego „kierownictwa”. W akcie oskarżenia, sporządzonym 13 kwietnia 1985 roku, zarzucił Zenonowi Bencowi udział w zagarnięciu 480 kg szlamu anodowego, o wartości 1.957.880 zł, Kazimierzowi Wyskokowi udział w zagarnięciu 362 kg szlamu, o wartości 1.476.517 zł, Stefanowi Malerowi udział w zagarnięciu 160 kg szlamu, o wartości 632.480 zł i Saturninowi Mycowi udział w zagarnięciu 20 kg szlamu, o wartości 31.570 zł.

Wyskok, Maler i Myc odpowiadać będą w warunkach recydywy. Na ławie oskarżonych zasiadą też inni członkowie złodziejskiej szajki. O winie i karze rozstrzygnie sąd.

A swoją drogą, warto zadać sobie pytanie: jak to jest możliwe, aby z wielkiego zakładu metalurgicznego, strzeżonego przecież dniami i nocą, przez funkcjonariuszy straży przemysłowej, można było, bez przeszkód, przez wiele miesięcy, kraść cenny surowiec? Kto ponosi odpowiedzialność i odpowie za skandaliczne zaniedbania?

Nie zamierzam bronić członków przestępczej szajki. Zasłużyli na surową karę. Ale trzeba pamiętać o starej prawdzie, że okazja czyni złodzieja. Kto ją stworzył?

PS. Imiona i nazwiska członków przestępczej grupy zostały zmienione. Ewentualne podobieństwo do nazwisk osób nie związanych ze sprawą jest przypadkowe.

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą.

■ **BARAN** (21 III — 20 IV). Pomimo okresu wakacyjnego spełnią się twoje plany zawodowe. Nastąpi to zupełnie niespodziewanie. Nie możesz jednak wahać się i odkładać decyzji. Takim postępowaniem możesz tylko wszystko zepsuć. Poprawa stosunków z kimś bardzo bliskim dobrze wpłynie na twój nastrój.

■ **BYK** (21 IV — 21 V). Zyszesz jak kot po swoim, nie licząc się z bliskimi. Pogłębia to twój zły nastrój i twoją frustrację. Jeśli postarasz się zrozumieć innych oni zbliżą się do ciebie. Niespodziewana gotówka poprawi twoje samopoczucie. Niezbyt daleka podróż będzie pełna niespodzianek.

■ **BLIŹNIĘTA** (22 V — 20 VI). Spokojny i wypoczynkowy tydzień. Atrakcją i rozrywką będzie towarzyskie i rodzinne spotkanie. Nie bądź złośliwy wobec Lwa, choć masz do tego powody, okazać wielokudusność. Wiadomość z daleka ucieszy cię, ale też wprowadzi niepokój.

■ **RAK** (21 VI — 22 VII). Dobry tydzień. Wyjaśnij swoje zadawnione nieporozumienie, które było przedmiotem twego niepokoju. Udany zakup, choć opróżni kieszeń, będzie powodem do radości. Dobry czas na zajęcie się domem i rodziną. Pomyśl o dłuższym wypoczynku.

■ **LEW** (23 VII — 23 VIII). Wiele czasu poświęć pracy. Cierpi na tym twoje zdrowie. Musisz nieco zająć się sobą. Skontroluj swoje zęby. Niespodziewane spotkanie z kimś dawno nie widzianym wprowadzi wielki zamęt w twoich uczuciach. Unikaj Skorpiona.

■ **PANNA** (24 VIII — 23 IX). Choć to okres urlopowy możesz liczyć na korzystne zmiany w pracy. Dla niepracujących poprawa sytuacji. Twoje stosunki ze Strzelcem pogorszą się, a to winą twojego postępowania i jego charakteru. Twoje wysiłki nie na wiele się zdadzą.

■ **WAGA** (24 IX — 23 X). Załoczysz się niespodziewana odmiana sytuacji. Nie traktuj jej jednak zbyt serio i nie przejmuj się nią. To tylko chwilowe. Nie wstawiaj się. Bliźniąt w swoje intymne sprawy. Mogą być przeciwko tobie nabyte wiadomości.

■ **SKORPION** (24 X — 22 XI). Załatwienie ważnej sprawy będzie zależało od twojej dyskrekcji. Nie opowiadaj nikomu co ci leży na sercu. Do urlopu przygotuj się starannie, inaczej wypocinek się nie uda. Baran myśli o tobie poważnie. Nie rób mu nadziei, jeśli jego osoba jest ci obojętna.

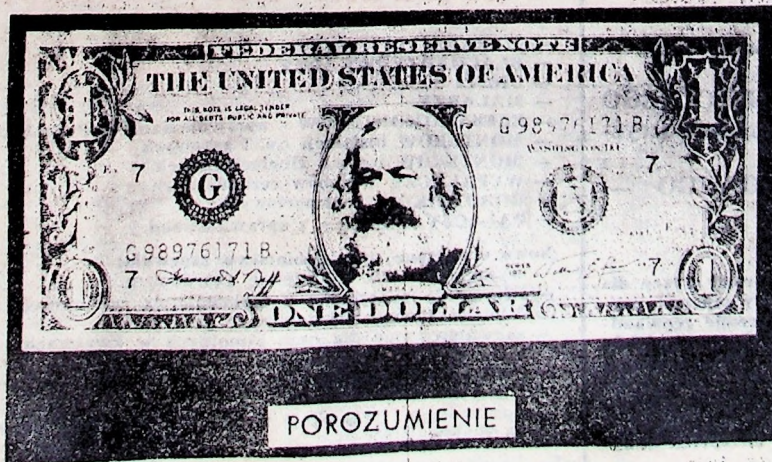
■ **STRZELEC** (23 XI — 22 XII). Unikaj niepotrzebnych napięć. Nie emocjonuj się drobiazgami. Dla twojego spokoju konieczne będzie uregulowanie poważnej sprawy rodzinnej. Gdy to zostanie rozwiązane odczujesz ulgę. Panna jest dla ciebie obecnie najlepszym znakiem.

■ **KOZIOROŻEC** (23 XII — 20 I). Caloroczne zmęczenie daje o sobie znać. Staraj się nie zadrażniać ważnej sprawy rodzinnej. Jej rozwiązanie zostaw do czasu gdy będziesz spokojny i wypoczęty. Bliskim okazać serce a sam otrzymasz to samo w zamian.

■ **WODNIK** (21 I — 20 II). Wyjazd i spotkanie w szerszym gronie wprowadzi zamek i niepokój w twoje życie, ale będzie też kilka miłych chwil. Uznajcie ze strony przeciwnych podbuduje cię na duchu. Na poprawę sytuacji finansowej musisz jeszcze trochę poczekać.

■ **KRYBY** (21 II — 20 III). Twoje złe samopoczucie wpływa z nastawienia psychicznego. Odsuwaj się od ludzi i uważaj, że tylko ty masz rację. Staraj się zrozumieć innych, a przyjaciele znów się do ciebie zbliżą. Doskonale zrobi ci medaleki wyjazd i relaks na świeżym powietrzu.

Satirykon '85 * Foto - Żart



Fot. Antoni Gładkiewicz

Brązowy medal w dziale B

Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalne i Mieszkaniowej

w Legnicy

→ ZATRUDNI:

- KIEROWNIKA OBOZU,
 - 3 WYCHOWAWCÓW,
- na obozie pod namiotami w Bierutowicach w okresie od 11.08. do 31.08. 1985 r. (III turnus).

Zgłoszenia przyjmuje dział socjalno-bytowy PGKiM Legnica, ul. Zielona 6, tel. 278-42.

898-k

URZĄD MIEJSKI

w Lubinie, ul. Kilińskiego 10

ogłasza przetarg nieograniczony

na wykonanie robót dekarskich budynku Ratusza Miejskiego przy pl. Wolności, polegających na przekładce dachu z dachówek i remoncie świetlika z materiału powierzonego i wykonawcy.

Wartość robót około 900 tys. zł.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne.

Oferdy należy składać w Urzędzie Miejskim w Lubinie przy ul. Kilińskiego 10 — wydział budżetowo-gospodarczy w terminie 7 dni roboczych od dnia ukazania się ogłoszenia

Komisijne otwarcie ofert nastąpi w 10 dniu roboczym po ogłoszeniu przetargu o godz. 10 w pokoju nr 88 tutejszego urzędu.

Zastrzega się prawo wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

890-K

Obwieszczenie o licytacji ruchomości

Komornik rewiru I Sądu Rejonowego w Legnicy, mający kancelarię w Legnicy, ul. Mickiewicza 2, na podstawie art. 867 kpc,

PODAJE

DO PUBLICZNEJ WIADOMOŚCI,

że dnia 25.07.1985 r. o godz. 11 w kancelarii tutejszego komornika odbędzie się druga licytacja samochodu marki Fiat 125p, nr rejestracyjny PND 80-23, nr silnika 470295, należącego do Tadeusza Baruda.

Stopień zużycia samochodu wynosi 50 procent.

Samochód oszacowano na 370.000 zł, a cena wywoławcza wynosi 185.000 zł.

Wadium w kwocie 18.500 zł należy wpłacić w kancelarii komornika do 24.07.1985 r.

Samochód można oglądać na parkingu strzeżonym w Legnicy, ul. Waszkiewicza w dniu 23.07.1985 r.

895-k

Przedsiębiorstwo Usług Technicznych

w Zagrodnie

zatrudni

na prowadzonych budowach w Tomaszowie Bolesławieckim, Okmianach, Chojnowie, Złotoryi, Zagrodnie, Wojcieszynie, Chcianowie następujących pracowników:

- MURARZY,
- DEKARZY,
- BLACHARZY,
- BETONIARZY,
- STOLARZY,
- CIEŚLI,
- ROBOTNIKÓW bez kwalifikacji,
- KIEROWNIKA BUDOWY — wymagane wykształcenie wyższe (średnie plus uprawnień),
- 2 MAJSTRÓW BUDOWY — wymagane wykształcenie średnie,
- 2 TECHNIKÓW BUDOWLANYCH — wymagane wykształcenie średnie.

W wymienionych miejscowościach, na których prowadzone są budowy jest możliwość otrzymania mieszkania

oraz

w siedzibie przedsiębiorstwa zatrudnimy natychmiast:

- KIEROWNIKA DZIAŁU TECHNICZNEGO — wymagane wykształcenie średnie (wyższe plus uprawnienia),
- MECHANIKĄ SAMOCHODOWEGO — ELEKTRYKA,
- TOKARZA.

W przedsiębiorstwie obowiązuje Układ Zbiorowy Pracy dla Państwowych Przedsiębiorstw Rolnych, który zapewnia wynagrodzenie w różnych systemach pracy, premie regulaminowe, premie z zakładowego funduszu nagród i z podziału zysku, oraz świadczenia w postaci: prawa do bezpłatnego korzystania z mieszkania, ziemi pod okopowe, ogródka przydomowego, mleka itp.

Pracownikom stałym nie korzystającym ze świadczeń w naturze wypłaca się ekwiwalent pieniężny.

Przedsiębiorstwo zapewnia dowóz pracowników własnymi środkami transportu na wyżej wymienione budowy. Szczegółowych informacji udziela i zgłoszenia przyjmuje dział spraw osobowych PUT, 59-516 Zagrodno, woj. Legnica, tel. 392, 375, teleks 782416.

891-K

Przedsiębiorstwo Usług Technicznych Państwowych Gospodarstw Rolnych w Zagrodnie

ogłasza przetarg nieograniczony

na sprzedaż niżej wymienionego sprzętu:

1. Samochód Fiat 125p, nr rejestracyjny LGU 516A, cena wywoławcza 198.100 zł.
2. Samochód Gaz 53 A „Osinobus”, nr rejestracyjny LGT 296B, cena wywoławcza 150.000 zł.

Ponadto przedsiębiorstwo posiada do upłynięcia w cenach umownych:

1. Samochód Star A266, nr fabryczny 420143, bez silnika.
2. Ciągnik gąsienicowy DT-75 (spychacz), nr 87053.

Przetarg odbędzie się w 14 dniu po ukazaniu się ogłoszenia o godzinie 9.

Przedstawiony sprzęt do przetargu można oglądać w bazie PUT w Zagrodnie, codziennie.

W przetargu mogą uczestniczyć osoby fizyczne po wpłaceniu w kasie przedsiębiorstwa wadium w wysokości 10 proc., najpóźniej na 2 godziny przed rozpoczęciem przetargu.

Przedsiębiorstwo zastrzega sobie prawo wycofania sprzętu z przetargu bez podania przyczyny.

890-K

NOWO UTWORZONE LEGNICKIE PRZEDSIĘBIORSTWO REMONTOWO-BUDOWLANE

w Legnicy, ul. Wrocławska 41

→ zatrudni natychmiast:

- MURARZY-TYNKARZY
- BLACHARZY-DEKARZY
- CIEŚLI
- MALARZY
- ELEKTROMONTERÓW z uprawnieniami SEP do 1 kV
- MONTERÓW instalacji c.o. i gazowych
- MONTERÓW izolacji cieplnych
- WYPALACZY wyrobów ceramicznych
- ROBOTNIKÓW transportowych
- PALACZY kotłów c.o. z uprawnieniami.

Nowo utworzone przedsiębiorstwo zapewnia:

- wysokie zarobki w systemie akordowym,
- otrzymanie mieszkania z budownictwa zakładowego po 3-letnim nienagannym okresie pracy,
- zakwaterowanie dla osób samotnych w kwaterach prywatnych,
- możliwość wypoczynku we własnym ośrodku w górach i nad morzem,
- uprawnienia i przywileje wynikające z Karty Pracownika Budownictwa.

Przedsiębiorstwo nie przyjmuje do pracy kandydatów, którzy porzucili pracę lub zostali zwolnieni dyscyplinarnie.

Przedsiębiorstwo zastrzega sobie możliwość wyboru ofert.

Zgłoszenia przyjmuje i udziela informacji dział spraw pracowników, tel. 253-05.

894-K

Ogłoszenia drobne

ZGUBY

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B wydane przez Wydział Komunikacji Legnickie Pole na nazwisko Zygmunta Michalak, zam. Nowa Wieś Legnicka 4a/7. 20507-g
ZGUBIONO prawo jazdy kat. B, C, E wydane przez Urząd Gminy Pielgrzymka na nazwisko Jan Witkowski, zam. Proboiszewo 92. 20507-g
ZGUBIONO prawo jazdy kat. A wydane przez Urząd Gminy Chojnow. na nazwisko Ewa Warzybok, zam. Okmiany 81. 20508-g
UNIEWAŻNIAM książeczke inwalidy wojennego nr 601 wydaną przez OZUS Złotoryja na nazwisko Stanisław Tomczak zam. Legnica, Liebknechta 21/2. 20509-g
ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B wydane przez Wydział Komunikacji w Jaworze na nazwisko Tadeusz Dworakowski, zam. Przybyłowice 30. 20511-g
ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B wydane przez Wydział Komunikacji w Złotoryi na nazwisko Eugeniusz Kocot, zam. Raciborowice 14. 20512-g
ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, C, T wydane przez Wydział Komunikacji w Złotoryi na nazwisko Bronisław Tkaczyszyn, zam. Podolany 21. 20513-g

LOKALE

SPRZEDAM mieszkanie spółdzielcze 30 m kw. (pokój z kuchnią). Wiadomość: Legnica, tel. 223-13 od 20 do 22. 20510-g
SPRZEDAM mieszkanie własnościowe lokatorskie M-2 (2 pokoje plus kuchnia). Wiadomość: Legnica, Neptuna 2/8. 20514-g

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM gospodarstwo rolno-ogrodnicze 1000 m kw. pod folią z zabudowaniami w Osieku, gm. Lubin. Wiadomość: Lubin, Legnicka 3/14, tel. 44-27-98 po 18. 20501-g
SPRZEDAM gospodarstwo rolne 2,5 ha z zabudowaniami (2 km od Legnicy) Wiadomość: Złotniki 2, gm. Krotoszyce. 20504-g
SPRZEDAM gospodarstwo rolne 10 ha, kur-nik, dom mieszkalny. Wiadomość: Siedliska 113, gm. Miłkowice (dojazd od Studnicy). 20505-g
MIESZKANIE, dom, parcele sprzedasz — kupisz w Biurze Pośrednictwa w Legnicy ul. Białąska 17/2, poniedziałek — piątek 11-18. Dymyt. 20481-g

Ukarani przez kolegium

JAWÓR

Kolegium ds. Wykroczeń przy Naczelniku miasta Jawora ukarało:
■ KAZIMIERZA MAJĄ, s. Adama, ur. 1.09.1940 r., zam. Żebowice 1, grzywną 20.000 zł, kosztami postępowania 150 zł oraz karą dodatkową podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretych” na koszt obwinionego za to, że 31.05.1985 r. w Jaworze przy ul. Starojaworskiej o godz. 15.20 kierował rowerem w stanie nietrzeźwym. 393-k

LUBIN

Kolegium ds. Wykroczeń przy Prezydencie miasta Lubina ukarało:
■ MIROSLAWA GRZYWNIAKA, ur. 12.02.1961 r., zam. Brzeg, grzywną 15.000 zł, kosztami postępowania 150 zł oraz karą dodatkową podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretych” na koszt obwinionego za to, że 21.10.1984 r. o godz. 17.10 w Ścinawie w barze „Bistro” w stanie nietrzeźwym wszczął awanturę z personelem baru, używając słów nieprzyzwoitych. 889-k

■ DARIUSZA GŁOWACZA, ur. 14.06.1964 r., zam. Lubin grzywną 20.000 zł, kosztami postępowania 150 zł oraz podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretych” na koszt obwinionego za to, że 11.06.1985 r. o godz. 1.15 w Lubinie w restauracji „Tutnia” w stanie nietrzeźwym zakłócał porządek publiczny, wywołując awanturę z ob. Ryszardem Kopaczem. 899-k

Siedział jak zwykle w swojej ulubionej kryjówce, w małej komóreczce pod schodami, prowadzącymi do hallu na pierwsze piętro. Domek był oczywiście wynajęty. Bobby Brown zawsze mieszkał ze swoimi rodzicami w takich wynajętych domkach — starych i niechlujnych, były jak umiłowanych. Zawsze też mówiło się, że będą w tej ruderze do czasu, gdy pan Brown kupi coś odpowiedniego.

W żadnej też nigdy nie czuł radości i szczęścia. W każdej Bobby starał się znaleźć dla siebie spokojne miejsce, o którym nikt inny by nie pomyślał. Dlatego też w tym domu szczególnie upodobał sobie mały schodek pod schodami, gdzie nie zaglądał nikt dorosły i gdzie panował półmrok. Tylko przez ostrożnie uchylone drzwi wpadało trochę przyświecającego światła. Ze swojego miejsca Bobby widział przez te uchylone lekko drzwi wstępującą schodami, aż do podestu na piętrze. Ten podest też był mroczny. Jedynie u schodów schodził rozświetlony lekko na półmroku przestrzeni.

Tego dnia, w jego obszarze widzenia pojawiły się nagle nogi. Były to kobiece, brzydkie, pątkowate nogi. Z jego komóreczki wyglądało to śmiesznie. Widać było samodzielnie poruszające się nogi tylko do kolan.

Schody

Za chwilę za tymi pierwszymi nogami pojawiła się druga para nóg. Męskich. I znów wyglądało to śmiesznie, bo drugie nogi sprawiały wrażenie, że nie chcą aby zauważyć je te pierwsze, chude.

Panowała dziwna cisza. Nagle odezwały się pierwsze nogi nieprzyjemnym gderliwym głosem:

— No i gdzie jest ten chłopak? Bobby!

Milczał. Gdyby się odezwał, odkryłby jego kryjówkę.

Nogi stały i milczały wyczekująco. Potem zaczęły jęczeć jakby do siebie: — Nigdy go nie ma, gdy jest potrzebny! Żadnego pożytku z tego chłopca! Muszę sama zejść po lekarstwo...

Oczywiście Bobby doskonale wiedział, że pierwsza para nóg należy do matki, a druga do ojca. Wiedział też, że jego matka wiecznie jęczy, wiecznie jest chora i wiecznie zapadła na głowę.

Obie pary nóg pozostawały nieruchome. Potem Bobby zobaczył jak nogi matki jakimś komicznym podrygiem wylatywały do góry, a później całe jej ciało migło przez moment w wąskiej szparze drzwi, aby opaść gdzieś dalej, na dole, już poza polem widzenia. Rozległo się przy tym płaszczące coś mokrego...

Bobby tkwił dalej nieruchomo w swej komóreczce wpatrując się w drugą parę nóg. Po chwili nogi ojca zaczęły spokojnie schodzić ze schodów. Na sekundę, może dwie, ukazała się kamienna twarz i ręka trzymająca jakiś kawałek kija, a może metalowy pręt... Potem już nie było widać...

Do komóreczki dochodził tylko równy krok. Później chwila ciszy, jakiś jęk, teny odgłos i ci-
—

Przed pogrzebem zjechało mnóstwo krewniaków. W całym domu panował rozgardiasz.

Cały czas zastanawiał się dlaczego ojciec zabił matkę. Zrobił to przecież. Najpierw zepchnął ze schodów a potem dobił uderzeniem. Ale dlaczego to zrobił?

Wiedział oczywiście, iż bywa tak, że mężczyźni zabijają swoje żony. Wiedział, że przyczyną może być inna kobieta, ale Bobby nie uważał, by było to możliwe w tym przypadku. Dawno już zauważył, że jego ojciec nie interesuje się innymi kobietami, że w ogóle nie interesuje się kobietami, łącznie z własną żoną. Był taki surowy, unikał alkoholu, wiecznie moralizował... Chłopcu czasem wydawało się dziwne, że jego rodzice są małżeństwem i że on jest ich synem...

Czasem mężczyźni zabijają kobiety, żeby zdobyć ich pieniądze albo coś cennego, co one posiadają... Ale przecież jego matka nie miała dosłownie nic...

Wyglądało na to, że nie istniał żaden powód, aby ją zabić. Ojciec nie na tym nie zyskiwał. Jeżeli miał jej coś, mógł po prostu otworzyć drzwi domu, wyjść i więcej nie powrócić...

Dlaczego więc to zrobił...? Po pogrzebie Bobby poczuł się znacznie lepiej. Ulgę odezła właściwie już w kaplicy, kiedy siedział obok nieruchomego ojca.

Zaraz po pogrzebie wszyscy się rozeszli. Wreszcie w domu zrobiło się spokojnie. Pozostał z nimi tylko wuj Francis — brat matki. Mieszkał daleko, a pociąg miał dopiero w nocy.

Wuj usiadł w bawialni razem z ojcem, a Bobby patrzył przez okno i przysłuchiwał się rozmowie obu mężczyzn.

— Nie bądź głupcem i zrób coś — powiedział wuj Francis.

— Myślałem już o tym i nawet na jutro umówiłem się z adwokatem.

— To wspaniale. Jestem przekonany, że wygrasz sprawę. Właściciel domu na pewno jest ubezpieczony.

— Z pewnością.

— Pamiętaj tylko, żeby nie godzić się na zbyt małą sumę. Zginęła przecież twoja żona. Zostawiła dziecko...

— To go musi kosztować!

— Jego odpowiedzialność nie podlega dyskusji. To prawdziwe przestępstwo. Gdyby nie ta pęknięta deska u schodów schodów... Dawno powinien być ją wymienić!

... W ten sposób właśnie Bobby dowiedział się dlaczego ojciec zepchnął matkę ze schodów...

Po kilku dniach przyszedł przedstawiciel towarzystwa ubezpieczeniowego. Bobby był wtedy w swoim pokoju. Od razu zorientował się po przyszedłym ten człowiek... Ojciec wszedł z nim na schody i pokazał mu owa złamana deska. Potem zszedł do hallu i rozmawiał. Bobby uchylił ostrożnie drzwi. Jego ojciec opowiadał:

— Byłem z żoną w sypialni. Poczuła się źle i chciała zażyć lekarstwo, ale zorientowała się, że zostawiła je na dole. Chciałem po nie pójść, ale powiedziała, że nie pamięta, gdzie je schowała i sama poszuka. Wysłała z pokoju, a ja po malej chwili poszedłem za nią, aby ewentualnie jej pomóc. Nagle zobaczyłem, że potyka się w tym miejscu, gdzie jest ta złamana deska i spada głową w dół. To stało się tak nagle...! Skoczyłem ku niej, ale nie zdolałem jej zatrzymać... Uderzyła potem głową o któryś stopień... Lekarz powiedział, że złamano także obojczyk, ale śmierć nastąpiła wskutek tego uderzenia głową...

— Tak wiem o tym — powiedział mężczyzna z ubezpieczeń. — Czy jest pan pewien, że potknęła się tam, na górze? A może zemściła i upadła! Wspomniał pan przecież, że źle się czuła...

— Potknęła się, biedna. Widziałam ją tam. Wystaje ponad inne o jakieś ćwierć cala...

— Tak widziałem. To rzeczywiście bardzo niebezpieczne. Zdziwiony nawet jestem, panie Brown, że sam pan tego jakoś nie poprawił...

— Sam robię sobie wyrzuty... Ale — wstyd powiedzieć — nie mam smykałki do takich robót... Mówiłem właścicielowi o tej desce kilka razy... Miałem jego obietnicę, że przyśle kogoś, kto to naprawi...

— Panie Brown, czy był pan jedynym świadkiem wypadku?

— Tak...

— Sprawa byłaby prosta, gdyby ktoś potwierdził pańskie słowa...

— Niestety. Byliśmy z żoną sami. Nasz syn bawił się wówczas na podwórku.

Bobby otworzył drzwi, wszedł do hallu i podszedł do ojca.

— Słyszałem, twoją rozmowę z tym panem — powiedział.

— To niegrzecznie podsłuchiwać dorosłych! — głos Browna zdradzał zdenerwowanie. — Wróć natychmiast do siebie!

— Ale ja chcę pomóc! — krzyknął złością Bobby. — Ja wszystko widziałem.

— Co widziałeś chłopcze? — zainteresował się przedstawiciel towarzystwa ubezpieczeniowego.

— Widziałem, jak mama spadła ze schodów.

— Widziałeś to?! — zawołał ojciec, a Bobby zauważył, że ma szarą, kamienną twarz. Zupełnie taką samą jak w czasie pogrzebu matki...

— Powiedz więc, jak to było — powiedział łagodnie mężczyzna z ubezpieczeń. Siedziałem w komóreczce pod schodami. Drzwi były uchylone, bo tam nie ma światła i inaczej byłoby strasznie ciemno. I popatrzyłem na górę i zobaczyłem jak mama potknęła się i spadła na dół.

Pan Brown westchnął głośno: — Dlaczego nie wybiegłeś z tej kryjówki żeby jej pomóc?

— Nie wiem, tatusiu. Bardzo się wystraszyłem. To było tak nagle i takie okropne... Potem ty zszedłeś na dół i słyszałem jak telefonowałeś do lekarza.

Uciekłem wtedy na podwórko i wdrapałem się na kasztan...

— Biedactwo... Dzieci zachowują się czasem jak małe zwierzątka.

— Tak — przytaknął ojciec chłopca.

— A teraz Bobby wróć do swojego pokoju... Bardzo nam pomożesz...

Bobby siedział w swoim pokoju i oglądał grubą książkę, która zresztą wertował już przedtem wielokrotnie. Zawierała mnóstwo kolorowych ilustracji, na których były wszystkie czasy tylko można zaprznać...

— Coś takiego oglądasz? — zapytał ojciec wchodząc do pokoju.

— Katalog domu towarowego. — Tu jest tyle rzeczy, które chciałbym mieć.

Chyba dostaniemy dużo pieniędzy z tego towarzystwa ubezpieczeniowego, prawda? Moglibyśmy coś kupić. Kolorowy telewizor. Może nawet gitarę...

— Tak — powiedział ojciec. — Może nawet gitarę.

Tydzień w telewizji

od 12 do 18 lipca 1985 r.

Piątek

9.00 „Domator” — „Reksio”. 9.10 „Teleferie” — Wakacje z komputerem — „Rozalka olaboga” (3). 10.10 „Domator — porady” — obyczajowe codzienne — ćwiczy z nami. 10.30 Dt — wiadomości. 10.40 Film dla 2 zmiany „Życie jest piękne”. 12.15 „Domator” — „Życie od kuchni”. 17.15 Program dnia. 17.20 Dt — wiadomości. 17.30 Studio „Lato”. 19.00 Dobranoc „Pająk chwał”. Wszystkie brat 19.10 „Kocham cię i zbroja” — reportaż filmowy. 19.30 Dziennik telewizyjny. 20.00 Monitor rządowy 20.30 „Życie jest piękne” — radiologiczno-włoski film fabularny. 20.40 Czuchraj wyk: Giancarlo Gianini, Ornella Muti, Regimenes Adomaitis i in. 22.05 „Zniewa 85”. 22.15 Dt — komentarze. 22.35 Studio „Lato”. 23.15 Teatr małych form — Leopold Staff „Wiklina” reż. Anna Minkiewicz wyk: Tadeusz Borowski, Marek Kondrat, Olgierd Łukaszewicz, Cezary Morawski. Zdzisław Wardejna. 23.55 Dt — wiadomości.

PROGRAM II

17.55 Przebieg dnia „Homo futuro”. 18.00 „Rok po wyborach” — Rada Narodowa Miasta Krakowa. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Zbliżenia” — czyli to i owo o filmie. 19.20 Przebieg „Dwójki”. 19.30 Dziennik telewizyjny. 20.00 „Śniegi Karakorum” — film dokumentalny. 20.30 „Brawo!” — 21.15 „Razem z „Dwójką” 21.30 „Pod niebieską flagą”. 22.05 „Wilhelm milczy” (3) — belenderski serial historyczny reż. Walter van der Kamp wyk: Jergen Krabbe, Liz Snoyik, Lind van Diek i in. 22.50 „Rozmowy intymne” — „O nocach grozy”. 23.30 Dt — wiadomości.

Sobota

8.25 Program dnia. 8.30 „Tydzień na działce”. 9.00 Kino teleferii „Dziwczyna i chłopak” (2) polski film fabularny. 9.45 „Gdzieś na krańcach świata” — „Indianie Amazonii”. 10.15 „Przeszłość przyszłości” — pamiętki Izabeli Czartoryskiej. 10.30 Dt — wiadomości. 10.40 Teatr telewizyjny Eugene O'Neill „Zaloba przystoi Elektry” (2) wyk: Krzysztof Globisz, Edward Lubaszko, Teresa Budzisz-Krzyżanowska, Anna Dymna, Jerzy Trela i in. 12.00 „Micholino” — reportaż filmowy. 12.20 „Podróż bez biletu” — Polwysep Słoneczka — film prod. ZSRR. 12.45 „Wieczera” — reportaż filmowy. 13.15 „Poradnik rolniczy” — 13.45 „Klub sześciu kontynentów” — „Ostatni samuraj”. 14.30 „Militaria” — obronność, nowoczesność. 15.00 Dt — wiadomości. 15.30 „Trybuna sejmowa”. 16.00 „Krolowa Bona” (11) — film tv polskiej reż. J. Majewski w roli głównej Aleksandra Ślaska. 16.50 „Klejnot polnoce” — film dokumentalny. 17.30 „Warczygłowa”. 17.55 Wystawa Morska „Nor shipping”. 18.15 Losowanie Dużego Lotka. 18.25 „Świat z bliska”. 19.00 „Nikaragua”. 19.00 Dobranoc „Bolek i Lolek”. 19.10 „Życie w krajoznazie”. 19.30 Dziennik telewizyjny. 20.00 „Karate po polsku” — film prod. polskiej reż. Wojciech Wojcik wyk: Michał Aniol, Edward Zentara, Dorota Kamińska i in. 21.30 „Czas” — program publicystyczny. 22.00 Dt — wiadomości. 22.05 Wiadomości sportowe. 22.20 XIX Festiwal Piosenek Zolnierskiej Kolobrzeg 85 — „Z przebiegiem nad Bałtyk”. 23.20 Kino nocne. Rewizja sierżanta Mortimera — „W Gorześci” — film kryminalny produkcji nowozelandzkiej.

PROGRAM II

16.00 Powitanie Dt — wiadomości. 16.05 „Wideoleka”. 16.30 „Archiwum rodzinne” (1) — „Skarby z domowych szafek”. 17.00 „Gdyby był” — wiadomości publicystyczne. 17.45 „Podróż na szerokość 16 mm”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Archiwum rodzinne” (2) — Czy ma pan w domu Chaplina? 19.30 Dziennik telewizyjny (dla niesłyszących). 20.00 „Święto kwiatów” — wiadomości publicystyczne. 20.50 „Archiwum rodzinne” (3) — „Starych filmów czas”. 21.20 „Tydzień w polityce”. 21.30 „Studio hi-fi” — Tomasz Szwed. 22.15 Dt — wiadomości. 22.20 Literatura i ekran „Musashi” (4) — film prod. japoński. 23.05 11 Bałtyckie Spotkania Teatrow Operowych Sopot 85.

Niedziela

7.15 TTR zajęcia wakacyjne. SEM 2 — mieszkanie, polifoniki. 7.35 TTR zajęcia wakacyjne. SEM 2 — biuro Studiów i Projektów Budownictwa Wiejskiego. 7.55 „Po gospodarstwie”. 8.15 Program dnia. 8.20 „Tydzień”. 9.00 Kino teleferii „Trawnik wujka Poldi” — film prod. węgierskiej. 10.30 Dt — wiadomości. 10.35 „Wielkie rzeki świata” — „Loara” — film dokument. prod. francuski. 11.30 XIX Festiwal Piosenek Zolnierskiej Kolobrzeg 85 — „Kolobrzaska legenda”. 12.25 „Siedem anten”. 13.25 „Kraj za miastem”. 13.50 „U Kramerów” (2). 14.15 Telewizyjny koncert życzeń. 15.00 Dt — wiadomości. 15.10 „Scans filmowy”. 15.45 Teatr niedzielny Peter Shaffer „Czarna komedia”. wyk: Piotr Fronczewski, Ewa Zukowska, Ewa Wiśniewska, Janina Nowicka i in. 16.45 „Muzyczne portrety”. Robert Szymanowski. 17.20 „Galeria treti”. 17.50 „Malarstwo Janusza Przytyckiego”. 17.50 „Klub międzynarodowy”. 18.20 „Antena”. 19.00 Wieczorynka. 19.30 Dziennik telewizyjny. 20.00 „Diana” (4) film prod. angielskiej reż. David Tucker, Richard Strind wyk: Jenny Seagrove, Kevin McNally i in. 20.55 XIX Festiwal Piosenek Zolnierskiej Kolobrzeg 85 — Koncert galowy (1). 22.05 Sportowa niedziela. 22.35 Dt — wiadomości. 22.40 XIX Festiwal Piosenek Zolnierskiej Kolobrzeg 85 — koncert galowy (2).

PROGRAM II

14.05 Film dla niesłyszących „Diana” (4) film fabularny. prod. angielskiej 15.00 „Feryskop” — program wojewski. 15.30 Program publicystyczny. 16.00 Powitanie Dt — wiadomości. 16.05 „Wzduż Wisły, wzduż Polski” — „Kazimierz”. 16.20 Kalendarz filmowy Kino-oko”. 17.05 „Jutro poniedziałek” — maga-

zyn codziennych spraw rodzinnych. 17.30 „Jeździec w czarnej masce” (5) „Talizman”. 18.30 „Wzduż Wisły, wzduż Polski” — „Kazimierz”. 19.30 Dziennik telewizyjny (dla niesłyszących). 20.00 „Kinoorama”. 20.40 Muzyczny relaks. 20.55 „Wzduż Wisły, wzduż Polski” — „Kazimierz”. 21.35 „Sensacje XX wieku” — tajemnica Pearl Harbour”. 22.00 Dt — wiadomości. 22.05 Wielkie filmy małego ekranu „Saga rodu Palliserów” (24) film prod. angielskiej. 23.00 „Na pięć minut przed zaśnięciem”.

Poniedziałek

17.15 Program dnia. 17.20 Dt — wiadomości. 17.30 Studio „Lato”. 19.00 Dobranoc — „Strach ma wielkie oczy”. 19.10 „Echa stadionów” — program dokumentalny. 20.00 „Początek” — program dokumentalny. 20.30 Teatr Telewizji Krzysztof Chosiński „Maria Elżbieta Małgorzata” reż. Barbara Salacka wyk: Teresa Budzisz-Krzyżanowska, Zofia Szelech, Ewa Salacka-Krauze i in. 21.40 „Zniewa 85”. 21.50 Dt — komentarze. 22.15 Studio „Lato”. 22.45 „Pegaz”. 23.45 Dt — wiadomości.

PROGRAM II

17.55 Przebieg dnia. 18.05 „Magazyn motoryzacyjny”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „B.C.” — teleturbinie językowe. 19.20 „Przebieg „Dwójki”. 19.30 Dziennik telewizyjny. 20.00 „Razem z „Dwójką” 20.15 „Spotkanie z Irakiem”. 20.35 „Razem z „Dwójką” 21.30 „Wokół Chopina” (3) — „Mazurki”. 21.55 Opowieści o miłości „Kto kocha, nie zabija” (4) film prod. brazylijskiej reż. Denise Carvalho, Daniel Filho, wyk: Marília Pera, Claudio Marzo, Denise 22.45 „Pegaz”. 23.25 Dt — wiadomości.

Wtorek

8.00 „Domator” — „Reksio”. 9.10 „Teleferie” — „Bieszczady wycieczka” — „Pszczółka Majja”. 10.10 „Domator — porady” — „Jak być „okną” — „Domowa apteczka”. 10.30 Dt — wiadomości. 10.30 „Domowa apteczka”. 10.40 Film dla 2 zmiany — „Stowarzyszenie z Kleusem” (5) „Skrzydła wiatraków” — film prod. francuskiej reż. Claude Gribling wyk: Bernard Alane, Catherine Sella i in. 21.30 Dt — komentarze. 21.50 Telewizyjny informator wydawniczy. 22.10 Studio „Lato”. 22.40 „Tak czy inaczej” — wiadomości publicystyczne. 23.20 Dt — wiadomości.

PROGRAM II

17.55 Przebieg dnia. 18.05 „Magazyn muzyka” — Piotr Kusiewicz. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Razem z „Dwójką”. 19.20 „Przebieg „Dwójki”. 19.30 Dziennik telewizyjny. 20.00 „Z biegiem Wisły”. 20.15 Muzyczne lato film harmonii „Dwójki” w programie: Mieczysław Karłowicz — wyk: Polska Orkiestra Kameralna — Antoni Dworak — wyk: Orkiestra Kameralna Województwa Rąjskiego. 21.05 „Razem z „Dwójką”. 21.40 Wieczór w teatrze z Andrzejem Żurawskim — Wojciech Bogusławski „Krakowiacy i górale” reż: Miroslaw Szonert wyk: Gabriela Sarnecka, Ewa Sonnenburg, Brunon Bukowski, Grzegorz Marchwicki. 23.40 Dt — wiadomości.

Środa

9.00 „Domator”. 9.10 „Teleferie” — „Krag” — magazyn harcerzy — „Znak orla” (3). 10.10 „Domator — porady” — Na balkonie i w ogrodzie — Ćwicz z nami. 10.30 Dt — wiadomości. 10.40 Film dla 2 zmiany „Ludzie z bagien” 12.25 „Mini Spektrom” (3) 17.15 Program dnia. 17.20 Dt — wiadomości. 17.30 Studio „Lato”. 18.20 Losowanie Expressa Lotka i Małego Lotka. 19.00 Dobranoc „Miś Uszatek”. 19.10 „Zakochani w ziemi”. 19.30 Dziennik telewizyjny. 20.00 „Most” — reportaż filmowy. 20.15 „Ludzie z bagien” — film fabularny prod. ZSRR reż. Wiktor Turow wyk: Jolana Borzowa, Jurij Kazuczuk i in. 22.15 „Zniewa 85”. 22.25 Dt — komentarze. 22.50 Studio „Lato”. 23.20 Dt — wiadomości.

PROGRAM II

17.55 Przebieg dnia. 18.00 „W obronie własnej” — „Nad Bałtykiem”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Razem z „Dwójką”. 19.20 „Orientacja na Orient”. 19.30 „Wystąpienie Ambasadora Iraku”. 19.30 Dziennik telewizyjny. 20.00 „Rozmowy z postm” — Tadeusz Kołosa. 20.15 „Dookoła świata” — „Tam, gdzie łączą się dwa oceany”. 21.00 „Razem z „Dwójką”. 21.45 „Aut” — magazyn reporterów sportowych. 22.15 Filmy Karel Kachyral „Robinson w spółdzielni”. 23.30 Dt — wiadomości.

Czwartek

9.00 „Domator” — „Reksio”. 9.10 „Teleferie” — „A to heca” — „Pszczółka Majja”. 10.25 „Domator” — Ćwicz z nami. 10.30 Dt — wiadomości. 10.40 Film dla 2 zmiany „Zabójca” (3) 11.30 „Domator”. 11.40 „Goryl” — film dokumentalny. 16.55 Program dnia. 17.00 „Magazyn lotniczy”. 17.20 Dt — wiadomości. 17.30 Studio „Lato”. 19.00 Dobranoc „Bie i Pol”. 19.10 Studio festiwalowe — Moskwa 85. 19.30 Dziennik telewizyjny. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Zabójca” (3) — angielski serial kryminalny. 21.05 Dt — komentarze. 21.35 „Rzemieślnicy”. 21.55 Studio „Lato”. 22.05 „Zawsze po 11”. 22.50 „Powroty”. 23.00 „Podróż w przeszłość Janiny David”. 23.30 Dt — wiadomości.

TVP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

